

• SIŁA DZIHADU

• 15 MILIONÓW POLAKÓW

• NAJSZTUB PYTA RELIGĘ

4 lata po 11 września 2001

NIE ZAGŁOSUJE – KIM SĄ, CO MYŚLĄ

Dlaczego się poddał?

PRZE KROĆ

WYBIERZ SOBIE

Pierwszą Damenę

stronniczy przegląd
żon kandydatów

s. 42

Nr 37 / 3142

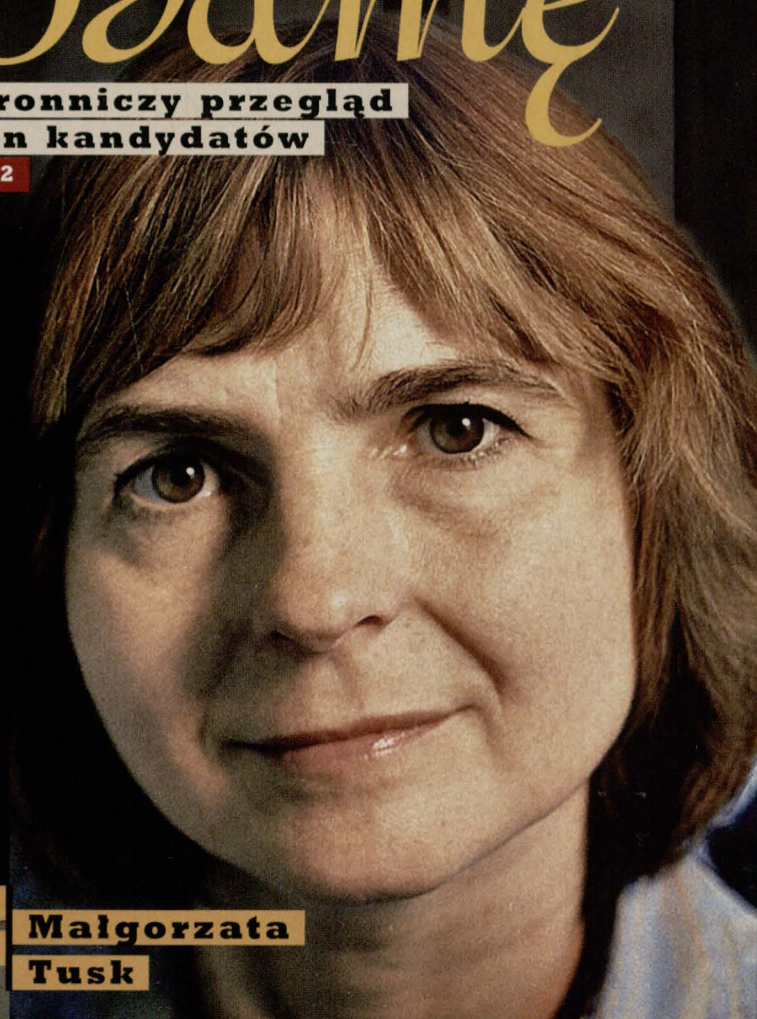
• 8 września 2005 •

• cena 4,50 zł

/w tym 7% VAT/



**Maria
Kaczyńska**



**Małgorzata
Tusk**



• Ofiary tragedii WTC •

Azbest zabija polskich robotników, którzy sprząтали ruiny

s. 30

FAKTY LUDZIE OPINIE

37
9 770033 248502
Indeks 371424

Festiwal Wielkiego Wymiaru – fascynujące spotkanie z nowym Peugeot 307, który zaskoczy Cię obszernym wnętrzem oraz niezwykłym odczuwaniem przestrzeni. Poznaj go od środka i weź udział w konkursie. Wielkowymiarowe nagrody czekają.

PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL

PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.

307



Szczegóły w salonach Peugeot. Zużycie paliwa: 4,8 l/100 km, emisja CO₂: 126 g/km, dla silnika 1.6 HDi 110 KM.

FESTIWAL WIELKIEGO WYMIARU

ODKRYJ NOWEGO PEUGEOT 307
Zapraszamy do salonów 9-12 września



PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o kandydatce Demokratów.pl
na prezydenta Henryce Bochniarz. Odbyła już ponad 80 spotkań z wyborcami, a planuje jeszcze około 20 i bardzo się jej to spodobało, więc postanowiła prowadzić swoją kampanię do końca, mimo że w sondażach prezydenckich uzyskuje poparcie w granicach błędu statystycznego. Bo nam to w zasadzie wszystko jedno, ale pozostali kandydaci na pewno się ucieszyli, że pani Bochniarz nie zrzeknie się swojego poparcia na ich rzecz.

...o zaletach Włodzimierza Cimoszewicza jako kandydata na prezydenta. Bo nikt ich tak nie potrafi przedstawić jak Jolanta Kwaśniewska, przewodnicząca Komitetu Wyborczego. Jedyne, o czym zapomniiała powiedzieć, to jego bezpardonowy autokrytycyzm. Podczas konwentu wyborczego w Dąbrowie Górniczej

Cimoszewicz najwyraźniej przyznał, że jednak nie może być prezydentem: „Nie chcę zgodzić się, by Polską rządziło kłamstwo, oparte na fałszerstwie intrygi, język nienawiści świadomie wymierzony w wartość podstawową – w godność innego człowieka. Marzy mi się Polska, w której mądrzy obywatele odróżniają fałsz od prawdy, zło od cnoty, oszusta od człowieka prawego i umieją wyciągać z tego wnioski. Polska nie może wpaść w ręce ludzi złych i czerpiących ze zła korzyści, bo zapłaci za to bardzo bolesną wysoką cenę”. Dobrze, że wreszcie to zrozumiał.

...o współpracy Samoobrony z Chińską Ligą Młodzieży Komunistycznej. Bo chociaż Chińczycy zapewniali, że istnieją duże podobieństwa programowe między Samoobroną a ich partią (wymieniali między innymi

służbę ludziom i narodowi), to współpracujący z nimi Mateusz Piskorski twierdził: „Na pewno programu komunistycznego nie reprezentujemy, bardziej chodzi tu o zbieżność ideową”, a poza tym podkreślał, że jego partia utrzymuje kontakty z ponad setką różnych młodzieżówek lewicowych z wielu krajów. Czyli jednak nie możemy liczyć na wyjazd Samoobrony do Chin na stałe.

...o tym, że media publiczne pomijają LPR w swoich programach informacyjnych i w związku z tym oburzeni działacze Ligi w liście do KRRiT wezwali do „podjęcia intensywnych działań zmierzających do zapewnienia równego traktowania wszystkich znaczących sił politycznych”. Bo trudno pojąć, o co w końcu LPR ma pretensje – że ona jest pomijana, czy że pomijane są „znaczące siły polityczne”.

CYTAT tygodnia

Dobre, bo polskie. Chciałbym zobaczyć debila, który wymyślił to hasło

– profesor JANUSZ BEKSIĄK, ekonomista, w dyskusji podczas krakowskiej konferencji „Mity ekonomiczne w dyskursie politycznym”



Fot. MICHAŁ SADOWSKI/FOTOGREPA



30

Kolejne ofiary
ze „strefy
zero”

POWIĘKSZENIE

6 CZARNA ROZPACZ

NAJSZTUB PYTA

16 SKORO PACJENT CHCE
UMRZEĆ, ODCHODZĘ
Musiałem ludziom
powiedzieć: Stop, nie ma
co marnować waszego
czasu – mówi o swojej
rezygnacji
z kandydowania na
prezydenta profesor
Zbigniew Religa

KRAJ

22 GŁOSUJĄCY INACZEJ
Portret Polaków
niegłosujących

KRÓTKA ROZMOWA

26 MASZ JEDEN DZIEŃ, ŻEBY
WSZYSTKO ZMIEŃIĆ
– Marynia Thun namawia
młodych do pójścia
na wybory

28 LIGA PRZECINEK ROMANA
Bunt w Lidze Polskich
Rodzin, wszechpolacy
górami

ZAGRANICA

30 WSZYSCY WDYCHALI ŚMIERĆ
19 spośród polskich
robotników, którzy
usuwali gruzy WTC,
nie żyje, kilkudziesięciu
umiera. Boją się,
ale nie żałują swojego
poświęcenia

36 SIŁA DŻIHADU
Czym jest dżihad dzisiaj,
gdzie szkolą się terroryści
i co z ich strony grozi
Zachodowi

LUDZIE

42 WYBIERZ SOBIE PIERWSZĄ DAMĘ
Test porównawczy
przyszłych polskich
prezydentów i jednego
first gentlemiana

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

48 POSZKODOWANY,
ODSZKODOWANY
Polakom marzą się
odszkodowania w stylu
amerykańskim

OBYCZAJE

50 RODZICE DOBRZE
WYCHOWANI
Współczesnych rodziców
trzeba uczyć rodzicielstwa,
bo są niedojrzali

NAUKA

56 ULECZENI WODĄ Z MÓZGU
Nikt nie wie, jak działa
homeopatia, podobno
jednak leczy

58 HOROSKOP NAUKOWY
Naukowcy do układania
horoskopów zaprzegli
statystykę

TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY

62 FILM „Charlie i fabryka
czekolady”

64 MUZYKA Kanye West „Late
Registration”

66 KSIĄŻKI Rafał Ziemkiewicz
„Ciało obce” i Hanna
Samson „Wojna żeńsko-
męska i przeciwko światu”

68 TEATR „Così fan tutte”,
reżyseria Jarzyna

70 GRY „The Bard’s Tale”

Rodzice boją
się swoich
dzieci

50

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY

54, 60 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

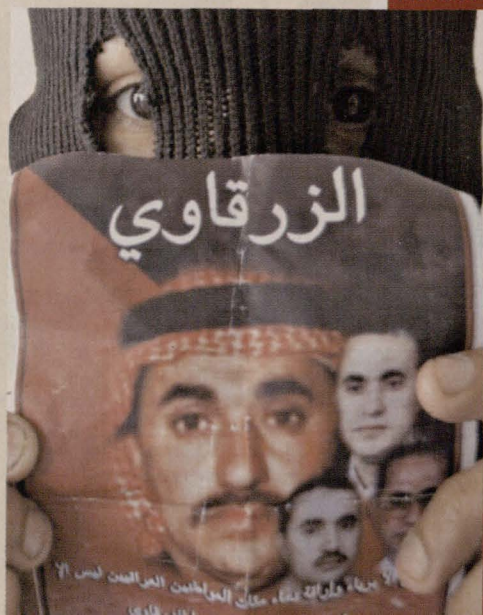
72 EKSTRA

73 LISTY, KRZYŻÓWKA

74 RACZEJ RACZKOWSKI

75 ROZMAITOŚCI

36

Dżihad
– przemoc
w imię
KoranuPrzyjazność zarezerwowana
dla LUKAS Banku

TAK POWINNO BYĆ W KAŻDYM BANKU

Szukasz przyjaznej obsługi? Teraz ją znalazłeś!
Nasi doradcy po raz kolejny zostali za nią
wyróżnieni w rankingu **Najbardziej
Przyjazny Bank** Newsweeka.



LUKASlinia o 801 33 11 11
www.lukasbank.pl

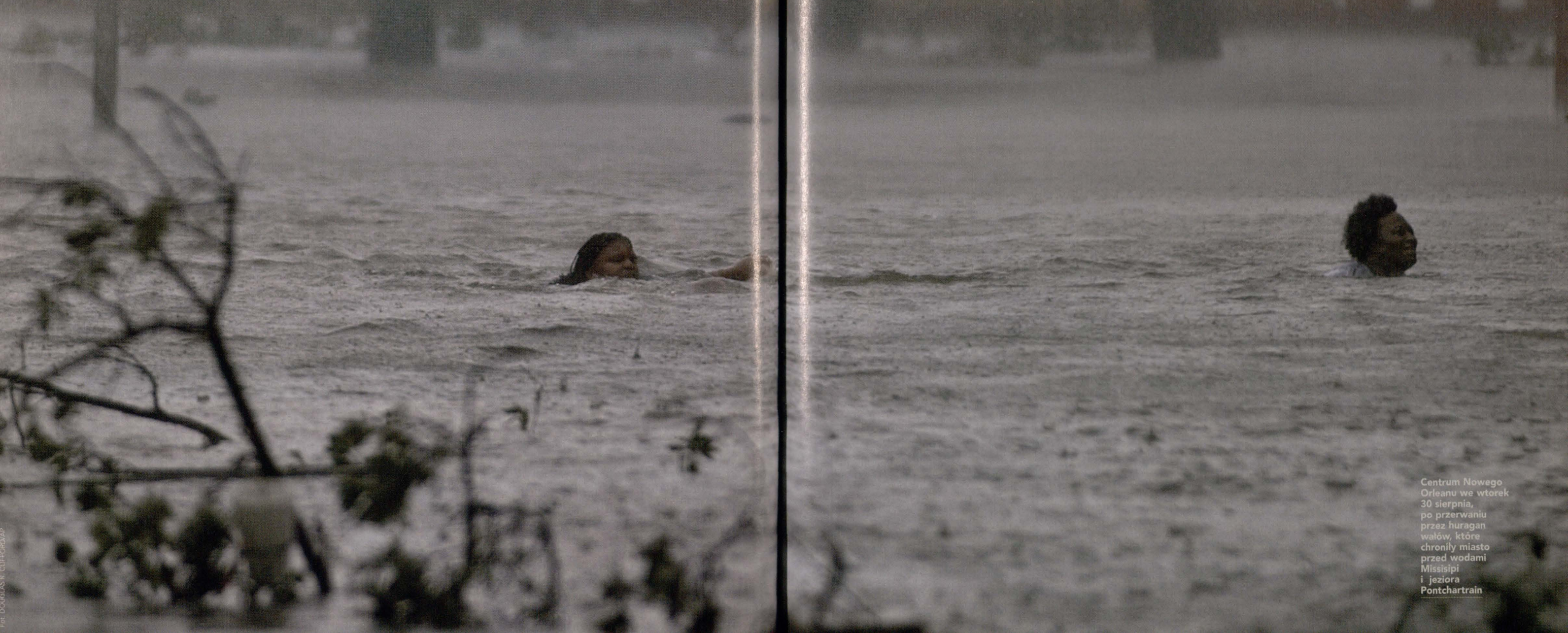


powiększenie HURAGAN ZNISZCZYŁ 550 TYSIĘCY DOMÓW, POWODZ UTOPIŁA NOWY ORLEAN I KILKA TYSIĘCY LUDZI, A PAŃSTWO ZOSTAWIŁO NAJBIEDNIEJSZYCH NA PASTWĘ LOSU

CZARNA ROZPACZ

„KATRINA” ZRUJNOWAŁA OBSZAR O POWIERZCHNI
DWÓCH TRZECICH POLSKI. PRZY OKAZJI
OBNAŻYŁA PRZEPAŚĆ MIĘDZY BIEDNYMI
I BOGATYMI ORAZ ZWYKŁY RASIZM

MARCEL ANDINO VELEZ



Centrum Nowego
Orleanu we wtorek
30 sierpnia,
po przerwaniu
przez huragan
wałów, które
chroniły miasto
przed wodami
Missisipi
i jeziora
Pontchartrain



— Zostaliśmy porzuceni przez własny kraj. Na Boga, przyślijcie pomoc. Biurokracja popełniła tu zbrodnię

— AARON BROUSSARD, MIESZKANIEC NOWEGO ORLEANU

— Biorąc pod uwagę bardzo ciężką sytuację w Nowym Orleanie, nasza operacja przebiega dość sprawnie

— MICHAEL BROWN, SZEF FEDERALNEJ AGENCJI DO SPRAW KLĘSK ŻYWIŁOWYCH FEMA

Autokary wyczarterowane przez hotel Hyatt Regency ewakuują 900 gości i pracowników

Fot. RICHARD ALAN HANNON/AP

powiększenie

PRÓCZ 4000 ŻOŁNIERZY W PÓLMILIONOWYM MIEŚCIE NIE MA DZIS ŻYWI

WÓJSKO SPRAWDZA KĄDZI DOM I ZDIERA CIAŁA. TOPIELCÓW MOŻE BYĆ NAWET 10 TYSIĘCY

— Mamy wiele do odbudowania, ale dobra strona jest taka, że z tego chaosu wyłoni się nowe, fantastyczne wybrzeże

— PREZYDENT GEORGE W. BUSH

— Przyłożę mu z pięści, jeśli to jeszcze raz powtórzy

— SENATOR Z LUIZJANY MARY LANDRIEU O SUGESTIACH PREZYDENTA, ŻE ZA OPÓŹNIENIE EWAKUACJI ODPOWIADAJĄ WŁADZE STANOWE

Wyludnione miasto znajduje się pod wojskową okupacją. W drodze do hali Superdome helikopter Gwardii Narodowej przelatuje nad centrum finansowym



Wytęż wzrok i znajdź jeden szczegół różniący dwa obrazy. Chłopak bierze przez wodę sięgającą piersi. W prawej ręce zgrzewka Pepsi Light, w lewej – czarny worek z żywnością. Na zdjęciu obok dziewczyna i chłopak w wodzie tej samej głębokości. Dziewczyna ciągnie za sobą foliowe torby. Serwis prasowy portalu Yahoo! podpisuje zdjęcie z chłopakiem z Pepsi: „Młody mężczyzna po obrabowaniu sklepu spożywczego”. Zdjęcie z parą: „Dwoje mieszkańców po znalezieniu jedzenia i napojów w sklepie spożywczym”. Różnica? Chłopak jest czarny. Para – biała.

Te dwa zdjęcia wraz z opisami obieżyły świat. Udowadniają, że po latach politycznej poprawności rasizm ma się dobrze. Piotr Milewski, zasłużony punkowiec, przyjaciel Kazika Staszewskiego,

jest nowojorskim korespondentem Radia ZET. W piątek rano przemówił w TVN24 z Nowego Jorku. – Szalejąca tłuszczka zaatakowała helikopter niosący pomoc – tak dziennikarz wyraża się o ludziach uwięzionych w zalanym mieście bez wody i jedzenia. W ubiegły czwartek i piątek świat zobaczył, jak można dziesiątki tysięcy ludzi zostawić na pastwę losu. I nazwać ich tłuszczką.

Dlaczego tłuszczka nie wyjechała, kiedy przed nadejściem „Katriny” burmistrz Nowego Orleanu wydał nakaz ewakuacji? Bo tłuszczka nie słucha – można wywnioskować z tego, co pokazywano w Polsce. Na szczęście reporterzy wielkich amerykańskich dzienników i telewizji ruszyli na miejsce katastrofy i zadali to samo pytanie koczującym na ulicach.

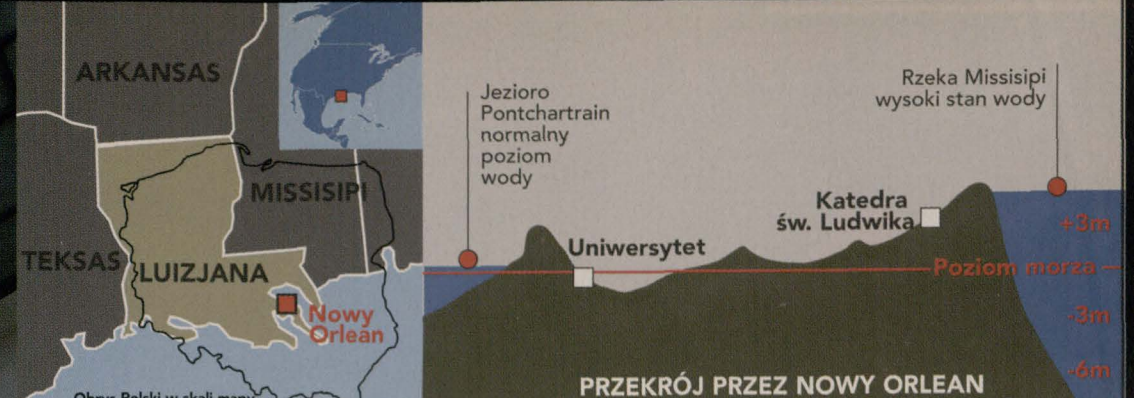
PIĘĆ MIEJSC

Małżeństwo Bernadette Washington i Brian Thomas (ona kura domowa, on kierowca ciężar-

rówki) nie wyjechało, bo mieli za mały samochód. – Mam tylko pięcioosobowego chevy cavaliera – zwierzył się Brian. Tak, są czarna, uboga, wielodzietna rodzina z Nowego Orleanu. Najmłodsza córka Nadirah, wcześniak, ma zaledwie trzy miesiące. – Jeśli wzięlibyśmy samochód, ktoś musiałby siedzieć na kolanach – wyjaśniał Brian. Siedzenie na kolanach na tylnym siedzeniu niewielkiego samochodu nie wchodziło w grę, bo stanowa policja zapowiadała, że podczas ewakuacji będzie ściśle przestrzegać przepisów. Brian i Bernadette postanowili, że zostaną.

Na dachu własnego domu spędzili dwa dni. Trzeciego dnia zabrał ich helikopter. Po chwili wysadził ich na kawałku niezalanego ziemi przy autostradzie. Jedną noc przespali pod wiaduktem. Aż wreszcie dostali się do autobusu, który wywiózł ich do schroniska w stolicy stanu Baton Rouge.

Podczas powodzi 200 z 1500 nowoorleańskich policjantów opuściło posterunki, dwóch popełniło samobójstwo. Tuż po huraganie ulice zajęły uzbrojone gangi, rabowano sklepy i domy, a szabrownicy strzelali do ratowników



ta. Te 134 tysiące osób, które zostały w Nowym Orleanie, nie miało szans na ewakuację, bo nie posiadają samochodu ani pieniędzy na transport. „Całkowita ewakuacja” Nowego Orleanu, oznaczająca, że wszyscy mają na własną rękę wyjechać. Nikt nie wskazał dokąd, jak i za co.

KRAKERSY MISIE I BUTLA MLEKA

24-letnia Tracy Jackson i jej mąż Jerel Brown nie mają samochodu, nie mają nawet konta w banku. Jedyne oszczędności – dwa tysiące dolarów – spłonęły w ich małym mieszkaniu w zdewastowanym bloku. Pożar wybuchł, gdy woda zaczęła wdzierać się do budynku, zalewając instalację elektryczną. Na stadion Superdome Jerel dotarł bez butów. Tracy przez tydzień się nie myła i nie przebrała. Nie miała w co. W wielkiej hali nie zmrúżyli oka, dzieci trzymali przy sobie. Wrzaski, awantury, gwałcone kobiety wołające o pomoc.

Reporter „New York Timesa” zastał ich na nowoorleańskim lotnisku zamienionym w wielki obóz dla uchodźców. Wraz z dziećmi mieli być dalej ewakuowani samolotem (nikt z nich przedtem nie leciał). Nie wiadomo dokąd. Jedyne, co mieli przy sobie, to plastikowy koszyk z „wyprawką” od Czerwonego Krzyża: trzy rolki papieru toaletowego, opakowanie „misiowych krakersików”, plastikowe sandały dla dziecka, dwa jabłka i czterolitrowa butla mleka. Nie mieli przy sobie ani dolara. Jerel w Nowym Orleanie pracował w myjni wielkich ciężarówek, liczy, że gdzieś indziej też znajdzie pracę.

Według szacunków cytowanych w amerykańskich mediach większość biednych mieszkańców Nowego Orleanu nie miała żadnego ubezpieczenia. Tak jak Tracy i Jerel mają w tej chwili tyle samo, ile ludzie w krajach Trzeciego Świata dotkniętych kataklizmami.

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

Żadna katastrofa w dziejach USA nie wywołała tak wielkiej migracji ludności jak „Katrina” – po 12 stanach rozpędziła aż półtora miliona ludzi i zniszczyła 350 tysięcy domów.

Pół miliona ludzi z zalanego miasta i regionów nadbrzeżnych musi gdzieś zamieszkać. Nie wiadomo, ile miejsc pracy zostało zniszczonych, ile firm utraciło rację bytu. W rozwiniętym państwie, inaczej niż w krajach Trzeciego Świata, ludzie nie mogą po prostu „zająć się sobą” – pokątnym handlem w wielkim mieście, dorywczą pracą na roli czy na kutrze. Miasteczka slumsów z dyktymi blachy falistej dają schronienie nędzarzom w Azji

czy Afryce, ale w Ameryce to nie do pomyślenia. Rozwinięta gospodarka opiera się na infrastrukturze, a u ujścia Missisipi, na obszarze równym dwóm trzecim powierzchni Polski, infrastruktura została właśnie zniszczona.

Nie jest wcale jasne, kto ma się zająć odbudową. Państwo? Czyli kto? Rząd federalny? Władze stanowe? Sami zainteresowani? Prezydent Bush w wystąpieniu telewizyjnym w ubiegły czwartek wezwał sektor prywatny do zaangażowania w rozwiązywanie problemu. Ale korporacje będą tworzyć miejsca pracy tylko w miarę wzrastania popytu na ich towary i usługi. Najbiedniejsi, niemający żadnych oszczędności ani dobytku, mogą jeszcze długo czekać, aż ktoś zechce ich zatrudnić.

IMPERIUM WOLNOŚCI

Szok opinii publicznej jest wielki właśnie dlatego, że pierwsze doniesienia o zniszczeniach spowodowanych przez „Katrinę” przyjmowano w przekonaniu, że na biednego nie trafiło. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. Amerykańskie media pytają bez końca: Jak coś takiego mogło się zdarzyć w najbogatszym i najpotężniejszym kraju świata? Chodzi nie tylko o to, że pomoc przyszła za późno. To pytanie o telewizyjne obrazy rodem z Haiti. O ludzi bez butów, w podartej odzieży, śpiących obok martwych ciał i odchodów. O bandy wyrostków grasujące po ulicach z długą bronią.

Po kilku dniach niedowierzania media w USA zaczęły pytać, czy spóźnienie, z jakim dotarła pomoc, nie wynika właśnie z tego, że trafiło na najbiedniejszych mieszkańców Ameryki. Komfortowe, eskortowane przez Gwardię Narodową ewakuacje luksusowych hoteli w centrum Nowego Orleanu dolewają tylko oliwy do ognia.

Dyskusja o społecznych bólach Ameryki wywołana koszmarem Nowego Orleanu potrwą zapewne dłużej niż wypompowanie wody z zalanego miasta. Będzie trudna, bo trzeba będzie także przemyśleć fundamentalne amerykańskie wolności, w tym wolność posiadania broni. I fundamentalne dla konserwatywnej, religijnej prawicy przekonanie, że bycie biednym to grzech. Taki sam jak cudzołóstwo czy kradzież.

MARCEL ANDINO VELEZ

Więcej na ten temat w raporcie specjalnym w wp.pl w serwisie wiadomosci.wp.pl



KATASTROFA NIESPRAWIEDLIWA

Gdzie podzieli się biali mieszkańcy Nowego Orleanu? Wyjechali przed wichurą własnymi samochodami do krewnych lub wynajętych domów, w których poczekają na odszkodowania i odbudowę swoich dzielnic

Gaynell Porretto wyjechała z Nowego Orleanu na dwa-dzieścia parę godzin przed nadejściem żywiołu. Wraz z mężem, emerytowanym policjantem, należą do białej klasy średniej – to Amerykanie, jakich znamy. Niezbyt zamożni, ale żyjący na takim poziomie, jaki my uważamy za jedyny możliwy w Ameryce. Czyli własny dom i duży samochód.

Krewni i kuzyni pomogli Porretto spakować niezbędne rzeczy. Razem z nimi z Orleanu wyjechała siostra Gaynell i jej mąż. Najpierw uchodźcy zatrzymali się w pięciogwiazdkowym Hiltonie w Lafayette. Pani Porretto, urzędniczka sądowa, zapłaciła za pokoje po 564 dolary za dzień. Zniżkę załatwił jej kuzyn – pracuje w AT&T, a koncern ma umowę zniżkową. Stamtąd zaczęli obdzwaniać okoliczne agencje mieszkaniowe w poszukiwaniu przejściowego lokum.

GRUNT TO WŁASNY KOD

O wszystkim zdecydowały znajomości w miejscowych organizacjach kościelnych i ra-

dzie dzielnicy. Od słowa do słowa i dostali kontakt do właściciela wolnego domu w miasteczku Arnaudville, niecałe 200 kilometrów od zrujnowanego przez powódź przedmieścia Metairie, skąd wygnała ich „Katrina”. Porretto mogą mówić o szczęściu – płacą tylko 600 dolarów czynszu. A dzięki dobrym kontaktom w policji mogli wrócić na chwilę do swojego częściowo zrujnowanego domu w Metairie i wywieźć trochę mebli.

Pod swój nowy schludny dom dotarli w niedzielę wieczorem. Rodzina jechała w konwoju czterech aut. Bagażniki wyładowane albumami fotograficznymi, odzieżą i turystycznymi lodówkami z wałówką. Podróż nie była ani długa, ani zbyt męcząca – Porretto zdołali zabrać ubrania na zmianę, kupili napoje, wodę i żywność. Nie umierali z głodu i pragnienia, nie żyli w strachu przed uzbrojonymi bandami.

Wynajęty dom nie do końca jest w guście pani Porretto, ale za to dość czysty. Zresztą najważniejsza jest stabilizacja. – Hurra! Przyszedł nowy kod pocztowy. Czuję się taka szczęśliwa! – krzyczy Gaynell. A więc państwo Porretto mają znowu adres. Od razu urządzili się w nowym miejscu. Zamówili telewizję cyfrową, właściciela domku poprosili o listę dobrych restauracji w okolicy.

Po lewej: Gaynell Porretto (w czerwonej bluzce) rozmawia z siostrą i teściową w ich nowym domu w Arnaudville

Poniżej: Pod centrum konferencyjnym w Nowym Orleanie biedni ludzie czekali na pomoc trzy dni



TECZKA Z DOKUMENTAMI

Robin Hudson uciekł z Nowego Orleanu ze swoją matką i dwójką małych dzieci. Zarejestrowała się w National Guard Armory w Arkansas, gdzie władze i organizacje charytatywne udzielają pomocy grupom uchodźców w ramach operacji Pomoc dla Ofiar „Katriny” (KARE).

Na razie Hudson nie ma dokąd wracać. Jej dom znalazł się dwa metry pod wodą. Ale jej fir-

ma w geście solidarności z ofiarami „Katriny” zaproponowała jej już nowe miejsce pracy – w Dallas lub Atlancie. Robin waha się, czy przyjąć tę propozycję i zdecydować się na tak daleką przeprowadzkę. – Chyba nie. Muszę być na miejscu, by wypełnić dokumenty, kiedy pojawią się agenci ubezpieczeniowi – stwierdza.

Pomimo dramatu nie straciła wszystkiego. Kiedy telewizja nadawała coraz groźniejsze ko-

munikaty o zbliżającym się żywiole, zachowała zimną krew i szybko zebrała wszystkie niezbędne dokumenty: świadectwa urodzenia dzieci, fotografie, rachunki, polisy ubezpieczeniowe. Zachowała także wszystkie papiery niezbędne do wystąpienia o kredyt. Robin długo nie zobaczy swojego dawnego domu. – W mojej dzielnicy nie ma gazu, prądu. Szkoła spłonęła. Nie mogą pozwolić, by dzieci żyły w takich warunkach – mówi.

ZBAWIENNA POLISA

Z Nowego Orleanu uciekła także w porę 32-letnia Jenny Bagert, z zawodu fotograf. Zdążyła spakować tylko kilka koszulek i par spodni. Rodzina Bagertów – tak jak Robin Hudson – wykazała się zapobiegliwością. Przed paroma laty podjęli rozsądną, choć kosztowną decyzję: wezwali agenta ubezpieczeniowego i podpisali specjalną polisę na wypadek zatopienia domu. Było ich na to stać dzięki rządowemu programowi dofinansowania polis. Ale podobne pakiety wykupiło tylko 40 procent właścicieli domów w Nowym Orleanie.

Na razie Bagertowie mieszkają u kuzynki w Huston w Teksasie. Za kilka miesięcy wrócą do miasta i podpiszą kontrakt na odbudowę domu. Mogą liczyć na odszkodowanie do 250 tysięcy dolarów oraz do 100 tysięcy dolarów rekompensaty za sprzęty domowe zrujnowane przez powódź. 60 procent mieszkańców Nowego Orleanu, którzy nie byli w ogóle ubezpieczeni, miało tańsze polisy nieuwzględniające skutków powodzi albo wynajmowało mieszkania i nie ma żadnych szans na odszkodowania. Będą musieli odbudować domy za własne pieniądze.

Tak się jakoś złożyło, że w najbardziej zagrożonym powodzią rejonie Nowego Orleanu mieszkali głównie ubodzy czarnoskórzy Amerykanie, którym teraz nie zostało nic. – Przyjechałem tu 30 lat temu. Miałem na sobie jeden podkoszulek. Teraz znowu jestem w punkcie zero – żalił się bezdomny emigrant z Karaibów.

MAREK RYBARCZYK

WYKORZYSTAŁEM ARTYKUŁY Z „NEW YORK TIMESA” ORAZ AMERYKAŃSKIEJ PRASY LOKALNEJ

eurobank

**masz dowód w kieszeni?
odbierz swój kredyt!**

Jeśli wzięłeś kredyt w innym banku i spłaciłeś go na czas, u nas otrzymasz kredyt na dowód. W 15 minut! Bez zaświadczenia o zarobkach.



0 801 70 30 70
całkowity koszt jak za połączenie lokalne

SKORO PACJENT CHCE UMRZEĆ, ODCHODZĘ

Pokonali go obojętni wyborcy i brak pieniędzy na większą kampanię. Jednak profesor ZBIGNIEW RELIGA nie odchodzi z polityki, nadal wierzy w swój program i w to, że będzie mógł go realizować

Panie profesorze, kiedy po raz pierwszy przyszło panu do głowy, żeby zrezygnować?

– Dwa tygodnie temu.

Coś się wydarzyło, miał pan przykre spotkanie z wyborcami?

– Absolutnie nie! Spotkania z wyborcami były dla mnie niesłuchanie miłe. Nawet sobie pomyślałem, że przychodzą tylko sympatycy, bo nie było ani jednego wypadku agresji wobec mojej osoby czy tego, co mówię.

Czyli miło było kontaktować się z elektoratem?

– Spotkania były niesłuchanie miłe.

To co się w takim razie zdarzyło?

– Po pierwsze, moje sondaże szły w dół. Sondaże – można je lekceważyć, można do nich podchodzić jak do wyroków ostatecznych. Doświadczenie mówi, że istotna część poparcia wykazywanego w tych sondażach jest prawdziwa. Więc sondaże były taką rzeczą, która nakazywała mi myśleć, że wkładam ogrom wysiłku, czasu, nerwów...

A tu naród nie chce się poznać?

– A tu naród się nie poznaje na tym, co mówię. I druga rzecz: w zderzeniu z kampaniami moich kontrkandydatów nie miałem żadnej szansy nie z tego względu, że oni są lepsi, mądrzejsi, że mają lepszy program – bo mój program, i mówię to z absolutnym przekonaniem, jest bezsprzecznie dla Polski najlepszy – tylko nie mam ich możliwości, jestem bezbronny.

Ich możliwości, czyli pieniędzy?

– Tego, co dają pieniądze w kampanii, tych możliwości.

Mógł pan wziąć kredyt z banku i mieć te same pieniądze.

– Nie mogłem.

Dlaczego? Państwo refunduje koszty, choć tylko tego, który wygra wybory prezydenckie.

– Jest kilku bardzo istotnych kandydatów, ale wygrywa tylko jeden. Jeśli pan myśli, że ja byłbym w stanie wziąć 15 czy 30 milionów złotych kredytów, to chyba pan oszalał. Nie byłbym w stanie, dlatego że potem bym siedział w więzieniu, bo bym kredytu nie spłacił. Poza tym nie mogę ryzykować przyszłości mojej rodziny, nie tylko swojej.

Panie profesorze, czemu naród nie poznał się na Relidze?

– Moja odpowiedź jest inna i wynika z analogii do mojego życia lekarskiego. Ma pan pacjenta, w którego przypadku rozważa pan już wszystko, i stwierdza pan: W moim przekonaniu najlepsza dla pana byłaby operacja i ja to panu proponuję. A pacjent mówi: Ale ja się nie zgadzam. Na co pan mówi: Ma pan do tego święte prawo, to jest pańska rzecz. Była moja propozycja wyborcza, która – podchodzę do tego z szacunkiem – nie została zaakceptowana. I teraz pan mi nie uwierzy...

Zobaczmy...

– ...ale to moje kandydowanie nie było dla satysfakcji Religi, to wynikało z głębokiego przekonania, że mam coś dobrego do zaoferowania, ale – jak w tej historii z lekarzem – nie chcesz, no to nie, to nie jest tylko moja sprawa. Jeżeli mnie pan zapyta, czy boleję nad tym, to odpowiadam: nie, bo to była tylko w 20 procentach moja sprawa, a w 80 procentach dotyczyła spraw poza mną. Miałem chęć zrobienia czegoś w moim przekonaniu dobrego, słusznego dla wszystkich.

A może pan kandydował zachęcony sondażami niezadowolonymi „zaufanie społeczne i sympatię”, bo miał pan tam bardzo wysokie notowania.

– Ale ja będę miał w dalszym ciągu bardzo wysokie.

I z tego wywiódł pan fałszywy wniosek, tak jak kiedyś Jacek Kuroń, że jak lubią, to i na prezydenta wybiorą?

– Powiedziałem, że pan i tak nie uwierzy, ale to jest pańska sprawa. Moje kandydowanie nie wynikało z sondaży zaufania, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że to zaufanie wynikało z Religi takiego, jakiego mnie ludzie oglądają. A to nie miało nic wspólnego z moim kandydowaniem, będę się przy tym upierał. Uważałem, że mogę coś dobrego zrobić dla większej ilości ludzi niż tylko dla kilkuset czy dwóch tysięcy moich chorych. Sondaże dawały mi jak gdyby prawo do tego, żeby się do wyborów zgłosić, natomiast nie były punktem wyjścia, impulsem.

Cofnijmy się jeszcze do tego momentu sprzed dwóch tygodni. Komu pierwszemu pan powiedział, że się wycofa.

– Sobie.

A potem?

– Żonie.

Żona powiedziała: Co za ulga?

– Nie, żona – i to jest bardzo miły komplement dla mnie, bo nie ma innej osoby, która znałaby mnie lepiej – powiedziała, że szkoda, że coś dobrego się nie stanie.

Nie próbowała pana przekonywać, żeby się pan nie wycofywał?

– Nie, w żadnym wypadku. Nie próbowała mnie do niczego przekonywać, kiedy startowałem, ani od-

Niech pan sobie wybije z głowy, że bym ja chciał być ministrem prezydenta! To przecież żadna władza, żadnej możliwości realizacji!

wodzić, ani zachęcać, i tak samo teraz. Stwierdziła: Jeżeli tak uważasz, to po prostu trzeba tak to zrobić.

A jak pan tę nowinę zakomunikował tym ludziom, którzy zaangażowali się w pańską kampanię?

– Tak jak człowiek rozmawia z ludźmi: nie widzę szansy, nie mamy możliwości podjęcia żadnej walki, nie mamy możliwości wyjścia z billboardami, nie mamy możliwości zamówienia spotu, bo nie mamy pieniędzy, w związku z tym dajcie spokój.

Jęknęli?

– No pewnie, że jęknęli, przecież dla nich też się zawałił jakiś świat.

Próbowali pana odwozić od tej decyzji?

– Po głębokim zastanowieniu się musieli mi – w moim rozumowaniu, które im przedstawiłem – przyznać rację.

Skąd pomyśli, żeby przejść do Donalda Tuska?

– Sprawa jest prosta. To z wami jest problem, że wy, dziennikarze, obserwując politykę, widzicie tylko tych mataczących



Dwa oblicza Rio

Do wyboru - nowe Rio Hatchback i nowe Rio Sedan. Jeden dla aktywnych, drugi rodzinny. Oba zaskakujące, oba z charakterem. Zaskakująca moc silników 1,4 i 1,5 Diesel, nowoczesny design, kuszące kształty i niewiarygodna cena.



bez przerwy, kalkulujących bezustannie, co im się opłaca. Dla czego Tusk? Już wcześniej mówiłem...

A... kochał pan Tuska już wcześniej.

– To nie ma nic wspólnego z kochaniem Tuska. Moja propozycja była prosta: nie będąc prezydentem, nie mogę realizować swojego programu, pomyślałem więc, żeby uratować choćby jego część. A w znacznej części to, co mówi Tusk, mówię i ja. Na cały szereg spraw mamy podobne spojrzenie. Są sprawy, w których się różnimy kategorycznie, ale dziś są one drugoplanowe, dlatego że są nie do zrealizowania w najbliższej kadencji parlamentu, myślę o likwidacji Senatu postulowanej przez Tuska. W związku z tym nie mam się co tymi pomysłami przejmować, bo to jest nierealna propozycja.

Nie myślał pan o tym, żeby zamknąć wyborczy interes i nikogo nie popierać?

– Oczywiście, że taką możliwość brałem pod uwagę, i tak byłoby dla mnie najłatwiej, bo miałbym już święty spokój.

A teraz będzie musiał pan po wiecach Tuska jeździć.

– Po wiecach nie, natomiast skoro powiedziałem „a”, to powiem i „b” i będę działał na rzecz tego, żeby on wygrał. Natomiast już bez mojego szaleńczego zaangażowania się w jego kampanię, ponieważ i tak bardzo dużo dla niego zrobiłem.

Oczekuje pan jakiejś wdzięczności?

– Ja jestem nauczony jednej rzeczy: ludzie oczekują ode mnie i dostają bardzo dużo, natomiast najczęściej ja od nikogo nic nie dostaję, jeżeli sam nie wypracuję.

Tusk dobry jest, może coś da?

– Panie redaktorze, ale co ja od niego mam chcieć?!

No, nie wiem... Gdyby wygrała koalicja PIS-PO i PO grało by w niej pierwsze skrzypce, to może pozwoliliby panu realizować pański program naprawy służby zdrowia?

– A to jest w interesie ich i w interesie Polski, dlatego że innego programu naprawdę nie ma. Ale jeżeli chce mi pan powiedzieć, że moją ambicją jest bycie ministrem, to się pan naprawdę grubo myli.

Ambicją może nie, ale jak będą dawali, to pan weźmie?

– Wziąłbym, ale pod całym szeregiem warunków. Po pierwsze, akceptacji pełnej tego, co ja chcę zrobić. Dostania pełnej władzy w tym zakresie.

Ministrowie prezydenci nie bardzo mają władzę w jakimkolwiek zakresie.

– Ale w żadnym wypadku! Niech pan sobie wybije z głowy, że bym ja chciał być ministrem prezydenta! To przecież żadna władza, żadnej możliwości realizacji!

A minister Siwiec się zrealizował w paru sytuacjach.

– Ależ niech pan mi nie mówi o szefie bezpieczeństwa narodowego, a jeżeli już, to rozmawiajmy na poziomie prezydenckiego ministra odpowiedzialnego za reformę zdrowia. I moja odpowiedź jest „nie”, w żadnym wypadku, strata czasu! Wolę operować ludzi.

Chce pan do tego wrócić?

– Oczywiście mogę wrócić, bo muszę chociażby z czegoś żyć, ale uważam, że w ten sposób mój czas byłby marnowany, ponieważ to samo mogą robić moi asystenci na pewno nie gorzej ode mnie. A mógłbym się przydać do innych rzeczy. No, ale skoro ludzie nie chcą, to nie.

Czy jakieś refleksje kardiologiczne pojawiły się w panu, kiedy przeczytał pan, że serce naszej Pierwszej Damy krwawi, kiedy Cimoszewicz jest tak brutalnie atakowany?

– Nie, nie miałem śladu skojarzeń medycznych.

Panie profesorze, pan, rezygnując, był w sumie w nie najgorszej sytuacji, jest wielu kandydatów w dużo gorszej. Spróbujmy ich tak przekonać, żeby dali sobie spokój.

ZBIGNIEW RELIGA, 66 LAT, PROFESOR, WYBITNY KARDIOLOG, SENATOR BLOKU SENAT 2001. W 1985 ROKU JAKO PIERWSZY W POLSCE PRZEPROWADZIŁ UDANĄ TRANSPLANTACJĘ SERCA. W ŚWIECIE POLITYKI WYSTĘPOWAŁ JUŻ POD WIELOMA PARTYJNYMI BARWAMI. WIĄZAŁ SIĘ Z TAKIMI KANAPOWYMI UGRUPOWANIAM JAK REPUBLIKANIE I PARTIA CENTRUM LUB TAKIMI SŁABEUSZAMI JAK ZWIĄZANY Z LECEM WAŁĘSĄ BEZPARTYJNY BLOK WSPIERANIA REFORM CZY SKŁ ARTURA BALAZSA. W TYM ROKU PROWADZIŁ TEŻ ROZMOWY W SPRAWIE POPARCIA PRZEZ POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE. ZREZYGNOWAŁ Z UDZIAŁU W WYBORACH PREZYDENCKICH I POPARŁ DONALDA TUSKA Z PLATFORMY OBYWATELSKIEJ. OSTATNI SONDĄŻ PRZED REZYGNACJĄ DAWAŁ RELIDZE SZĘŚĆ PROCENT GŁOSÓW. PROFESOR BYŁ PIERWSZYM FAWORYTEM TEGOROCZNYCH WYBORÓW, PÓŁ ROKU TEMU LIDEROWAŁ SONDĄŻOM Z PRZESZŁO 20-PROCENTOWYM POPARCIEM. TERAZ RELIGA ZOSTAŁ HONOROWYM PRZEWODNICZĄCYM SZTABU KANDYDATA PO I WEDŁUG ZAPEWNIENÍ OBU STRON NIE WIĄŻE SIĘ TO Z ŻADNYM POLITYCZNYM KONTRAKTEM. JEGO WSPÓŁPRACOWNICY ZAPEWNIJĄ, ŻE PROFESOR NIE PORZUCI CAŁKIEM POLITYKI.



– Nie, to nie moja sprawa. Każdy z tych ludzi ma prawo do własnych decyzji.

Ale ma pan już swoje nowe, unikatowe doświadczenie, bo po raz pierwszy w Polsce zdarzyło się, żeby poważny kandydat rezygnował w trakcie kampanii. Może z wyżyn swego doświadczenia powinien pan powiedzieć tym, którzy nie mają żadnych szans: Mówię wam, dajcie sobie spokój!

– Niech pan to mówi, ale proszę mi tych słów w usta nie wkładać. Zresztą wszyscy widzą moje doświadczenia, mogą się zastanawiać i wyciągać wnioski, natomiast nie mam prawa tym ludziom dawać żadnych wskazówek, żadnych rad. Decyzja, którą ja podjąłem, była decyzją niezwykle trudną dla mnie, to nie jest tak, że OK, zwiijamy zabawki.

Jesteśmy już parę dni po tym, kiedy pan ogłosił, że rezygnuje. I jak jest teraz? Ulga, poczucie porażki?

– W moim odczuciu nie ja odniosłem porażkę. Porażkę w tym wypadku ponoszą ludzie, którzy mówią: ta polityka to szambo, politycy to kłamcy, to wszystko jest obrzydliwe. Po czym wracają ze swoimi sympatiami politycznymi do tych samych postaci, które tak krytykowali. Nie potrafię tego zrozumieć. Natomiast jedno jest pewne: jeśli po tych wyborach ludzie będą dalej narzekać w ten sposób i tak mówić o politykach, to będą to robili bezprawnie, do tego już prawa mieć nie będą.

Było już parę wieczorów wyborczych i po nich wyborcy nie brali na siebie odpowiedzialności za swoje wybory. Tak będzie i tym razem.

– No dobrze, no to czego pan ode mnie oczekuje?! To nie ja ponoszę klęskę, to oni ją ponoszą.

Oni też, chociaż nie dowiemy się, jakim byłby pan prezydentem. Ale pan też poniósł klęskę, bo najpierw uwierzył pan, że może być prezydentem, a teraz okazało się, że nie, że się pan przecenił. Nie pojawia się w panu poczucie przegranej?

– Przypominam: lekarz mówi pacjentowi, że konieczna jest operacja, a pacjent mówi „nie”. Kiedy miałem 22 lata, kończyłem studia, ale byłem już wyrobionym chirurgiem. Przywieźli nam młodego faceta, dwadzieścia parę lat, książkowa klasyka perforacji wrzodu żołądka, zagrożenie życia, trzeba go zoperować, a pacjent mówi „nie”. Byłem strasznie przejęty, że on umrze, nie dawałem mu spokoju i w końcu namówiłem go na operację. Otworzyliśmy brzuch i okazało się, że perforacji nie było. W związku z tym nauczyłem się jednej rzeczy: ja muszę postępować zgodnie z moją wiedzą i proponować pacjentowi rozwiązania, a jak pacjent odmawia, to mimo mojego głębokiego przekonania, że sobie szkodzi, uznaję, że to jest jego sprawa. To samo jest i teraz. Pacjent-wyborca nie chce i już.

A co z uczuciem ulgi, pojawiło się?

– Tylko o tyle, że mam teraz czas wolny i że mogę robić to, co chcę, a nie to, co muszę. Natomiast poczucie takiej ulgi, że wszystko poza mną, że to już nie mój problem, nie minęło.

Nie wstydzi się pan, że zawiodł pan ludzi, którzy walczyli z panem o pańską prezydenturę?

– Ale to jest fałszywe podejście! Nie wstydzę się, a wręcz przeciwnie, mam poczucie swojej uczciwości wobec tych ludzi i pełnej lojalności. Ciągnięcie kampanii jeszcze miesiąc, liczenie na ich zaangażowanie, mówienie im i wyborcom na wiecach: „Wygramy”, byłoby fatalną nieuczciwością. Nie mam żadnego takiego poczucia, że zawiodłem. Miałbym je, gdybym to do końca ciągnął, a od pewnego czasu wiedział, że nie wygram tych wyborów. Kiedy oceniłem, że nie mam możliwości wygrania, to musiałem tym ludziom powiedzieć: Stop, nie ma co marnować waszego czasu.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 5 WRZEŚNIA 2005 R.



282 rejsy tygodniowo z 6 polskich miast.

Połączenia z 90 krajami.

Więcej spotkań nie tylko w interesach.

Warto przeżyć taką chwilę.

Wraz z naszym partnerem PLL LOT oferujemy tak wiele połączeń, że na pewno znajdziesz najdogodniejsze dla siebie. Gdziekolwiek chcesz się znaleźć, mamy jeden cel: abyś dotarł tam szybko i bez problemu. Bo przecież Twoje zaufanie jest dla nas największą nagrodą. www.lufthansa.pl

There's no better way to fly.

 **Lufthansa**

A STAR ALLIANCE MEMBER 

Aleksander Gawronik: PEWNIENIE TO POETA

Odsiadujący ośmioletni wyrok były senator Aleksander Gawronik okazał się zdolnym poetą. Jego twórczość zdobyła uznanie na XI Ogólnopolskim Konkursie Poezji Więziennej w Krasnymstawie. – Je-



Fot. PAMEL SARKIEWICZ/GURUPORTER

go wiersze wyróżniają się pozytywnie na tle nadesłanych prac – mówi kapitan Ryszard Maleszyk, kierownik wydziału penitencjarnego i jednocześnie sekretarz konkursu. – Uwagę jurorów zwrócił szczególnie utwór poświęcony miłości:

Pewnie

Pewnie za dużo i zbyt często
piszę do Ciebie.
Pewnie zbyt często myślę o Tobie.
Pewnie za bardzo tęsknię.
Pewnie znacysz dla mnie więcej
niż myślisz...
Pewnie, pewnie
Pewnie, pewnie, pewnie...
Pewnie patrząc na koty chcę
zobaczyć Ciebie.
Pewnie zbyt wiele chcę.

Laureat więziennego konkursu poetyckiego 15 lat temu otwierał listę najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost”. Do aresztu były senator trafił pod zarzutem współpracy z gangiem pruszkowskim, nadużyć celno-podatkowych i wyłudzenia milionowego kredytu bankowego. (SYLV)



Fot. MICHAŁ ROZBICKI/AGENCJA SEFEST NEWS

Malwina Ratajczak: SAMOBÓJCZA MISS

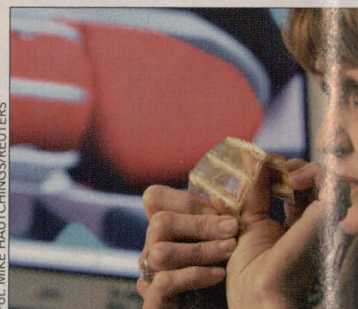
Tytuł Miss Polonia 2005 dzierży od soboty 19-letnia brunetka Malwina Ratajczak z Krapkowic na Opolszczyźnie. Podczas uroczystej gali w Teatrze Narodowym pokonała 30 kontrkandydatek.

Jurorzy najwyraźniej docenili szaleńczą odwagę kandydatki. Malwina tuż przed konkursem zdecydowała się na – podobno samobójczy w konkursach piękności – zabieg ścięcia włosów i jako jedyna wystąpiła na scenie z krótką fryzurą. Oplaciło się.

Malwina mierzy 176 centymetrów i waży 51 kilogramów. W różnych ważnych miejscach ma, w zależności od źródła, 80, 82 albo 86 centymetrów, potem 60 albo 62, a niżej 80, 86 albo 87. Lubi wędkować, słuchać Pink Floydów i jeździć na motorze. W nagrodę dostała seata alteę, samochód noszący tytuł najpiękniejszego auta świata. (MAX)

Sonette Ehlers: HAK NA GWAŁCICIELA

Rapex, czyli lateksowy kondom dla kobiet wyposażony w malutkie haczyki boleśnie wcinające się w skórę napastnika – oto broń przeciw gwałtom. – Pozbycie się Rapexa będzie wymagało wizyty gwałciciela w szpitalu, tam przestępstwo zostanie zgłoszone policji – tłumaczy autorka wynalazku, 57-letnia Sonette Ehlers, szeregową pracownicę medycznego laboratorium. Wezwana do gwałtu usłyszała kiedyś od ofiary: „Gdybym tylko miała tam zęby”. Z kolei historia o pacjencie, który trafił do szpitala, bo przycał sobie penisa zamkiem od spodni, naprowadziła ją na odpowiedni trop.



Damski kondom nie spowoduje trwałych urazów męskiego narządu, ma być tani i sprzedawany na sklepowych półkach obok środków higieny intymnej. Oskarżana o wsteczność i nienawiść do mężczyzn Sonette odpowiada: – Powiedzcie więc kobietom, aby czekały na zmianę obyczajów. (DOM)

Michał Kuciewicz: CAMBRIDGE ZA ODWAGĘ



Fot. ARCHIWUM DOMOWE

Odważa i zwykła przyzwoitość to cechy deficytowe, ale warto być im wiernym. Przekonał się o tym tegożoczny maturzysta z III LO w Gdańsku. Rok temu na oczach Michała Kuciewicza i jego koleżanki dwóch podpitych łobuzów zaatakowało w tramwaju młodego chłopaka. Jednemu z nich przeszkadzało słońce i postanowił się przesiąść. Przeszedł na drugą stronę tramwaju i zaczął bić po twarzy chłopaka, żeby ten ustąpił mu miejsca – opowiada Michał. Nakłonił motorniczego do zatrzymania tramwaju, a koleżanka zadzwoniła po policję. Potem razem z trzema funkcjonariuszami pobiegł na dworzec, gdzie ukrył się agresywny napastnik, wskazał go policjantom.

Zdarzenie opisał w formularzu zgłoszeniowym do Cambridge, gdzie będzie studiował nauki przyrodnicze. Uczelnia pokryje niemal połowę kosztów utrzymania i chesnego – komisja stypendialna oceniała bowiem także postawy społeczne. – To zdecydowanie ambitny chłopak. Zawsze wiedział, czego chce – opowiada Anna Osieczko, była wychowawczyni Michała.

Strumyk dziejów

Nasza solidarnościowa rewolucja nie pożarła swoich dzieci – to gazetowi kurduple wydali na nich wyroki śmierci

S ledziłem w mediach kaskadę materiałów związanych z 25-leciem Solidarności. Zwłaszcza te, które pojawiały się jako samoistne utwory dokumentalne lub jako wybiórczy farsz licznych tematów przygotowanych z tej okazji. Przetrzebiono wszystkie magazyny i zwoje taśm z tamtych lat. Mimo ich obfitości często dublowały i nakładały się na inne. Materiały historyczne wykorzystano do cna. Wróciły do nas tamte dni w stoczni Lenina w swojej niebotycznej skali, uniesieniu i czarno-białej prostocie. Rzeka historii, która umknęła w niebyt: tysiące portretów prostych ludzi – solidarnych w pragnieniu wolności i sprawiedliwości. Misterium ludzkiej godności – dalekie i dziś już obce.

Oczywiście w festiwalu robotniczego dzieła (umoczonego w tandecie i kozich bobkach współczesnych artystów) wszystkich przebił panteistyczny Lech Wałęsa; jak stary wałęs, biały orzeł i jednocześnie sęp na ostatniej wieczerzy nad brzegiem Bałtyku. Jemu wszystko wolno: co było, co jest i co będzie. Zostało mu odpuszczone. Wałęsa przewijał się w te dni jako autoarcydzieło, piewca ludu i słowiański Światowid. Wrócił jego stary konflikt z Anną Walentynowicz i Andrzejem Gwiazdą i pojawiło się wielu, wielu innych ludzi z solidarnościowego podziemia; wypłynęli na powierzchnię mediów mnogim ściegiem i mówili w ćwierćwiecznej perspektywie – młodzi i archaiczni jednocześnie. Minione ćwierćwiecze łechtało gruczoły płaczu.

Obecni byli także główni doradcy Solidarności – Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek – i cały pęczek innych intelektualistów z Warszawy. Jak zwykle mówili ze swadą i bardzo mądrze. Był też piękny film o żonie pana Borusewicz i o nim samym – potoczność bo-

haterstwa i czysta tragedia. Ujawniła się również plejada zapomnianych działaczy komitetów strajkowych Wybrzeża. Piękny jarmark ekscytujących staroci i komis dziejów. Zawitali moiżni tego świata; głowy państw, premierzy, ministrowie, byli doradcy mocarstw, wróżbici od historii i jajogłowi od polityki. Jak zawsze wymyśli i wyprasowani.

Nie było tylko ani widu, ani słyhu o trzech poniekąd najbardziej znaczących postaciach tamtego czasu. Mieli wpływ na bieg historii, a za swoje rewolucyjne poglądy i działania odsiedzieli największe wyroki. W więzieniach spędzili „najlepsze lata swego życia”. Lewicowa śmietana. W rocznicowych obchodach nie przedostali się na ekrany telewizorów ani w materiałach historycznych, ani tych z dnia dzisiejszego. Nie dostąpili zaszczytu przypomnienia. Wygumkowano ich z historii jak za najlepszych czasów Józefa Wissarionowicza. Nasza solidarnościowa rewolucja nie pożarła swoich dzieci – to gazetowi kurduple wydali na nich wyroki śmierci. Znów są po wyrokach. Jacek Kuroń jest w sytuacji komfortowej, bo już w grobie. Umarł ze zgrzyoty. Karol Modzelewski draży na UW mroki średniowiecza. Adam Michnik z kosturem na wewnętrznej emigracji. Kuroń oczywiście milczy. Modzelewski powiada: „Wolna Polska ma się nam prawo pod różnymi względami nie podobać, ale trzeba jej bronić”, a „frustracja nie powinna być firmowana symbolem Solidarności”. Adam Michnik zapowiada „fekalizację” obyczajów, co działania komisji orlenowskiej unaczniają, a kampania prezydencka potwierdza. Na szczęście mamy wielki asortyment szczoteczek i past do mycia zębów. I bogatą ofertę preceen.

www.przekroj.pl/kutz



Rys. MAREK RACZKOWSKI



Dariusz Michalczewski: TYGRYS UBEZPIECZENIOWY

Po 23 latach aktywnego boksowania Dariusz „Tygrys” Michalczewski zmierzy się z polisami: nawiązał kontakt z siecią HMI, która jest dystrybutorem produktów ubezpieczeniowych Ergo Hestii. Zanim zasili szeregi agentów, będzie musiał przejść obowiązkowe szkolenie. Potem czeka go egzamin, a jeśli go zda, będzie mógł budować własną sieć dystrybucyjną. Były pięściarz nie ukrywa, że cieszy go perspektywa rannego wstawania i pędzenia do biura, które otworzy w Gdańsku.

37-letni Michalczewski trzy miesiące temu oficjalnie zakończył przygodę z boksem. W latach 1994–2003 był mistrzem świata organizacji WBO w wadze półciężkiej. W 1997 roku był nawet mistrzem trzech federacji: WBA, WBO oraz IBF. Jako zawodowiec odniósł 48 zwycięstw, w tym 38 przed czasem. „Tygrys” ma nadzieję, że także w branży ubezpieczeniowej zostanie mistrzem. Prezes HMI Polska Peter Grudniak już nazywa go „ferrari firmy”. (YOU)



GŁOSUJĄCY INACZEJ

MARCEL ANDINO VELEZ

Kretynizm?

Szacunek dla własnego sumienia?

Podstawowe prawo obywatelskie?

Większość pełnoletnich Polaków
na wybory nie pójdzie.

O co im chodzi?

Popularny warszawski raper Mes, rocznik '83, przeprasza za kaca i lekko niepozbrane myśli. – Nie chodzę głosować, bo nie wierzę politykom. I oto stare punkowe hasło w hiphopowej postaci się ujawnia. To jacyś ludzie z przeszłością tajemniczą. Szukają interesów do zrobienia, pieniędzy do wyjęcia. Populistyczne zajawki mają. No, nie ma na kogo.

Gdyby nie składnia hiphopowa, można by wypowiedź Mesa pomylić z tekstem raportu CBOS na temat „przyczyn deklarowanej absencji wyborczej”. Raport nosi tytuł „Nie wierzę politykom” – jak słynna punkowa piosenka Tomasza Lipińskiego.

Według danych CBOS sprzed kilkunastu dni chęć wybierania posłów i senatorów deklaruje 58 procent uprawnionych, a prezydenta 68 procent. Ale i sam CBOS, i politolodzy, i socjolodzy, i kto tylko może uprzedzają, że rzeczywista frekwencja będzie znacznie niższa. Cztery lata temu do obwodowych komisji pofatygowano się 46 procent ogółu uprawnionych. Wiadomo, że ankietowani masowo wstawiają lipę, zapewniając, że pójdą. A potem nie idą. Tuż przed wyborami w 2001 roku aż 66 procent ankietowanych kłamało, że pójdzie. Gdyby przełożyć rozmiary ówczesnej „lipy” na dzisiejsze prognozy, frekwencję w najbliższych wyborach do parlamentu można szacować na 38 procent.

Apatia? Katastrofa? A może Polacy to punkowcy?

POMYŁKA STATYSTYCZNA

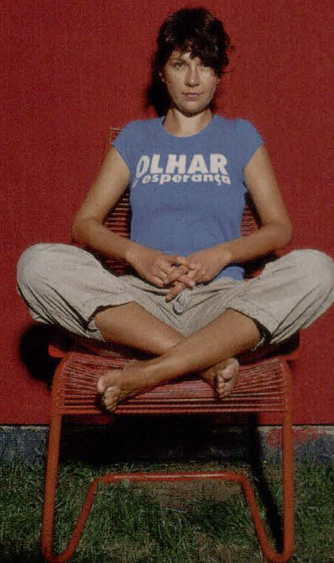
Z niegłosującymi jest trochę jak z kochającymi inaczej. Niby jest ich dużo, ale jak przyjdzie co do czego, to do gazety pod nazwiskiem o swoich preferencjach mówią niechętnie. Jak widać po perypetiach ośrodków sondażowych, przyznanie się ankietownikowi do niegłosowania przekracza granice odwagi wielu Polaków.

Jeśli czytelnicy prasy zastanawiają się czasem, skąd w artykułach pojawiają się rozmaici bohaterowie, którzy ilustrują opisywane zjawiska, to niniejszym „Przekrój” zdradza, jak to się robi.

Trzeba rozpuścić reporterskie wici, poobdzwanian, rozesłać kilkadziesiąt maili. I cierpliwie czekać.

– Doceniam, jak bardzo mój głos może się liczyć, dlatego nie głosuję. Nie uznaję wybierania mniejszego zła, a potem narzekania na polityków, których się samemu wybrało
– Marcin Szuba, 23 lata, student nauk politycznych

– Jestem liberałem i w kwestiach obyczajowych, i gospodarczych, a u nas nie ma takiej partii. A gdyby była, to głosując na nią, załatwiłbym pracę jakimś frajerom z pierwszych miejsc na liście
– Piotr Kaliński, 28 lat, tłumacz, członek grającej neo country formacji Mitch&Mitch



– Czy naprawdę muszę brać udział w czymś, na czym się kompletnie nie znam i co mnie nie interesuje? – Dorota Szopowska, 33 lata, po studiach pedagogicznych, prowadziła w Warszawie sushi bar, teraz wychowuje córkę

– Gdyby w Polsce był taki polityk jak Joschka Fischer, który w młodości zwalczał system i do dziś jest wierny swoim lewicowym poglądom, to może bym na niego głosował, ale za „nową” lewicą stoją panowie z PZPR, więc wybacź!
– raper Mes, 22 lata



Telefony do różnych niegłosujących niebawem zaczynają splotać.

– A wiesz, dziewczyna mojego brata mówiła, że nie chodzi na wybory.

– Słyszałam, że poeta Świetlicki nie głosuje.

– Mam kumpla w Federacji Anarchistycznej, na pewno bojkotuje wybory.

– Piotr Wierzbicki z „Gazety Polskiej” przyznał się, że nie głosuje.

– U mnie na wydziale do dobrego tonu należy oddawanie głosów nieważnych, ale jeden koleś wcale nie chodzi – mówi stażystka, studentka politologii.

I tak dalej. Trochę się tego uzbierało – „przypadkowe społeczeństwo” niegłosujących.

Numer komórki jednej Agnieszki źle zapisałem. Dzwonię, przedstawiam się, tłumaczę, o co chodzi.

– Ja nie jestem Agnieszka, tylko Monika. Ale na wybory nie idę.

– To porozmawiajmy.

Monika nie chce podać nazwiska. Jest z Niska, właśnie przyjechała do Rzeszowa, gdzie zaczyna studia na wydziale ochrony środowiska miejscowego uniwersytetu. Z koleżanką instalują się w wynajętym mieszkaniu. Obu dziewczynom nowa matura dobrze poszła. – Nie, koleżanka też nie będzie głosować. Po co? Co jednym głupim głosem można zmienić? Nas to nie obchodzi – mówi dziewczyna.

– Na wybory tatuś chodzi. Mamusia nie – odpowiada coraz bardziej znudzona.

W tabeli raportu CBOS „Nie wierzę politykom” Monika zmieściłaby się w rubryce „brak poczucia podmiotowości obywatelskiej”. Opinie, że „Moje zdanie się nie liczy”; „Jak mają kogoś wybrać, to i tak wybiorą beze mnie”; „Wszystko jedno, i tak robią, co chcą” – jednoczą osiem procent społeczeństwa. To zdaniem CBOS postawa skrajna.

I to właśnie młode kobiety przodują w statystykach absencji. Wśród pań deklarowana odmowa uczestnictwa sięga 70 procent. Panowie są nieco bardziej obywatelscy – tylko 56 procent otwarcie mówi „nie”.

I tylko rodzinne miasteczko Moniki – 15-tysięczne Nisko – nie spełnia statystycznych wymogów skrajnej alienacji obywatelskiej. Po pierwsze, dlatego że wbrew pozorom w najmniejszych miasteczkach ludzie głosują nieco chętniej niż w miastach średnich, liczących od 20 do 100 tysięcy mieszkańców (tam jest z frekwencją najgorzej, wynosi około 30 procent). A po drugie, Nisko leży w dawnym zaborze austriackim.

Monika tego na pewno nie wie, ale socjologowie tak – dawny zabór austriacki to prawdziwa ostoja postaw obywatelskich.

KOLACJE RODZINNE

Raper Mes mógłby o takich dziewczynach jak Monika napisać wulgarną piosenkę. – Ludziom w moim wieku o nic, kurwa, nie chodzi. O niczym nie mają pojęcia. Kanały telewizyjne sobie poprzeczuć. Żeby dobra zabawa była. Klubowicza z siebie zrobić – mówi coraz bardziej podekscytowany.

Ale tak jak Monika Mes nie zjawi się w obwodowej komisji wyborczej w najbliższej przyszłości. – Żeby iść głosować, trzeba nie mieć poglądów. Dać się zbajerować czerwonym draniom. Ja



– Ja swoje zaangażowanie w sprawy Polski już wystarczająco udowodniłem. Teraz nie dzieje się nic takiego, co wymagałoby mojego udziału – Piotr Wierzbicki, 70 lat, twórca prawniczej „Gazety Polskiej”

Portret statystyczny

Istnieją badania, wedle których najzamożniejsze i najlepiej wykształcone elity mają paradoksalnie gorszą frekwencję wyborczą niż klasa średnia. Poza tym fenomenem statystyczny profil niegłosujących jest dość przewidywalny. Taka osoba ma około 30 lat – grupa ludzi na dorobku (25–35 lat) głosuje najrzadziej. Jest kobietą. Mieszka na wsi lub w mieście liczącym kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców (ci z miasteczek i ci z wielkich miast głosują chętniej), leżącym na obrzeżach Kongresówki lub w Opolskiem.

– Kiedy pracowałem w „Tygodniku Powszechnym”, dowiedziałem się o rzeczy zaskakującej – jak nie głosuję, to powoduję, że nie wygrywają NASI. Nigdy nie miałem swoich NASZYCH, to ich NASI przegrywali, ale wina podobno była ewidentnie moja – Marcin Świątlicki, poeta, 44 lata

się wychowałem w normalnym domu, rodzice działali w Solidarności. Trzeba wiedzieć, co jest dobre. Trzeba pamiętać, skąd pochodzimy. Pamiętać rodzinne kolacje, rozmowy.

Marcin Świątlicki, zamiast pogadać, wołał przysłać mail z odpowiedzią na pytanie, dlaczego nie.

„Pierwszy i ostatni raz w życiu głosowałem w Ludowym Wojsku Polskim w połowie lat 80. Ustawiono nas czwórkami i poprowadzono jak na rzeź do lokalu wyborczego. To był okres, kiedy Aleksander Kwaśniewski i Włodzimierz Cimoszewicz byli jeszcze przeciwko Europie i NATO. Z faktu, że w LWP nie znalazłem się z własnej woli, wynika, że i głosowałem nie-dobrowolnie. Nie pamiętam, kto wygrał. Na pewno jacyś starsi koledzy Włodzimierza Cimoszewicza. Od tamtego traumatycznego momentu uznaję zasadę dobrowolności. Nie głosuję, bo nie chcę. Bo nie muszę. M u s z ę p i s a ć w i e r s z e. Bo to przynajmniej ma znaczenie. Tutejsza ziemka władza daje do wyboru – albo mniejsze zło, albo zło większe. Decyduję się nie wybierać zła”.

Opinia Świątlickiego, że głosowanie na środowiska postkomunistyczne jest z moralnego

punktu widzenia całkowicie niedopuszczalne, to nie oryginalny koncept poety. To samo mówi młodszy od Świątlickiego o trzy lata 41-letni działacz ruchów anarchistycznych, współtwórca związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza Jarosław Urbański, 29-letni operator filmowy i absolwent psychologii Artur Sienicki, 28-letni muzyk i tłumacz Piotr Kaliński, no i najmłodszy w tym towarzystwie raper Mes. Żaden z nich nie głosuje też na postsolidarność. Ta ich zawiodła lub najzwyczajniej w świecie nie odpowiada ich poglądom. Negują wybór „mniejszego zła”, nie negują za to kontekstu historycznego.

– Nikt już nie ma wątpliwości, że podział na postkomunę i postsolidarność zakorzeni się na dziesięciolecia – mówi politolog Wisła Surasza, prezes Centrum Badań Regionalnych. Do polskich nauk społecznych teorię długookresowych podziałów wprowadziła Mirosława Grabowska, autorka książki „Podział postkomunistyczny”. To rozwinęła koncepcji socjologów Seymoura Martina Lipseta i Steina Rokkana, którzy za fundament podziałów w społeczeństwach europejskich uznali reformację oraz rewolucję narodową i przemysłową. Wbrew temu, co my-

śleli twórcy Partii Demokratycznej, podział postkomunistyczny w Polsce nieprędko utraci znaczenie. – Rodzinne historie mają olbrzymi wpływ na postawy młodzieży, która sama Peerelu nawet nie pamięta – mówi Surasza.

W opracowaniach jej instytutu, choć dotyczą głównie inwestycji, perspektyw rozwoju, samorządów, pełno jest odniesień do historii. Są zabory, „obwarzanek” Piłsudskiego, zaścianek wschodniej Polski. – Głosowanie jest czynnością społeczną. Zależy od zakorzenienia, integracji wspólnoty lokalnej, poziomu religijności. Amerykanie, którzy przenoszą się ze stanu do stanu, swoje postawy obywatelskie zabierają ze sobą. Ich obywatelstwo jest wyuczone w szkole. Polacy stają się obywatelami, gdy się zasiedzą. Gdy mają groby rodzinne na miejscowym cmentarzu.

W statystykach frekwencji zdaniem Suraszy odbija się ciekawy trend – zakorzenienie Polaków na ziemiach poniemieckich. Tam powoli wzrasta frekwencja. To nowy elektorat, centrowy, proeuropejski. – Teraz zachodnia Polska będzie stopniowo coraz chętniej głosować w celu realizowania własnych interesów grupowych, regionalnych. Mieszkańcy zachodniej Polski widzą szansę wynikającą z obecności w Unii bardziej niż mieszkańcy innych regionów – mówi.

TEMATY ZASTĘPCZE

CBOS szczegółowo wlicza motywacje stojące za odmową udziału w wyborach. „Deklaracje partii, obietnice wyborcze są bez pokrycia. (...) Co innego obiecują, co innego robią. Wszyscy oszukują” – tę odpowiedź zakresliło 27 procent ankietowanych.

Prawie tyle samo, bo 24 procent, wybrało opcję: „Nic nie zmienia się na lepsze, nic z tego nie wynika. Kogo się wybierze, to jest zło”. Te odpowiedzi łatwo uznać za frustrację, apatię i brak wiedzy o mechanizmach funkcjonowania demokracji. Polska ma najniższą frekwencję spośród krajów Unii Europejskiej, za to najwyższe bezro-

FREKWENCJA WYBORCZA W LATACH 1989–2001

DATA	RODZAJ WYBORÓW	FREKWENCJA
1989, czerwiec	wybory parlamentarne. I tura	62,3%
1990, maj	wybory samorządowe	42,3%
1990, listopad/grudzień	wybory prezydenckie. I tura	60,6%
1990, listopad/grudzień	wybory prezydenckie. II tura	53,4%
1991, październik	wybory parlamentarne	43,2%
1993, wrzesień	wybory parlamentarne	52,1%
1994, czerwiec	wybory samorządowe	33,8%
1995, listopad	wybory prezydenckie. I tura	64,7%
1995, listopad	wybory prezydenckie. II tura	68,2%
1997, wrzesień	wybory parlamentarne	47,9%
2000, listopad	wybory prezydenckie	61,1%
2001, wrzesień	wybory parlamentarne	46,2%
2002, październik	wybory samorządowe	44,2%

biecie. Wystarczy, że Litwa i Łotwa osiągną w tym roku większy wzrost gospodarczy od Polski, a staniemy się także najbiedniejszym krajem Unii. Jest wiele powodów, by narzekać. Ale to właśnie frekwencja jest tym wskaźnikiem, który najczęściej skłania do załamывania rąk nad intelektualną i społeczną kondycją Polaków.

Może niesłusznie? Profesor Krystyna Skarżyńska zajmująca się psychologią polityczną uważa, że ważnym bodźcem do aktywności politycznej, w tym głosowania, jest perspektywa istotnej zmiany. Ludzie są wówczas skłonni ponieść tak zwane koszty psychologiczne, czyli poświęcić swój czas, by zapoznać się z ofertą programową. – Ale ludzie mają wiele spraw na głowie, więc za bardzo wysilać się nie chcą. Ułatwieniem byłaby debata w jasny sposób pokazująca różnice programowe i konsekwencje realizacji poszczególnych programów. Taka wiedza jest niezbędna do dokonania rozsądnego wyboru. W chwili obecnej ja żadnej debaty nie widzę – mówi Skarżyńska.

Politycy i media skupieni są na „sprawie Jaruckiej”. O długofalowe strategie modernizacji czy rolę Polski w Unii Europejskiej nie ma nawet kogo zapytać. Tematem zastępczym w debacie ekonomicznej jest kwestia podatku liniowego.

ŻADEN WYBÓR

„Gdyby wybory coś zmieniały, już dawno byłyby zakazane” – te słowa wypowiedziała kilkadziesiąt lat temu matka chrzestna amerykańskiego anarchizmu Emma Goldman. W tym roku polska Federacja Anarchistyczna używa ich, by propagować bojkot wyborów. „Rozpoczęła się przedwyborcza walka. Jej dramatem wobec postępującej apatii społecznej budują media starające się – ku pocieszeniu polityków – sprawić wrażenie, że i tym razem chodzi o sprawy zasadnicze, najważniejsze dla naszego kraju. Tymczasem jest to tylko fasada osłaniająca to, że i po tych wyborach nie możemy się spodziewać żadnych zasadniczych zmian” – pisze koordynator akcji Michał Przyborowski.

– Przecież w Polsce od 16 lat wszystkie rządy realizują jedną, neoliberalną doktrynę. Tu nie ma mowy o jakimkolwiek wyborze. Ta polityka będzie teraz prowadzona przez rząd postsolidarno-

ściowy, któremu nie uda się rozwiązać żadnych ważnych problemów społecznych, i odejdzie skompromitowany jak wcześniej rząd AWS, a teraz SLD – mówi Jarosław Urbański związany z Federacją Anarchistyczną.

W latach 80. był działaczem ruchu Wolność i Pokój, potem zaangażował się w budowanie samorządu terytorialnego. Teraz współtworzy nowy związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza zajmujący się między innymi ochroną praw pracowników sezonowych. – Wybory nie są złem, nie chodzi o ich negowanie. Chodzi o uświadomienie ludziom, że demokracja partyjna nie służy ich interesom. Takie wybory są skomercjalizowane, poddane logice marketingu politycznego.

W raporcie „Nie wierzę politykom” sporo jest trafnych diagnoz: „Trzeba mówić nie tylko o niskim poziomie edukacji obywatelskiej czy nieoswojeniu z demokracją, ale także warto pamiętać o doświadczeniach wyborczych Polaków. Brak sukcesów gospodarczych, które przekładałyby się na odczucia obywateli, chybione reformy, a jednocześnie postępująca zapaść niektórych sfer funkcjonowania państwa, nieudolność lub zła wola w sprawowaniu władzy czy wręcz nie rozkładająca życie publiczne korupcja przyczyniły się do upadku autorytetu polityków”.

Prof. Skarżyńska nie dziwi się wcale, że Polacy nie chcą głosować. Jej zdaniem takie zachowanie wynika z wzorca wyniesionego jeszcze z Peerelu. Wówczas jedyną możliwą formą wyrażenia niezadowolenia była odmowa udziału. – Ludzie nie są szaleni. Ich zachowania mają racjonalne uzasadnienie – tłumaczy.

SZCZĘŚCIE W OGRÓDKU

Dorota Szopowska ma 33 lata, jest absolwentką pedagogiki na Uniwersytecie Zielonogórskim. Pracowała w warszawskim Towarzystwie Rozwoju Rodziny, próbowała własnych sił w małym biznesie. Od roku mieszka ze swoim partnerem, bankowcem, i sześciolletnią córką we własnym domu w Łomiankach. Gołym okiem widać, że należy do Polaków, którym się w III RP udało.

– Byłam oczywiście na referendum unijnym. Ale ogólnie się tym nie interesuję. Mogę na politykę czasem popatrzeć jak na zjawisko socjologiczne, jacyś faceci w coś grają. Ale nie za bardzo

wiem, o co chodzi. Coś w rodzaju piłki nożnej, z tym że piłka jest ciekawsza. To po co mam głosować?

Owszem, jeśli zamelduje się w Łomiankach, prawdopodobnie pójdzie na wybory samorządowe. – Byłam nawet raz na radzie gminy, bo był projekt budowy drogi na wale wiślanym niedaleko naszego domu. Szczerze mówiąc, to posiedzenie było żenujące – opowiada Dorota. Mieszkańców nie dopuszczano do głosu, gdy chcieli zadawać pytania, grożono, że ich wyproszą z sali. – Tu jest jakaś rzeczywistość, która mnie dotyczy. A Sejm? W czym dotyczy to mnie i mojego dobra? Mnie jest dobrze, jak wieczorem siadam z Przemkiem w ogródku i pijemy po lampce wina.

Założyciel „Gazety Polskiej” Piotr Wierzbicki, prawnik publicysta znany z radykalnych poglądów, też nie idzie na wybory. Nie głosował już w 2001 roku. – Nie ma żadnej specjalnej potrzeby, bym leciał do urny. Jestem obywatelem i bez tego. Niegłosowanie to moje fundamentalne prawo, moja biografia skłania mnie do tego, by z tego prawa teraz korzystać. Żadnego wielkiego kryzysu nie widzę, ci, którzy wygrają, powinni sobie poradzić sami.

Młody operator Artur Sienicki nie rozumie, dlaczego jego decyzja, by nie głosować, spotyka się z tak gwałtownymi reakcjami otoczenia. – Mówią mi, że jestem kretynek. Że to głupota, brak patriotyzmu. Ludzie robią się nerwowi.

Artura rodzice też mają rodowód opozycyjny. Ale dla niego to niewystarczający powód, by głosować na kandydata PiS. – Jakby można było dawać głosy ujemne, tobym głosował na Kaczyńskiego. A głosu dodatniego to naprawdę nie mam komu dać. Musiałby się w Polsce zmienić sposób uprawiania polityki. Dopóki to się nie zmieni, wolę pozostawać w zgodzie z własnym sumieniem.

ZBAWICIELE Z BRUKSELI

W tym roku o własne sumienie zadbać może rekordowa liczba Polaków. Przy frekwencji rządu 38 procent byłoby to prawie 15 milionów osób niegłosujących.

Teraz będą mieli dodatkowy argument, by w wyborze nieudzielić głosu. Profesor Skarżyńska zaobserwowała nowe zjawisko: – Pojawiają się głosy, że skoro jesteśmy w Unii, to nie ma po co głosować. Bo niezależnie od tego, kto dojdzie do władzy, Bruksela i tak zadba o to, żeby tu się nic złego nie wydarzyło.

MARCEL ANDINO VELEZ

Podyskutuj o tym artykule w wp.pl w serwisie www.media.wp.pl

sluchaj audycji **PRZEKROJOWA SPRAWA**

ANTY RADIO

84 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

W czwartek **8 września** o godzinie **21.00** Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem **„DLACZEGO POLACY NIE GŁOSUJĄ?”**

Wiem, że kobiety nie wolno pytać o wiek, ale w tym przypadku muszę. Ile pani ma lat?

– O, ja kobietą jeszcze nie jestem. Dziewczynką na razie. Mam 21 lat.

I to dziewczynka rozkręciła wielką akcję zachęcającą ludzi do udziału w wyborach. Skąd taki pomysł?

– Z patriotyzmu. Jestem wielką polską patriotką.

Ale konkretnie.

– Siedzieliśmy ze znajomymi i marudzieliśmy. Na polityków, na te ciągłe afery. Obgadywaliśmy wszystkich i to, co się wokół nich dzieje, a nie zastanawialiśmy się, czy studia mają być płatne, czy nie, czy bezrobocie, zwłaszcza wśród nas, młodych, da się zmniejszyć, czy nie. Nikt się tym nie przejmuje. No i sami zdenerwowaliśmy się na siebie, że tak siedzimy i nic nie robimy. Więc zamiast marudzić, zabraliśmy się do roboty.

Chcecie zwiększyć frekwencję wyborczą?

– Właśnie. Przecież to potwornie ważne.

Ważne dla kogo?

– Dla nas wszystkich.

Ludzie zaraz zaczną się pytać, po co chodzić na wybory i wybierać klasę próżniaczą?

– Ależ to jest nasza wina, że tak się ich postrzega.

Oni nie są winni?

– Oczywiście, że są, ale wina rozkłada się po równo. Politycy to dziś w Polsce środowisko całkowicie wyalienowane od społeczeństwa. Politycy robią, co chcą, bo widzą, że ludzie – skoro nie chodzą na wybory – to wszystko i tak nie obchodzi.

A panią obchodzi?

– Oczywiście, że obchodzi! Mówiłam już, że jestem potwornie dumna z tego, że jestem Polką. Strasznie mi zależy na moim kraju i naprawdę chcę coś dla niego zrobić.

Widzę tutaj wpływ pani mamy Róży Thun i dziadka – profesora Jacka Woźniakowskiego. Ale nie wszyscy wysłali politykę z mlekiem matki.

– Oczywiście, rodzina miała na mnie duży wpływ, bo odkąd pamiętam, zawsze interesowałam się polityką czy może inaczej – życiem publicznym. W ten sposób ukształtowało się we mnie poczucie odpowiedzialności zbiorowej. Ale nie jestem przecież sama. Mam mnóstwo znajomych, którzy czują to samo.

Ale nie wszyscy. Wśród młodych ludzi jest największy odsetek tych, którzy w ogóle nie interesują się polityką.

– To prawda. Siedzą i narzekają.

PRZE
KRÓJ

MASZ JEDEN DZIEŃ ŻEBY WSZYSTKO ZMIENIĆ!

Wybieram.pl
WYBORY 25.09.2005
09.10.2005

MARYNIA THUN. WWW.WYBIERAM.PL

MASZ JEDEN DZIEŃ, ŻEBY WSZYSTKO ZMIENIĆ

PO CO MŁODZI MAJĄ IŚĆ NA WYBORY?

– WSPÓŁORGANIZATORKE KAMPANII „WYBIERAM.PL” PYTA



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA „FAKTY”, TVN

Trudno nie narzekać, widząc, co się dzieje.

– Jeśli nie głosują, to nie mają prawa narzekać. Bo to ich wina, że jest, jak jest.

Dlaczego? To, że ktoś nie głosuje, nie znaczy, że ma nie oczekiwać od rządzących uczciwego i mądrego rządzenia.

– Nie angażują się, to niech nie narzekają. To właśnie ci, którzy w dniu wyborów zostają w domu, fundują nam ten cały cyrk!

A jak cała Polska pójdzie głosować, to będziemy mieli kraj wiecznej szczęśliwości?

– Jeśli pójdą, to znaczy, że interesują się swoim krajem, a to już jest dużo, bo tworzy załączki społeczeństwa obywatelskiego. Jeśli pójdą, to znaczy, że politycy muszą się z nimi liczyć, a nie ich olewać. Taki polityk będzie wiedział, że jeśli coś ukradnie, to społeczeństwo następnym razem go nie wybierze. Społeczeństwo pokaże swoją siłę, a z taką siłą trzeba się po prostu liczyć.

Frekwencja, owszem, była ważna przy referendum, gdy ważyły się nasze losy wejścia do Unii Europejskiej. To była, można powiedzieć, sprawa życia i śmierci.

– I teraz też jest to sprawa życia i śmierci. To jest potwornie ważne!

Też mi się tak wydawało, gdy ja i moi koledzy po raz pierwszy szliśmy do wyborów w 1989 roku. Mieliśmy poczucie, że zmieniamy Polskę.

– Ten czas nie minął! Dalej zmieniamy Polskę. W polityce jest źle, na Wiejskiej

jest źle; źle, bo politycy nie wywiązują się ze swoich obietnic, a zajmują się tylko swoimi sprawami. Dlaczego tak jest? Bo społeczeństwo – nie idąc na wybory – daje politykom wyraźny sygnał: Róbcie sobie, co chcecie, nas to i tak nie interesuje. I to prawda. Nie idziemy na wybory, bo nasz kraj nas nie interesuje. No i oni są coraz bardziej bezkarni. A przecież to my dajemy im pracę, my jesteśmy ich pracodawcami. Mówię pani, społeczeństwo jest bardzo, ale to bardzo winnego, co się dzieje. Ktoś musi to przerwać!

Wy, młodzi?

– Tak. My! Nas jest najwięcej i mamy wielką siłę. To my musimy zmieniać podstawy społeczeństwa, także postawy nas samych. Przecież my to robimy także dla siebie. Od nas zależy, w jakim kraju w przyszłości będziemy żyli.

Czyli nieważne, na kogo się głosuje, ważny jest tylko akt głosowania.

– Ważne, ale to jest partyjny wybór. Nie namawiamy nikogo do poparcia kogokolwiek. Nasza akcja – „Masz jeden dzień, żeby wszystko zmienić” – dotyczy wyłącznie decyzji o udziale w głosowaniu, a jak już pójdą, to wierzę w ich zdrowy rozsądek i wierzę, że wybiorą mądrze.

Akcja skierowana jest wyłącznie do ludzi między 18. a 25. rokiem życia. Dlaczego tylko do nich? Reszta może już odejść na śmietnik historii?

– (Śmiech) Nie wysyłamy nikogo na emeryturę, ale staramy się robić naszą kampanię profesjonalnie. Trzeba mieć jasno określony target, bo jeśli naszą kampanię zrobimy dla wszystkich, to znaczy, że zrobimy ją dla nikogo. Jesteśmy młodzi, więc zwracamy się do młodych. Przecież to my najdłużej będziemy żyli w tym kraju i nam powinno najbardziej zależeć na dobrym wyborze.

I co wasi koledzy na to? Uwierzyli wam, że w „jeden dzień można wszystko zmienić”?

– Oj, ciężko jest.

Dlaczego?

– Dla moich kolegów polityka to błoto i brud.

To dość powszechna opinia.

– Ale wśród młodych to determinuje decyzję o niebraniu udziału w głosowaniu. No to my im mówimy: Błoto i brud macie na własne życzenie. Jeśli pójdziecie na wybory, Polska może się zmienić.

Pani naprawdę w to wierzy.

– Jasne, że wierzę! Zobaczycie, że i inni uwierzą. Przez cały wrzesień będą spoty telewizyjne i radiowe z udziałem gwiazd, będą vleпки i cała masa innych akcji!

Prawdziwe nawet do 5 000 taniej



www.chevrolet.pl

Chevrolet Aveo już od 29 990 zł

Tylko w salonach Chevroleta. Do końca września fantastyczne upusty lub atrakcyjne kredyty z upustami na wybrane modele: Aveo upust do 5 000 zł lub upust do 2 500 zł + kredyt 2,99%, Lacetti upust 4 500 zł lub upust 2 500 zł + kredyt 2,99%, Evanda upust 5 000 zł lub upust 2 000 zł + kredyt 2,99%, Spark upust 1 000 zł, Rezzo kredyt 2,99%.

Infolinia 0 801 811 911

Koszt połączenia to cena jednego impulsu połączenia lokalnego.

CHEVROLET. WIĘCEJ NIŻ PLUS



Podana cena dotyczy roku modelowego 2005 i uwzględnia upust w wysokości 3000 zł. Oferta obowiązuje od 1 sierpnia, jest ograniczona w czasie i dostępna u wybranych dystrybutorów. Upust w wysokości 5000 zł dotyczy modelu Aveo Sedan. Minimalna wpłata własna przy kredycie 2,99% wynosi 20% dla modelu Aveo i 35% na pozostałe modele. Okres kredytowania 36 miesięcy. Zużycie paliwa (1999/100/EC) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 6,6 do 7,6 l/100 km dla modelu Aveo i od 7,2 do 9,1 l/100 km dla Lacetti. Emisja CO₂ (1999/100/EC) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 153 do 181 g/km dla modelu Aveo i od 171 do 213 g/km dla Lacetti. Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.chevrolet.pl



LIGA PRZECINEK ROMANA

W Lidze Polskich Rodzin wrze.
Zbuntowani działacze mówią,
że partia przekształca się
w sektę bezgranicznie
wierną swemu guru
– Romanowi Giertychowi



Z lewej: Gdy Bogdan Pęk popadł w nielaskę, jego nazwisko natychmiast zniknęło z internetowej strony LPR

Poniżej: Bogusław Rogalski (z lewej) odszedł z partii, gdy Roman Giertych (z prawej) przywiózł na Mazury własną listę kandydatów do parlamentu



Fot. SŁAWOMIR KAMIŃSKI/AGENCJA GAZETA

Bogusław Rogalski był oddanym działaczem. Intencje wodza chwycił w mig, a dla partii poświęcił wiele – ot, chociażby wygodne życie wśród warmińskich jezior na rzecz wiecznie pędzącej stolicy. Był, bo najpierw poczuł niechęć do Giertycha ojca za jego kontakty z SB. Potem przyszło olśnienie. To ono sprawiło, że 33-letni europoseł, rzecznik prasowy LPR oraz jej szef na Warmii i Mazurach w jednej osobie uznał, że ma dość. – Byłem członkiem sekty Romana Giertycha. Dziękuję Bogu, że z niej występuję – ogłosił niespodziewanie i wraz z całym zarządem rzucił partię w diabły.

W ślad za nim poszli inni, którzy teraz ujawniają wiele smakowitych szczegółów z kuchni LPR niepodzielnie rządzonej przez wodza i guru – Romana Giertycha.

LIGA PRZESTAWIONA NA MŁODZIEŻ

Jak mówią byli działacze partii, czarę goryczy przelał sposób układania list wyborczych. Zamiast lokalnych działaczy partyjna wierzuszka wpełnęła na nie nikomu nieznanych byłych lub obecnych członków Młodzieży Wszechpolskiej, którzy mają jeden zasadniczy atut – są ślepo posłuszni.

Bogusław Rogalski na własne oczy widział, jak to się odbywało. Pod koniec maja Giertych wbrew polskiemu Ministerstwu Spraw Zagra-

nicznych pojechał na Białoruś, by spotkać się z działaczami Związku Polaków. – W samochodzie kazał wyciągnąć listy. Jego najbliższy współpracownik Wojciech Wierzejski czytał nazwiska, a Roman, chętnie używając epitetów, mówił: „jest”, „nie ma” albo „przestawiamy”. Dla mnie to było jak otwarcie puszkii Pandory – opowiada Rogalski. Eurodeputowanemu nawet do głowy nie przyszło, że on sam i jego współpracownicy też zostaną „przestawieni”. Tym bardziej że – jak mówi – Wierzejski do ostatniej chwili zapewniał go, że wszystko jest w porządku. Prawda wyszła na jaw trzy miesiące po wyprawie na Białoruś.

Rogalski podpadł, bo razem z innymi eurodeputowanymi LPR już wcześniej postawił się Giertychowi, nie zgadzając się na poparcie kandydatury jego ojca w wyborach prezydenckich. Dlatego zamiast bliskiego Rogalskiemu Witolda Łady z pierwszego miejsca w Elblągu wystartuje Cyprian Gutkowski – 24-letni działacz Młodzieży Wszechpolskiej z Mazowsza. On się nigdy nie stawiał, a przynajmniej nikt o tym nie słyszał.

Ofiarami „wycinek” lub „przecinek” – bo tak się je w LPR nazywa – padli wszyscy, którzy nie gwarantowali posłuszeństwa. W całym kraju było ich mnóstwo. Za „drwa” robił zawsze pełnomocnik ustanawiany przez podporządkowany Giertychowi zarząd główny Ligi.

Przykład pierwszy z brzegu – Legnica. Na pierwszych dwóch miejscach wszechpolscy – były szef MW, a dziś sekretarz zarządu główne-

go LPR Piotr Ślusarczyk i obecny prezes MW Marcin Kubiński. Zastąpili miejscowych, między innymi prezesa jednego z powiatowych zarządów Ligi w województwie dolnośląskim, który uważa, że stało się tak, bo w wyborach do Parlamentu Europejskiego zdobył za dużo głosów. – Mogłem stać się konkurencją dla stronników Giertycha – tłumaczy anonimowo, ponieważ, jak mówi, „senator z LPR ostrzegł, że w Młodzieży Wszechpolskiej są chamy i mogą zrobić wszystko”. Gdy działacze protestują, odpowiedzią centrali jest milczenie. Milczy też Roman Giertych, który nie chce na ten temat z nami rozmawiać.

JAK SIĘ RĄBIE DRWA

Pod ciosami drwali padali też kandydaci na senatorów. Julian Golać – radny powiatowy z Kłodzka – miał wystartować do Senatu w okręgu wałbrzyskim. – Początkowo chciałem powołać własny komitet, ale senator LPR Adam Biela zapewniał mnie, że moja kandydatura jest pewna – opowiada. Do czasu. Gdy Golać pojechał do Wałbrzycha, by zarejestrować się w komisji wyborczej, było już po herbach. Kilka godzin wcześniej na jego miejsce pełnomocnik wpisał innego kandydata, który miał tę przewagę nad Golać, że nie był jak on bezpartyjny, ale szefował Lidze w Kłodzku. – Zostałem zrobiony w konia jak nigdy w życiu. Przeżyłem szok – mówi niedoszły senator, który wciąż nie może uwierzyć w to, co się stało. Na otarcie łez mógł prze-

czytać w regionalnym dzienniku list z przeprosinami, pod którym podpisał się między innymi Adam Biela oraz prezes LPR Marek Kotlinowski. Podobnie działo się w okręgach opolskim, kieleckim, zachodniopomorskim, a także łódzkim, gdzie wycięci zostali wszyscy prezesi związków z szefową wojewódzkich struktur Urszulą Krupą. Scenariusz ten sam – pełnomocnik w wielkiej tajemnicy rejestrował listy, podczas gdy miejscowi działacze, o niczym nie wiedząc, czekali na sygnał z Warszawy. Teraz gromadnie występują z LPR.

Nie wszędzie jednak czarną robotę dało się wykonać rękami pełnomocnika. Były poseł LPR i wiceprzewodniczący Ligi na Dolnym Śląsku Grzegorz Górniak odszedł z partii, gdy pod koniec lipca nagle dowiedział się, że na liście LPR nie będzie dla niego miejsca. Dlatego miał wystartować jako kandydat Domu Ojczyściemu. W dziwny jednak sposób zginęło mu 2,5 tysiąca podpisów z poparciem i w rezultacie Górniak się nie zarejestrował. Poseł jest pewny, że maczała w tym palce Młodzież Wszechpolska. – Podkupi-li faceta, który zbierał dla mnie głosy, a potem się chwalił, że wystawili Górniaka do wiatru – opowiada poseł. Jak mówi, w ten sposób wszechpolscy pozbyli się konkurenta dla własnych kandydatów, którzy obsadzili dwa pierwsze miejsca na wałbrzyskiej liście LPR.

Większość kandydatów Ligi, by wystartować, musiała podpisać trzy dokumenty: weksle na

łączną sumę nawet 300 tysięcy złotych, tekst ślubowania na wierność partii oraz umowę o pracę in blanco z przyszłym asystentem, którego nawet nie znali. Za zerwanie umowy z asystentem poseł miałby wypłacić mu roczną odprawę. – Chodzi o zbudowanie grupki trzęsących się, ubezwłasnowolnionych posłów – grzmi Bogdan Pęk.

Bogusław Rogalski opowiada, że na jednym z zamkniętych spotkań Giertych oznajmił, że dla LPR nie jest ważny wynik wyborów, ale kształt przyszłego klubu. – Woli mieć szwadron wiernych niż armię chwiejnych – obrazowo tłumaczy inny znany polityk, który przed rokiem rozstał się z LPR. Dlatego każdy, kto budzi jakiegokolwiek zastrzeżenia, musi odejść.

ROMAN Z WOJCIECHEM

29-letni Wierzejski to były szef wszechpolsków i obecny eurodeputowany. Należy do ścisłego grona najbliższych współpracowników Romana Giertycha. Wszyscy oni wywodzą się z Młodzieży Wszechpolskiej, której Giertych kiedyś szefował. – Mówi się, że przysięgają Giertychowi na krzyż. To jest sekta – twierdzi Pęk, jedyny obok Rogalskiego polityk z bliskiego otoczenia Romana Giertycha, który chce o nim mówić.

Jeszcze jako wicemarszałek województwa mazowieckiego Wierzejski zasłynął z dość szokujących poczyną. Aptekarzy sprzedających leki antykoncepcyjne straszył prokuratorem. Ostatnio od czci i wiary odsądzał gejów, nazywając ich „nienormal-

nymi”. To właśnie Wierzejski ma za zadanie sprawnie wykonywać polecenia Giertycha. Czasami może na przykład postraszyć. Do Rogalskiego wysłał SMS, w którym groził mu usunięciem z fotela szefa okręgu. W innym nazwał go „agentem zwerbowanym w USA” oraz „umysłowo chorym”.

W nierozłącznym tandemie Giertych–Wierzejski zapadają decyzje o awansach lub degradacjach i o gratyfikacjach finansowych. Najbardziej oddani mogą liczyć na etaty w partii i pensje sięgające nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych. – Kto chce podnieść głowę, wcześniej się dwa razy zastanowi – mówi Rogalski.

W tandemie choleryk Giertych wydaje rozkazy, a Wierzejski pokornie ich słucha i skwapliwie je wykonuje. – Wydawanie rozkazów odbywa się czasem przez telefon. Giertych bierze komórkę, wybiera numer i na przykład mówi: Wojtek, drukuj 500 tysięcy ulotek ze mną – opowiada Bogdan Pęk, do niedawna wiceszef partii. Kto nie posłucha, jest stracony, a w najlepszym przypadku zostanie zręczany. Pęk słyszał od jednego z działaczy, jak z ust Giertycha padały słowa: „Jeśli ja kogoś zaczynam nie lubić, to już po nim”.

– Mnie kiedyś powiedział: „Jeśli ktoś podniesie tylko głowę, tni!” – wspomina Bogusław Rogalski, choć zapewnia, że z tej rady nigdy nie skorzystał. W Lidze krąży też opowieść o prezie w jednym z powiatów, któremu za to, że nie był pokorny, partia przestała opłacać czynsz za wynajem biura i rachunki telefoniczne.

Giertych może w partii robić, co chce, bo choć formalnie jest tylko wiceprzewodniczącym Rady Politycznej, faktycznie sprawuje w LPR władzę prawie absolutną. Zdobył ją, eliminując cierpliwie kolejnych rywali lub czekając, aż tacy jak Olaszewski, Macierewicz czy Łopuszański sami się wyeliminują. Ale kropkę nad „i” postawił dopiero niedawno. – Na fali sukcesu Ligi w wyborach do Parlamentu Europejskiego, gdy 16 procent głosów dało jej drugi wynik w kraju, Giertych zwołał jeden kongres, drugi i opracował taki statut, który dał mu pełnię władzy. On potrafi wykorzystać swoją wiedzę polityczną – tłumaczy znany polityk, który w ubiegłym roku odszedł z LPR. Majstersztykiem okazało się wprowadzenie do statutu funkcji przewodniczącego kongresu, z której Giertych jest praktycznie nieodwołalny, a która daje mu olbrzymie przywileje. Zrobił to tak sprawnie, że nawet niektórzy z najbliższych współpracowników się nie zorientowali. Od tej pory jest sobie sterem, żeglarzem i okrętem, bo nikt go już nie kontroluje.

– Prezes Kotlinowski to co prawda porządny gość, ale w partii odgrywa rolę wyłącznie dekoracyjną – mówi Pęk i jego opinia nie jest odosobniona. – Wrzodak? On godzi się na dyktat, bo nie ma dokąd wrócić. No bo gdzie pójdzie? Do odlewni w Ursusie, której już nie ma? – pyta retorycznie jeden z byłych członków LPR.

Dlatego Giertych może spokojnie myśleć, jak zaplanować kolejny ruch. – On ma wszystko zaprogramowane jak w szwajcarskim zegarku. Na horyzoncie widzi wypisaną wielkimi literami władzę – mówi Bogusław Rogalski.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI



WSZYSCY WDYCHALI ŚMIERĆ

MARCIN FABJAŃSKI

**Śmierć dopadła
polskich robotników,
którzy cztery lata temu
przebijali się przez
gruzy World Trade
Center w Nowym Jorku
– nie żyje ich już 19.
Niektórzy wracają
umierać do Polski**

Józef Pogorzelski za nic nie wypowie słowa „śmierć”. Powie „to najgorsze” albo „to, co się może stać”. O tym, jak śmierć powoli zadomawia się w jego ciele, mówi za to bez oporów: – Najpierw był rak złośliwy tarczycy. Potem przyszły: zapalenie trzustki, zniszczony woreczek żółciowy, astma, nagła otyłość (przytył 20 kilogramów w pół roku), zmniejszony o połowę otwór tchawicy, azbestoza. Józef sześć razy był w szpitalu, przeszedł dwie operacje w ciągu roku, zaraz czeka go trzecia. Ofiary śmiertelnego powietrza ze „strefy zero” czasem umierają nagle – idą ulicą, doznają napadu wyczerpania, a ich płuca się zapadają.

20 września 2001 roku – dziewięć dni po ataku terrorystów na Nowy Jork – Pogorzelski ruszył w brygadzie azbestowców oczyszczać budynek Verizonu z trującego ró-

żowoszarego pyłu po World Trade Center. Pył przenikał przez ściany, szyby, metal. Gdy potem Józef tygodniami czyścił wozy strażackie, pył wychodził do niego z tapicerki, elektryki, chromowych zegarów. Był wszędzie. 19 sierpnia 2005 roku Pogorzelski pochował kolegę z brygady. Teraz się boi. Różowy pył wciąż budzi go ze snu w środku nocy. Sni mu się nawet jego mdły zapach.

TYLKO SPRZĄTALI

Budynek firmy telefonicznej Verizon przysłał potężną falę uderzeniową odłamków z World Trade Center, ale się nie zawalił. Silnik z samolotu terrorystów wyrąbał w nim dziurę przez kilkanaście pięter, zatrzymał się dopiero w piwnicach, zostawił po sobie gruzy. Budynek osmolili płomienie z WTC, zaatakował gęsty pył. Polscy robotnicy azbestowi

Po kilku miesiącach kupa gruzu po WTC zmieniła się w wielki plac budowy, ale niebezpieczne substancje nie przestały krążyć w powietrzu



Weterani wojny z azbestem Piotr Matuszewski (z prawej) i Józef Pogorzelski będą szukać pomocy prawników w walce o pieniądze na leczenie od amerykańskiego rządu



Nikt się nie przejmował innymi niż azbest wyziewami – gazami pełnymi metali ciężkich i cząsteczkami stopionego cementu i szkła. A to głównie one zaczęły później zabijać polskich robotników

W pyle, o którym opowiada, mieszało się wszystko: zwęglony metal, cement, plastik z komputerów, ludzkie ciała. Budynek Verizonu mógł się zawalić. Wycie syreny oznaczało ewakuację. Zbieganie w pełnym ekwipunku azbestowca z 30. piętra. Potem wchodzenie. Po parę razy dziennie. Na początku Polacy słuchali syreny. Po paru dniach przestali zwracać na nią uwagę. Dym gryzł nawet przez maskę, czekali, aż ustąpi, nie chciał. Masek zdejmować nie powinni – tylko jak w masce zapalić papierosa?

Maskę ściągać musieli za to zaraz po wyjściu z budynku. Na zewnątrz inspektorzy agencji rządowych zabraniali ich nosić – azbestowcy mogli wystraszyć wolontariuszy, którzy grzebali w kupie gruzu po wieżowcach w nic niewartych papierowych maseczkach.

Józefa Pogorzelskiego zaczęło zatykać od pyłu i piec w gardle już parę dni po tym, jak wkroczył na tę kupę gruzu. Koledzy doradzali: idź do lekarza. Nie chciał. – Nie przejmowałem się. To normalne, że coś ci dolega, jak pracujesz 12–14 godzin dziennie, bez przerwy na weekendy – mówi.

Pół roku później nie mógł już oszukiwać nawet siebie. Oddychał coraz ciężiej. Zgłosił się do szpitala Mount Sinai.

ZJĘŚĆ CEGŁĘ Z AZBESTU

Po ataku na WTC polscy azbestowcy miesiącami pracują, śpią i znowu pracują. Nie widzą miasta podzielonego żółtą policyjną taśmą na strefę otwartą i zakazaną. Nie słyszą też braw

tłumu gapiów na widok wozów strażackich i zbiorowego jęku przerażenia, gdy po raz pierwszy pod „strefę zero” podjeżdżają ciężarówki chłodnie i od razu staje się jasne – jadą po ludzkie szczątki. Nie widzą głosicieli ewangelii, którzy większą niż zwykle armią krążą po peronach metra, zwiastując apokalipsę i nawołując do żalu za grzechy.

W pięć dni ratownicy usuwają rękojmią 10 tysięcy z 450 tysięcy ton gruzu. Ciężkiego sprzętu nie można wprowadzić – pod gruzami wciąż mogą być ludzie. Ciężarówki wywożą gruz na barki, a te na jedno z największych na świecie wysypisk śmieci – Fresh Kills na Staten Island. Tam czekają agenci FBI. W gruzie znajdują biżuterię, ubrania, rzeczy osobiste, części komputerów. Szukają czegoś innego – dwóch czarnych skrzynek z samobójczych samolotów. Z okien Verizonu polscy azbestowcy widzą, jak ratownicy na kupie gruzu po WTC co jakiś czas podają sobie z rąk do rąk pomarańczowy worek na ciało. Jednak rzadko włożą do niego coś więcej niż strzęp człowieka.

Zapracowani ratownicy nie czytają gazet. Gdyby czytali, może wystraszyłyby ich doniesienia o zagrożeniu azbestem. Albo uspokoiły słowa rządowych specjalistów, że zagrożenie to wymysł firm usuwających azbest, które chcą zrobić interes na katastrofie.

Paweł Gruchacz, wysoki działacz związku zawodowego azbestowców Local 78: – Burmistrz Giuliani zapewniał wtedy, że badania i próbki Wydziału Ochrony Środowiska nie wykazały żadnego skażenia.

Giulianiemu każdy wtedy wierzył albo chciał wierzyć. Burmistrz sam prawie zginął. Też niewiele spał. Szarą od pyłu limuzyną pędził po Manhattanie, ściskając w dłoniach książkę Winstona Churchilla „Pięć dni w Londynie” o bombardowaniu tego miasta w 1941 roku. – Nie jesteśmy pierwszymi, których napadnięto. Cywilizacje i demokracje były atakowane, ale znalazły odwagę, żeby sobie z tym dać radę – mówił.

Rzeczywistość nie była tak piękna. W obydwu wieżach World Trade Center mogło tkwić nawet tysiąc ton azbestu. Użyto go do budowania niższych pięter (w wieży północnej do 40. piętra, a w południowej do 15.) i zabezpieczania rur. Już we wrześniu 2001 roku jeden ze specjalistów od badania powietrza mówił mi anonimowo: – Na gruzach ludzie nawdychali się tak dużo pyłu, jakby zjedli po kilka azbestowych cegieł. Wynikami badań stężenia azbestu można manipulować i agencje miejskie oraz federalne, które zapewniają, że powietrze jest bezpieczne, właśnie to robią. Nie chcą słać paniki.

Innymi niż azbest wyziewami ze zgliszczy po World Trade Center – gazami pełnymi metali ciężkich i cząsteczkami stopionego cementu oraz szkła, które tańczyły w powietrzu, paliły płuca, żołądek i serce – nikt się wtedy w Nowym Jorku nie przejmował. A to głównie one zaczęły lata później zabijać polskich robotników.

RANY WOJENNE

Pierwsza fala poważnych chorób dosięgła azbestowców jesienią 2003 roku. Od tamtej pory do dziś umarło co najmniej 19 Polaków – mówią w związku zawodowym Local 78. W szpitalu Mount Sinai twierdzą, że

właśnie umiera kolejnych 50. Ale wiadomo, że polskich ofiar wyziewów po WTC jest więcej.

– Jeden Bóg wie, ilu wyjechało do Polski, żeby umrzeć. Dwa tygodnie temu zrobił to mój kolega. Przed odlotem przyszedł się pożegnać. Miał potężną rozemnię płuc. Nie wiem, czy jeszcze żyje – mówi Paweł Gruchacz.

Niedawno powstał projekt nowego WTC. Wkrótce ruszy budowa. A Polacy wciąż czyszczą z azbestu budynki wokół „strefy zero”. Czasami mignie ludzka sylwetka w czarnej jamie po oknie w budynku Deutsche Banku. Będą go rozbierać. Nie nadaje się dla ludzi – ani na biura, ani na mieszkania. Ale najpierw musi być czysty, żeby jego upadek nie wzniecił toksycznych chmur. I tak na okolicznych dachach wciąż można znaleźć szaroróżowy pył.

Deutsche Bank czyszczą zdrowi i ci, którym lekarz zabronił wracać do pracy przy azbecie. – I tak długo nie pociągnę – mówi jeden z nich, pokaszując. – A nie pracować to tak, jak umrzeć od razu. Przynajmniej poślę jeszcze trochę pieniędzy rodzinie.

Nie powie, jak się nazywa, żeby nie przerazić żony i dwóch córek w Polsce.

Paweł Gruchacz wątpi w bezpieczeństwo Polaków w Deutsche Banku: – Nie ma stuprocentowego zabezpieczenia przed toksynami po takiej katastrofie, człowiek jeszcze takiego nie wymyślił. Ołów potrafi przedrzeć się przez skórę do żył i w 90 dni doprowadzić do białaczki.

Józef Pogorzelski nie ma żony ani dzieci, od dwóch lat nie pracuje i nie zarabia. Przejadł oszczędności życia. Za ubezpieczenie płaci 300 dolarów miesięcznie, a i tak

Fot. PIOTR REDLIŃSKI

dzwoń do wszystkich!



Szczegóły u Doradców Handlowych, w punktach sprzedaży Plus GSM, pod nr telefonu: 0 605 801 801* lub na www.doradca.plusgsm.pl

* Opłaty za połączenie wg stawek operatorów. Szczegóły oferty w Regulaminie Promocji.

plus dla biznesu

nadliczbowe godziny
w taryfach MaxProfit!

Teraz w taryfach MaxProfit! do 3 dodatkowych godzin na połączenia krajowe:

- do wszystkich operatorów komórkowych i stacjonarnych
- co miesiąc, przez cały rok
- od 1 zł miesięcznie (1,22 zł z VAT).

Dodatkowe godziny wykorzystywane są w pierwszej kolejności i przechodzą na kolejnych 6 okresów rozliczeniowych.

maxprofit! wychodzi na Plus

Plus

Polscy robotnicy dostali maski z nowoczesnymi filtrami Hepa, ale nawet one nie chroniły skutecznie przed wyziewami trującymi w „strefie zero”



Piją, bo są przerażeni. Śmiertelnie wystraszeni. Lekarze nie wiedzą za dobrze, co się z nimi dzieje

za każdą wizytę u lekarza musi zapłacić 20 dolarów, za szpital 10 procent kosztów leczenia. Zapożyczył się u znajomych, zadłużył karty kredytowe, ale mówi twardo: – Pracowałem w „strefie zero”, bo taka była potrzeba. Poszedłbym tam jeszcze raz, choć wiem, że zrujnowało mi to zdrowie.

BOHATEROWIE JEDNEJ AKCJI

Po pomoc Pogorzelski poszedł do St. Mark's Place Institute for Mental Health – placówki, która powstała, by dbać o zdrowie psychiczne wschodnioeuropejskich nowojorczyków. Ma tu darmowego psychiatrę, psychologa, pracowników socjalnych, którzy mówią po polsku. Azbestowcy z WTC nie przyszli tu od razu. Wielu jest w USA nielegalnie – bali się, że ich deportują. Paru zaryzykowało i szybko po Nowym Jorku rozeszła się szeptana po polsku wieść: nie deportują, pomagają za darmo. Tym, którzy wydali już wszystko na leki, dają nawet talony na żywność, bilety miejskie i ubrania.

Tylko przez ostatnie pół roku w instytucie pojawiło się 600 azbestowców. Będą kolejni, w „strefie zero” było ich trzy tysiące. Diagnoza jest zwykle ta sama – po polsku czy po angielsku: PostTraumatic Stress Disorder (zespół stresu pourazowego). Choroby zaatakowały też całą armię wolontariuszy, głównie Amerykanów, ale oni mają lepszą opiekę, ze specjalnych funduszy.

Szef instytutu doktor Roman Pabis: – Specjaliści azbestowych zakwalifikowano jako ofiary wypadku przy pracy. O odszkodowania muszą walczyć w sądzie, co może trwać nawet 10 lat, i nikt nie da gwarancji, że się uda. Muszą dostarczyć tony analiz medycznych, które dobry adwokat zawsze może podważyć. A powinni być zakwalifikowani jako ofiary 11 września. To dałoby

im dostęp do 128 milionów niewykorzystanych dolarów z fundacji na rzecz ofiar ataku.

Senator stanu Nowy Jork Hillary Clinton obiecała pomoc w przekwalifikowaniu, ale na razie pieniądze fundacji leżą bezużytecznie w banku. A azbestowcy pożyczają gotówkę od zdrowszych kolegów, żeby ją natychmiast przepić.

– Połowa z nich ma rozpoznane alkoholizmu jako jednostki chorobowej. Piją, bo są przerażeni. Śmiertelnie wystraszeni. Co chwila dowiadują się, że zmarł jakiś kolega. A oni sami nie mogą się wyleczyć. Lekarze nie wiedzą za dobrze, co się z nimi dzieje. Nie mogą spać, męczą ich nocne koszmary i wybuchy złości – mówi doktor Pabis. 90 procent azbestowców, którzy zgłosili się do jego instytutu, łyka antydepresyjne prochy. Mają napady paniki. Wielu planowało samobójstwo.

– W nich odblokowują się uśpione wydarzenia, wyparte obrazy. Miałam sesję z mężczyzną, który płakał. Do jednego z nich wróciło takie wspomnienie: widzi z okna Verizonu, jak ratownicy podnoszą zwłoki kobiety. Nagle odpada od nich głowa – opowiada psycholog Krystyna Piotrowska-Breger z instytutu, autorka książki o emigrantach „Ameryka: to nie tak miało być”.

Badania Mount Sinai School of Medicine z sierpnia 2005 roku pokazują, że z 11 tysięcy 768 przebadanych robotników i wolontariuszy, którzy czyścili z gruzów „strefę zero”, 51 procent

potrzebuje natychmiast pomocy psychiatrycznej. Ratownicy z WTC znacznie częściej niż ratownicy z innych akcji, którzy też stykali się ze śmiercią, mają napady paniki i ataki lęku. Na te badania znalazły się środki rządowe, na leczenie nie.

ŚNIĘ, ŻE SPADAM

Paweł Gruchacz ze związku zawodowego azbestowców: – Emigranci są od brudnych robót. Amerykanie jakoś nie pchają się do usuwania azbestu. Ale teraz nikt się emigrantami nie zajmuje. Są nielegalni. Po ataku na WTC jakoś nie przeszkadzało to, żeby wysłać ich bez odpowiednich zabezpieczeń do „strefy zero”. Teraz przestali być potrzebni. Kali zrobił swoje, Kali może odejść.

Piotr Matuszewski też jest rozżalony: – Do tej pory nie wiedzą, co się z nami stanie. Robią na nas badania, żeby się dowiedzieć. Jesteśmy jak króliki doświadczalne.

Żona Matuszewskiego składa zegarki w wielkiej fabryce na Queensie, syn walczy za Amerykę w oddziałach marines. Żona narzeka czasem na nudę w robocie, syn powie najwyżej, do jakiego kraju ich rzucili. Nic więcej nie pisnie – tajemnica wojskowa. Sam Piotr Matuszewski cieszy się przynajmniej z darmowego psychiatry i psychologa: – Niektórych rzeczy sam nie jestem w stanie sobie wytłumaczyć.

Ciągłe śni mu się, że spada. Psychiatra mówi, że to akurat jest normalne.

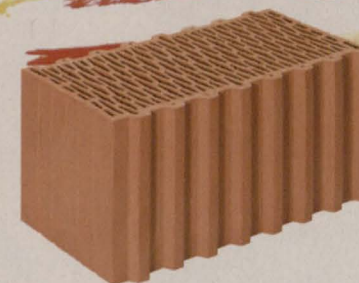
MARCIN FABJAŃSKI, NOWY JORK

W NIEDZIELĘ 11 WRZEŚNIA O GODZINIE 15 TELEWIZJA POLSKA W PROGRAMIE 1 WYEMITUJE FILM DOKUMENTALNY DZIENNIKARZA „PRZEKROJU” MARCINA FABJAŃSKIEGO „1500 DNI PÓŹNIEJ” O OFIARACH I OCALONYCH Z ZAMACHU NA WORLD TRADE CENTER


Wienerberger

Porotherm
od $U=0,29 \text{ W/m}^2\text{K}$

Cegły
Porotherm.
Ciepły dom
bez zbędnych
wydatków



Porotherm 50 P+W
nagrodzony Złotym Medalem
Międzynarodowych Targów
Poznańskich

Ciepły, przytulny dom... Dzięki cegłom Porotherm wybudujesz go szybko, tanio i łatwo. Z cegieł Porotherm o grubości 50, 44 lub 38 cm można budować ściany nośne niewymagające dodatkowego ocieplenia – posiadają one parametry termiczne na poziomie ścian docieplanych. Porotherm to kompletny system budowania pozwalający obniżyć koszty budowy nawet o 30%. Własny, przytulny dom – szybko i oszczędnie.

Wienerberger Ceramika Budowlana Sp. z o.o.
04-175 Warszawa, ul. Ostrobramska 79
tel. (+48 22) 514 21 00, faks (+48 22) 514 21 03
office@wienerberger.com.pl, www.wienerberger.pl

Aby otrzymać szczegółowe informacje na temat cegieł Porotherm, wyślij niniejszy kupon na wyżej podany adres:

imię.....
nazwisko.....
firma.....
ulica.....nr.....
kod..... – miejscowość

- ☐ reprezentuję przedsiębiorstwo handlowe
- ☐ reprezentuję przedsiębiorstwo budowlane
- ☐ reprezentuję biuro projektowe
- ☐ jestem inwestorem indywidualnym

Wypełnienie i odesłanie kuponu oznaczają zgodę na przechowywanie danych osobowych w nim zawartych i przesłanie informacji o produktach Wienerberger.

 **POROTHERM**

SIŁA DŻIHADU 4 LATA PO WTC

MAREK RYBARCZYK
WAWRZYNIEC SMOczyński

Jesteśmy w drugiej fazie
świętej wojny zaplanowanej
przez ben Ladena.
W 2020 roku fundamentaliści
zapanują nad połową świata.
Kto ich powstrzyma?

KALENDARZ AL-KAIDY

**11.9.01 NOWY JORK
i WASZYNGTON**

Dwa samoloty uderzają
w World Trade Center,
trzeci w Pentagon,
a czwarty rozbija się
w drodze do Kapitolu.
W sumie tego dnia
zginęło 2986 osób.

11.4.02 DŻERBA

Ciężarówka eksploduje
pod synagogą,
zabijając 21 osób,
w tym 14 niemieckich
turystów.

12.10.02 KUTA

Bomby w klubach
nocnych
w indonezyjskim mieście
Kuta zabijają 202 osoby.
24.10.02 MOSKWA
Grupa bojowników
czeczeńskich bierze
900 zakładników
w teatrze na Dubrowce.
W następstwie szturmu
ginie 130 zakładników
i 41 terrorystów.

15.11.03 ISLAMABAD

Bomby eksplodują
w pobliżu dwóch
synagog. Giną

23 osoby, 240
odnosi rany.
11.3.04 MADRYT
10 bomb wybucha
równocześnie
w pociągach
podmiejskich
w Madrycie. Ginie
191 osób, jest dwa
tysiące rannych.
1.9.04 BIESŁAN
Terrorysty czeczeńscy
i inguscy Szamila
Basajewa zajmują szkołę
podstawową
w Biesłanie. Podczas
szturmu ginie 331 osób,
w tym 186 dzieci.
7.7.05 LONDYN
W atakach bombowych
na system transportu
miejskiego ginie
56 osób. Sprawcami
była czwórka obywateli
brytyjskich.
23.7.05 SYNAJ
W egipskim kurorcie
Szarm El Szeik dwie
eksplozje niszczą hotel
i market. Ginie 88 osób,
głównie Egipcjanie
z obsługi turystycznej.

WERBUNEK



Al-Kaida werbuje terrorystów
w ARABII SAUDYJSKIEJ, JOR-
DANII, SYRII, a także w społecz-
nościach muzułmańskich w WIEL-
KIEJ BRYTANII, szczególnie
wśród imigrantów z MAGHRE-
BU. Rekrutację napędza woj-
na w Iraku, która mobilizuje mło-
dych muzułmanów do walki z Za-
chodem i obrony islamu. Część
jedzie na front do Iraku, inni szy-
kują zamachy na Zachodzie.

FRONTY



Według CIA Al-Kaida obec-
na jest w 68 krajach. W IRAKU,
AFGANISTANIE i PAKISTANIE
toczy się regularna wojna z nie-
wiernymi lub miejscowymi wła-
dzami, a terrorysty działają
w formacjach wojskowych.
W wielu państwach dżihad ma
postać pojedynczych (USA,
WIELKA BRYTANIA, HISZPA-
NIA) lub seryjnych (EGIPT, AL-
GIERIA, TURCJA) ataków.

INDOKTRYNACJA

Z 12 tysięcy religijnych szkół
w PAKISTANIE dżihadu naucza
prawie połowa. Prócz tego pod
ochroną lokalnych watazków
działa tam sieć obozów szkole-
niowych. W Pakistanie szkoliło
się co najmniej dwóch z czte-
rech zamachowców, którzy wy-
sadzili się w Londynie. Pral-
niami mózgów są też niektóre
szkoły religijne w ARABII SAU-
DYJSKIEJ.



Fot. K.M. CHAUDARY/AP

SPONSORZY



Duża część funduszy płynie
od bogatych wahabitów
w ARABII SAUDYJSKIEJ, czę-
ściowo kanałami rządowy-
mi. Według ONZ w deka-
dzie poprzedzającej zamachy
z 11 września Arabia Saudyjska
wpompowała w Al-Kaidę
500 milionów dolarów. Inne
kraje oskarżane o ciche finan-
sowanie terroru to Syria, Iran
i Pakistan.

TERROR W LICZBACH

**SKĄD PRZYJEJŻDZAJĄ
BOJOWNICY?**

Aż 41 procent terrorystów
islamskich poległych
lub złapanych od roku
1993 stanowili imigranci
z paszportami państw
zachodnich. Obywatele
państw arabskich stanowili
tylko 17 procent*



MNIEJ WOJEN, WIĘCEJ TERRORU. Od początku lat 90.
spada liczba konfliktów zbrojnych. Rośnie za to liczba
śmiertelnych ofiar terroru**



LEGENDA

- Kraje, w których dżihadysty prowadzą walkę polową
- Kraje, w których rekrutuje się bojowników
- Kraje, gdzie naucza się bojowego dżihadu
- Kraje, skąd płyną pieniądze na świętą wojnę

Miejsca ważniejszych
zamachów
od 11 września 2001 roku

Zasięg kalifatu, który
chcieliby zbudować
islamscy ekstremiści

HIERARCHIA AL-KAIDY

**OSAMA BEN
LADEN** – oficjalny
szef Al-Kaidy ukry-
wa się zapewne
na pograniczu paki-
stańsko-afgańskim.
Ascetyczny milioner
ma 47 lat, walczył
z Sowietami w Afganistanie, w 1991 roku po-
przysiągł Amerykanom zemstę za umieszcze-
nie baz w Arabii Saudyjskiej. Zaplanował za-
machy z 11 września. Od dziecka uznawany
za świętego. Członek ortodoksyjnej sekty wa-
habitów, która współrządzi w Rijadzie



Fot. AP

**ABU MUSAB
ZARKAWI** – 39-letni
Jordańczyk dowodzi
Al-Kaidą w Iraku
i jest typowany
na następcę ben La-
dena. Jego bojowni-
cy porywają obco-
krajowców, atakują wojska koalicji i organizują
krwawe zamachy samobójcze na szyickich cy-
wilach. Według Amerykanów w maju Zarkawi zo-
stał ciężko ranny w walkach



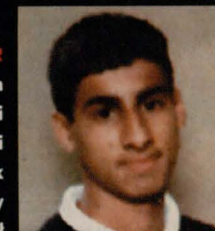
Fot. AP

**MUSTAFA
SETMARIAM NASAR**
– emisariusz Al-Kaidy
na Europę, autor
programu decentrali-
zacji organizacji i roz-
poczęcia walki miej-
scowej. Strateg za-
machu 7 lipca w Londynie i ataku w Madrycie
(marzec 2004). Karierę terrorysty rozpoczął
w syryjskim Bractwie Muzułmańskim, potem
był w algierskiej GIA. W latach 90. założył ko-
mórkę Al-Kaidy w Londynie, od 1998 roku
szkolił bojowników w Afganistanie. Ma 47 lat



Fot. REWARDSFORJUSTICE.NET

SHAHZAD TANWEER
– typowy terrorysta
nowej generacji
Al-Kaidy. 22-letni
porządny chłopak
z brytyjskiej klasy
średniej, studiował
na Uniwersytecie w Leeds, pracował w barze
ojca i nie interesował się polityką. Po kilku
podróżach do Pakistanu zaczął wychwalać ben
Ladena i był gotów oddać życie za dżihad. 7 li-
pca zdetonował ładunek w plecaku koło stacji
Aldgate. Zabił siedem z 56 ofiar londyńskich
zamachów



Fot. AP



Żołnierze z amerykańskiej armii w Iraku patrolują Mosul

Nasze słowa pozostają martwe, dopóki nie ożywiemy ich naszą krwią – mówi brodaty mężczyzna w biało-czerwonej opasce na czole. – Ja i tysiące innych oddajemy wszystko za nasze przekonania. Nie kierujemy się żadnymi namacalnymi dobrami, które ten świat miałby do zaoferowania. Wasze demokratycznie wybrane rządy ciągle dopuszczają się okrucieństw wobec mojego ludu na całym świecie. A wasze poparcie dla nich czyni was za to bezpośrednio odpowiedzialnymi, tak jak ja jestem odpowiedzialny za obronę i zemstę moich braci i sióstr muzułmanów. Dopóki wy nie przestaniecie bombardować, gazować, więzić i torturować, my nie zaniechamy naszej walki. Jesteśmy na wojnie, a ja jestem żołnierzem. Wkrótce wy także poczujecie, jak to jest.

Mężczyzna, który wypowiedział te słowa, nie żyje od miesiąca. Mahammad Sidique Khan

7 lipca wysadził się w powietrze na stacji Edgware Road w Londynie. Na 10 dni przed czwartą rocznicą ataku na WTC Al-Kaida przysłała do stacji Al-Dżazira przedśmiertne nagranie 30-letniego zamachowca. Tego samego dnia katarska telewizja dostała też kasetę z przesłaniem zastępcy ben Ladena. Ajman al Zawahiri pochwalił zamachowców z Londynu i groził Zachodowi palcem, zapowiedział kolejne ataki na uczestników „krucjaty przeciw islamowi”.

GORYCZ MUZUŁMANÓW

W najnowszym komunikacie Al-Kaidy dwie rzeczy są wyjątkowe – czasowa zbieżność obu nagrań i sposób uzasadnienia ataków. Po pierwsze, Al-Kaida ma najwyraźniej doskonałą komunikację, a liderzy siatki nie muszą bezpośrednio sterować atakami, by czerpać z nich propagandowe korzyści. Po drugie, terroryści apelują do zachodnich społeczeństw o zrozumienie dla swoich racji i bez ogródek mówią już o dżihadzie. Po czterech latach wojny z terrorem Al-Kaida nie jest już spiskiem fanatyków, tylko

dużym ruchem wyzwolenia muzułmanów. Przy najmniej we własnym mniemaniu.

W pierwotnym, koranicznym sensie dżihad to ideał słusznego i sprawiedliwego postępowania, życie „po bożemu”. Jednak już od pierwszych muzułmańskich podbojów w VII-VIII wieku zaczęto określać tym pojęciem także szerzenie dżihadu, czyli ekspansję islamu w świecie pogańskim. Dżihad ery nowożytnej pojawił się w połowie XIX wieku w odpowiedzi na ucisk kolonialny. W północnych Indiach przez 40 lat grasowała grupa islamskich bojowników, którzy mieczami podrzynali gardła Brytyjczykom. Dżihadem nazywał swoją walkę również XIX-wieczny szejk Mansur, który walczył z caratem na Kaukazie.

Ale przemoc w imię Koranu rozkwitła dopiero w wieku XX, który dla świata islamu był czasem klęsk, rosnącej frustracji i dojrzewającej potrzeby walki. W 1924 roku turecy nacjonaliści obalili ostatni kalifat ottomański i powoła-



Fot. LONDON METROPOLITAN POLICE/EPAP/FORUM

Londyn, 7 lipca. Kamera przy stacji uchwyciła moment, gdy czterech zamachowców wnosi plecaki z ładunkami wybuchowymi do metra

Odpowiadamy eksplozjami w Madrycie Londynie na bombardowania cywili w Iraku, tortury bezczeszczenie świętych miejsc islamu – twierdzą bojownicy dżihadu i zapowiadają nowe ataki

W jego miejsce świecką Republikę Turecką. Po 1292 latach legła w gruzach tradycja państwa muzułmańskiego, a bogobojni wyznawcy Allaha poczuli się mniej więcej tak, jak poczuliby się katolicy, gdyby zlikwidowano Watykan. Drugie upokorzenie nadeszło w roku 1948 – Egipcjanie i cały świat arabski musieli przełknąć powstanie państwa Izrael. Trzecim była przegrana Egiptu w wojnie z Izraelem.

– Dziś dżihad jest ideologią polityczną. Zaleca walkę o świat oparty na boskich prawach szariatatu – mówi doktor Piotr Balcerowicz, orientalista z Uniwersytetu Warszawskiego.

QUTB WIECZNIE ŻYWY

Jednym z tych, których na początku XX wieku dręczył ateizm i strach przed zachodnimi wpływami, był egipski nauczyciel Hassan al

Banna. Jeszcze w czasach kolonialnych, bo w 1928 roku, założył w Egipcie Bractwo Muzułmańskie – sieć kilkuset religijnych klubów młodzieżowych, których członkowie mieli z czasem wypędzić Brytyjczyków z Egiptu, a potem zwolnić całą ojczyznę islamu.

W 1952 roku uczniowie al Banny poparli pucz pułkownika Namera, który obalił sterowaną przez Brytyjczyków monarchię. Gdy jednak wojskowi odmówili zadekretowania muzułmańskich zwyczajów, Bractwo posłało na Namera zamachowców. Jeden z ówczesnych liderów ruchu Sadiq Qutb został wtrącony do więzienia i przypisał spisek szubienicę. Ale przed egzekucją w 1966 roku zdążył napisać za kratami dwa traktaty, które stały się ewangelią terroru. Qutb twierdził, że w swoim materializmie ludzie Zachodu zniżyli się do poziomu zwierząt, a jako receptę na obce wpływy zalecał dżihad – najpierw przeciw arabskim reżimom, które wyrzekły się islamu, potem przeciw całemu światu niewiernych.

W latach 70. Qutb stał się idolem, męczennikiem i duchowym ojcem młodych ekstremistów w całym świecie muzułmańskim. Wśród jego wielbicieli był między innymi bogaty Saudyjczyk Osama ben Laden i syn zamożnego profesora z Kairu Ajman al Zawahiri. Gdy w 1979 roku Rosjanie wkroczyli do Afganistanu, obaj pojechali na wojnę. Spotkali się w pakistańskim Peszawarze, gdzie Zawahiri leczył

rannych, a ben Laden z pomocą Saudyjczyków i Amerykanów organizował broń i zaopatrzenie dla mudżahedinów.

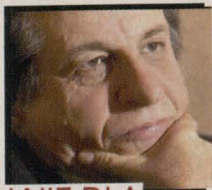
Gdy w 1989 roku Rosjanie wycofali wojska, wielu islamskich bojowników uwierzyło, że to za ich sprawą rozpadł się potężny Związek Radziecki. Od tej iluzji był już tylko krok do szalonego pomysłu, by porwać się na Stany Zjednoczone. Powód? Zakładając bazy lotnicze w Arabii Saudyjskiej, Amerykanie zbrukali świętą ziemię islamu. Ben Laden i Zawahiri powołali więc pierwszą dywizję nowego dżihadu – Al-Kaidę.

Zachód przeoczył wszystkie ostrzeżenia. W 1993 roku eksplodowała ciężarówka pod World Trade Center. W 1998 roku wyleciały w powietrze ambasady amerykańskie w Kenii i Tanzanii, dwa lata później bomba uderzyła w niszczyciel USS „Cole” na redzie w Jemenie. Szok przyszedł 11 września 2001 roku: ben Laden pogrzebał pod gruzami WTC trzy tysiące ludzi i zrujnował pół Pentagonu. Jednocześnie zrobił coś, co nie udało się żadnej armii świata – osiągnął Ameryki na jej własnym terytorium.

CZEKAJĄC NA ZAMACH

Cztery lata po 11 września świat jest zupełnie inny, ale ani trochę bezpieczniejszy. Wręcz przeciwnie. Amerykańska interwencja w Afganistanie rozbiła dawne zaplecze ben Ladena,

BENJAMIN BARBER



SPECJALNIE DLA
„PRZEKROJU”

MCŚWIAT POKONA DŻIHAD

W jakiej kondycji jest dziś globalny dżihad?

– Od lat 90. duch dżihadu rozszerzył się jak wysypka po uczuleniu, ale jest moim zdaniem pod wieloma względami słabszy, bo bardzo wzmocnił się międzynarodowy kapitalizm i konsumeryzm. Terrorysty wykorzystują technikę i komunikację silniejszego od nich Zachodu, by wyrządzić jak najwięcej krzywdy swoimi zamachami. Potrafią wprowadzić wiele zamieszania, ale ostatecznie McŚwiat ich pokona.

Ile potrwa ta wojna?

– Nie będą to zmagania krótkie. McŚwiat ryzykuje, że ze strachu przed terroryzmem sam sobie ograniczy demokrację. Stany Zjednoczone nie wygrają z Al-Kaidą, zajmując kolejne państwa, bo dżihad to problem ponadpaństwowy. Al-Kaida jest organizacją międzynarodową poza kontrolą rządów. Kluczem jest konstruktywna międzynarodowa współpraca różnych agend, policji i wojska. W tym sensie jednostronna polityka USA była najgorszym wyjściem. Nie dlatego, że była niemoralna czy nielegalna. Była nieskuteczna. Nie zmieniła układu sił.

Jaka jest alternatywa dla wojny z terrorem?

– Terrorysty nie są biedni, czytają ideologiczne książki, są często ludźmi na poziomie. Biedni i zmarginalizowani przez Zachód są ci, których oni reprezentują. Tym trzeba się zająć. Terrorysty powinni być kryminalnym marginesem, a nie ruchem społecznym. A droga do tego wiedzie przez sprawiedliwszy globalny układ gospodarczy i współpracę międzynarodową.

ROZMAWIAŁ MAREK RYBARCZYK

FOT. ERMO WIENTJENS/HOLLANDESE HOOGTE/EPK PICTURES

ale nie przeszkodziło to jego zwolennikom dokonać co najmniej pięciu dużych zamachów terrorystycznych. Wojna z terrorem była dla Al-Kaidy zbawieniem. Dzięki obrazom z Abu Ghraib, upokarzaniu muzułmanów w bazie Guantanamo i hekatombie cywilnych ofiar w Iraku spisek garstki fanatyków przeobraził się w szerszy islamski ruch ideologiczny przeciw Zachodowi.

Bezradne państwa zachodnie licytują się w przepowiadaniu ataków. 11 sierpnia rząd Filipin ogłosił, że do kraju wjechało co najmniej 10 zamachowców-samobójców. Na początku miesiąca ambasada USA w Rijadzie uprzedziła obywateli amerykańskich, że „ma wskazówki na plany operacyjne ataku lub ataków na terytorium królestwa”. Od zamachów w Londynie również służby brytyjskie czekają na kolejny atak. Podobnie jak egipskie, tajskie, tureckie, włoskie, duńskie, polskie i wiele innych. Napędzana światem otwartych granic, globalizacją i Internetem Al-Kaida stała się niewidzialną siecią. Eksperci przewidują, że w nadchodzących latach na świecie będzie dochodzić do siedmiu–dziesięciu zamachów rocznie, a w każdym będzie ginąć średnio 150 osób.

WAHABICI WZYWAJĄ NA WOJNĘ

Interwencja w Iraku, zamiast ograniczyć zagrożenie terroryzmem, otworzyła nowy front dżihadu. Według różnych szacunków w Iraku walczy dziś od 20 do 40 tysięcy rebeliantów. Zabijają przede wszystkim szyickich cywili, licząc na destabilizację władz i wybuch wojny domowej, która pozwoliłaby im zawładnąć częścią kraju. Już teraz rebelia Abu Musaba al Zarkawiego rządzi kilkoma miastami w prowincji Anbar na północ od Bagdadu, między innymi 90-tysięczną Hadithą. Rebelianci wyłączyli sieć komórkową, zakazali mieszkańcom picia alkoholu i słuchania „niewłaściwej” muzyki, sami wymierzają też sprawiedliwość. Czują się na tyle pewnie, że wykonują nawet publiczne egzekucje „kolaborantów”.

Siłą napędową dżihadu są wahabici, czyli pochodzący z Arabii Saudyjskiej wyznawcy skrajnie konserwatywnej odmiany islamu. Umiarkowanych muzułmanów uważają za niewiernych, wyznają bardzo surowe i bezwzględne zasady moralne. Wahabitami są ben Laden i Zarkawi. 15 spośród 19 porywaczy samolotów z 11 września było wahabitami.

Od lat 70. saudyjskie petrodolary dzięki wpływowi wahabitów trafiają do skrajnie konserwatywnych wahabickich meczetów i szkół – od Bośni po Pakistan – oraz do terrorystów w Palestynie, Pakistanie, Czeczenii, Uzbekistanie i w kilkunastu innych krajach. Jesienią ubiegłego roku grupa wahabickich duchownych wystosowała otwarty apel do obywateli królestwa, by podążyć na świętą wojnę do Iraku.

Irak przyciąga tysiące młodych adeptów dżihadu z Arabii Saudyjskiej, Syrii, Egiptu i Europy, którzy wierzą w zło Zachodu i potrzebę obrony islamu przed niewiernymi. Irak stał się dla nich tym, czym Afganistan dla ben Ladena

– wojskowym poligonem i źródłem ideologicznej inspiracji.

Jednak Europa czy Irak to niejedyny front dżihadu. Walki trwają także w Pakistanie i Afganistanie, na Filipinach powiązania z Al-Kaidą mają dwie czynne grupy rebelianckie, krwawy konflikt z władzami toczą od 1991 roku bojownicy dżihadu w Algierii. Aktywni są fundamentaliści islamscy w Malezji oraz Indonezji. Ma z nimi kłopoty także Bangladesz. Bractwa muzułmańskie działają już w 70 krajach, w większości z nich nielegalnie, ale w niektórych stanowią potężną siłę polityczną (na przykład w Jordanii, Jemenie i Maroku).

ZARKAWI NA MP3

Najpoważniejszym nowym frontem jest jednak Internet. Al-Kaida w Iraku prócz magazynu internetowego publikuje już w sieci profesjonalne filmy propagandowe z ataków na amerykańskie konwoje, na bieżąco zamieszcza biogramy zamachowców-samobójców wraz z nagraniami ich ostatnich akcji, wydaje też kilka komunikatów prasowych dziennie – o przeprowadzonych zamachach, zabitych żołnierzach i zdobytych miastach. Kilka dni temu Al-Kaida zajęła stanowisko w sprawie referendum nad iracką konstytucją. To wszystko pojawiło się w Internecie w ciągu minionego roku.

Sieć jest jednak nie tylko narzędziem komunikacji – zastępuje też obozy szkoleniowe. – Terrorysty, którzy uderzyli na Londyn, wykorzystali materiały wybuchowe domowej roboty, a instrukcje wzięli z Internetu – mówi Dilip Hiro, brytyjski ekspert od islamskiego ekstremizmu. W Internecie działa biblioteka podręczników budowy bomb, przygotowywania trucizn i taktyki zamachów, a także fora ekspertów, którzy służą radą.

Internet zaczyna też odgrywać rolę miejsca rekrutacji – znany jest już co najmniej jeden przypadek użytkownika forum, który pod wpływem czytanych treści pojechał na misję samobójczą do Iraku. Następnym krokiem jest cyberterror – 1 września na forach ekstremistycznych pojawił się apel o utworzenie „trzech brygad Elektronicznej Armii Faruka”, która ma publikować wiadomości o dżihadzie, dawać odpór zachodnim mediom i niszczyć kłamliwe strony. Według byłego szefa CIA Johna McLaughlina siłą napędową Al-Kaidy jest dziś zarówno ideologia, jak i sieć.

Dla milionów muzułmanów szkołą dżihadu jest codzienne życie: represje ze strony Izraela, rzeź cywili w Iraku, tortury więźniów w Abu Ghraib i bazie Guantanamo. Umysły młodych kształtują konserwatywne szkoły religijne, z których największe działają w Pakistanie. Najstarsza madrasa Dar al Ulum Haqqania w pobliżu Peszawaru obwieszona jest plakatami ben Ladena z napisem: „Osama nasz bohater”. Chłopcy, rozpoczynający edukację w wieku ośmiu lat spędzają codziennie sześć godzin na nauce Koranu. Dowiadują się, że świat składa się z muzułmanów i niewiernych, czyli Żydów i chrześcijan. Teoretycznych podstaw dżihadu uczą się ze śred-

Zdaniem ekspertów w najbliższych latach na świecie będzie dochodzić do siedmiu–dziesięciu zamachów rocznie. W każdym ginąć będzie średnio 150 osób

niowiecznych dzieł. Następnym logicznym krokiem jest przejście do obozu szkoleniowego dla milicji islamskiej lub wyjazd do Iraku. Takich baz szkoleniowych w Pakistanie i Arabii Saudyjskiej nadal nie brakuje.

Aby absolwenci akademii terroru mogli uderzyć na zachodnie miasta, nie trzeba wiele pieniędzy. – Zamachy z 11 września kosztowały zapewne nie więcej niż 500 tysięcy dolarów – mówi „Przekrojowi” profesor Paul Wilkinson, dyrektor instytutu badań nad terroryzmem szkockiego uniwersytetu St. Andrew’s.

ARCHIPELAG DŻIHADU

Zachodowi zostało 15 lat – tyle potrwa jeszcze święta wojna rozpętana przez Osamę ben Ladena. Według Fuada Husseina, cytowanego przez „Der Spiegel” jordańskiego dziennikarza, który utrzymuje kontakty z szefem operacji wojskowych Al-Kaidy Seifem al Adlem, w tej chwili trwa druga z siedmiu faz dżihadu zapla-

nowanego przez ben Ladena. Pierwsza, czyli „Przebudzenie”, obejmowała atak na Amerykę i wciągnięcie USA w wojnę na Bliskim Wschodzie. Teraz dobiega końca „Otwieranie oczu”, czyli czas uświadamiania muzułmanom zachodniego spisku przeciw islamowi, masowego zaciągu młodych bojowników i szkolenia ich na poligonie irackiej wojny domowej.

Jednak nie wszystko się ben Ladenowi udało. Celem ataków na USA było wywrócenie reżimów w Egipcie, Arabii Saudyjskiej i Jordanii. To się nie powiodło. Al-Kaida doznała też innych porażek. – Przez ostatnie cztery lata udało się zamrozić znaczą część funduszy Al-Kaidy i aresztować lub zabić wielu członków kierownictwa – mówi Wilkinson.

Dzisiejsza Al-Kaida to archipelag mniejszych lub większych grup w co najmniej 60 krajach świata. Liczbę „członków” trudno oszacować – jest ich kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy. Podobno po obaleniu reżimu talibów ben La-

den rozkazał bojownikom, by wracali do krajów, z których pochodzą, i tam tworzyli nowe, samodzielne komórki. Londyński Instytut Studiów Strategicznych podaje zatrważające liczby: w grę wchodzi 18-tysięczna armia ludzi z doświadczeniem partyzanckim, z których każdy może prowadzić niezależną kampanię terrorystyczną. To nie wszystko. W Iraku szkoli się kolejne pokolenie liczące być może nawet 40 tysięcy ludzi.

Co zrobić? Jeśli wierzyć Husseinowi, w latach 2007–2010 Al-Kaida chciałaby obalić reżim w Syrii i rozpocząć ataki terrorystyczne w Turcji, Jordanii i Izraelu (faza „Powstania”). W czwartej fazie terroryści uderzą w świeckie rządy w krajach arabskich, zaczną atakować instalacje naftowe na Bliskim Wschodzie i rozpoczną wojnę cyberterrorystyczną ze Stanami. W latach 2013–2016 dziedzice ben Ladena powołają do życia zaczątek kalifatu i regularną armię islamską, która wkrótce potem wyruszy na starcie z Zachodem. Wojna ma trwać zaledwie dwa lata i zakończyć się ostatecznym zwycięstwem islamu. W roku 2020 pół świata stanie pod zieloną chorągwią islamu, a reszta padnie na twarz przed kalifem z Al-Kaidy.

MAREK RYBARCZYK
WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

*jak
Mitochondria*

*Już od września
znowu razem*

Poniedziałek, wtorek godz. 20:05



TVP 2



Wybierz sobie Pierwszą Damę

Zawsze wzruszała mnie niedola – wspomina Maria Kaczyńska. – Dlatego w szkole lubiłam wiersz „O doli chłopskiej” Marii Konopnickiej. „Przyszło bosa, w brudnej koszuli i stanęło spokojnie u progu. Chłopskie dziecię...” – recytuje żona kandydata na prezydenta.

Z mężem nie dyskutuje o polityce. – Wracając do domu tak późno i zmęczony, że politykę trzeba zostawiać za drzwiami. Jest zwolennikiem wolnego rynku, ale uważa, że niekiedy dobra jest interwencja państwa – ocenia Maria.

Z Kaczyńskimi nie zgodziliby się Bochniarzowie. – Mamy liberalne poglądy – zapewnia Zbigniew Bochniarz, kandydat na first gentlemana.

– Zgadza się z panią Bochniarz – mówi, o dziwo, Halina Borowska. – W kwestiach gospodarczych jestem o wiele bardziej liberalna niż mąż. Podatki trzeba w miarę możliwości obniżać – wyjaśnia żona lewicowego kandydata.

Małgorzata Tusk uważa, że jest bardziej od męża liberalna w sprawach obyczajowości. Co do gospodarki zgadza się i z mężem, i z Haliną Borowską, i z Bochniarzami. – Podatki powinny być maksymalnie niskie – mówi. Dyskutuje z Donaldem o polityce, bywa też jego analitykiem. – Zdarza się, że mąż dzwoni i pyta, co o czymś sądzę. On tam siedzi w Sejmie, a ja oglądam telewizję i mam większe rozeznanie – opowiada Małgorzata. – Traktuję politykę jak historię, która się dzieje tu i teraz. Ale jest też wyczerpująca, wystarczy, że w rodzinie zajmuje się nią jedna osoba.

Irenę Lepper polityka też wyczerpuje. – Polityki trzeba się uczyć, siedzieć w niej, słuchać przeciwników i zwolenników. Nie zamierzam politykować i nie mówię o polityce z mężem – opowiada Irena. Rozmawia o dzieciach, o gospodarstwie.

Mulan Tymińska nie rozmawia ze Stanem o biznesie, a tym bardziej o polityce. Najchętniej mówi o dzieciach. Trudno jej rozwijać temat, bo kiepsko zna angielski. Dlatego nam głównie mówił o niej Stan, a Mulan przytakiwała.

Barbara Cimoszewicz chciałaby z mężem porozmawiać, ale Włodzimierza przeważnie nie ma w domu. – Nie jestem zachwycona działalnością publiczną męża, bo angażuje się w nią całkowicie. Oczywiście kosztem



MARIA KACZYŃSKA już teraz często zastępuje męża Lecha, prezydenta Warszawy. – Czasem gna mnie ciekawość. W zoo miałam pytona na szyi. Średnie uczucie, choć wyjaśniono mi, że nie zaatakuję. Chyba że pojawiłby się szczur lub mysz. Ja nie byłam tak atrakcyjnym kąskiem.

Wciąż nie wiesz, na kogo zagłosować w wyborach prezydenckich? Pomożemy ci. Poznaj żony (i jednego męża) kandydatów

TEKST PAWEŁ WIECZOREK
ZDJEŚCIA BOGDAN KRĘŻEL



IRENA LEPPER zwraca się do Andrzeja „kotku, koteczku”. Dla męża jest „lrcią”. Kiedyś miała blond włosy do pasa, mąż wielbiał je i nie pozwalał skraćć. Ale ścięłam je, bo jestem już babcią – tłumaczy

MAŁGORZATA TUSK: – Dom to instytucja, w której jestem ja, jest Szyrer i Pępek, czyli pies i kot. A dzieci i mąż wchodzą i wychodzą. Kot jest persem. Teraz się schował, bo się boi ludzi



HALINA BOROWSKA podczas studiów dorabiała, śpiewając z zespołem w restauracjach. Teraz ma trzech wnuków, chciałaby mieć i wnuczkę. – Ale gdy napomykam o tym synowi, odkłada słuchawkę telefonu – mówi

ności. Zaproponowano jej kandydowanie na radną. Uznała jednak, że jeden polityk w rodzinie wystarczy.

Maria Kaczyńska studiowała transport morski w Gdańsku, później zajmowała się badaniem perspektyw rynków frachtowych na Dalekim Wschodzie. – Marta urodziła się w 1980 roku, a mąż zniknął w stoczni na strajku. Do pracy nie wróciłam, bo jego ciągle nie było, a rodzinę mieliśmy oboje w Warszawie. Ale dawałam w domu lekcje angielskiego, tłumaczyłam z francuskiego – wspomina Maria. Własne mieszkanie mają Kaczyńscy w Sopocie, w Warszawie wynajęte na Powiślu.

– Mieszkamy w trzech miejscach. Mamy mieszkanie w Warszawie, mamy dom moich rodziców w gospodarstwie rolnym w Kalinówce Kościelnej. Sporo czasu spędzamy w wynajętej leśniczówce w Puszczy Białowieskiej – wylicza Barbara Cimoszewicz. Po studiach była urzędniczką między innymi w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego. W 1985 roku przeniosła się z mężem z Warszawy do gospodarstwa rodziców. – Wtedy zrezygnowałam z pracy – wspomina Barbara.

Urodzona w Wilnie i repatriowana w 1958 roku Irena Lepper poświęciła się realizacji wizji Andrzeja. – Marzył o ranchu i pięciorgu dzieci – wspomina. W 1980 roku kupili od milicjanta zapuszczone gospodarstwo w Zielnowie. Zrezygnowała z dorywczej pracy w miejscowym przedszkolu, gdy zaszła w ciążę. – Teraz ma piękne gospodarstwo, rodzinę i jest przez nas kochany – zapewnia.

Mulan Tyimińska raz zajmuje się córką Cindy, a raz pracuje. – Jest u mnie robotnicą – precyzuje Stan. – Obsługuje maszynę pneumatyczną. Sama chciała pomóc – wyjaśnia mąż.

Gdy w 1991 roku Henryka Bochniarz zostawała ministrem przemysłu i handlu, Zbigniew już od pięciu lat pracował na University of Minnesota, nie był więc tak pomocny żonie jak Mulan Stanowi. Na uczelni jest profesorem, wykonuje też projekty i programy pomocy technicznej dla krajów Europy Wschodniej.

– Z materialnej perspektywy zawodowo ja osiągnęłam więcej niż mąż – ocenia Halina Borowska. – Od 1975 roku często jeździłam za granicę, mąż opiekował się domem. Kiedyś nawet prasował – wspomina. Zostawiła mężowi karteczki z przypomnieniem obowiązków domowych (robi to do dziś). Pracowała w Coopeximie, spółce handlu zagranicznego. Zaczęła od handlowca, skończyła na prezesie spółki Polcotex wydzielonej z Coopeximu. W 2001 roku w związku z przewidywanym obciążeniem przez męża wysokiej funkcji państwowej zrezygnowała z pracy zawodowej; udziela się społecznie.

RELAKS PRZY ŁUBU-DU

– Marek ze mną chodzi na filmy o miłości, ja z nim na „Shreka”, „Matriksa” i inną fantastykę – zdradza Halina Borowska. – Ciągle wierzy, że są cywilizacje poza naszą i że kiedyś kogoś stamtąd spotkam.

Marek Borowski powinien więc chodzić do kina z Małgorzatą Tusk: – Uwielbiam science fiction. A mąż lubi filmy sensacyjne, dużo strzelania itp. Wtedy się relaksuje – mówi Małgorzata.

życia prywatnego – narzeka Barbara. – Bardzo mocno się z nim jednak solidaryzuję – zapewnia.

ŻONA O USTALONYCH PARAMETRACH

– Ale ty masz rzymski profil – podziwiała Małgorzata siedzącego obok w autobusie Donalda. Był maj 1978 roku, drugi rok historii na Uniwersytecie Gdańskim odbywał naukowy objazd. – Miał nos prosty, niezbyt głęboko osadzony. I bujne, kręcone włosy – szopę – wylicza Małgorzata ówczesne zalety Donalda. – Potem powiedział, że to z profilem bardzo mu się spodobało. Po komentarzu na temat nosa Donald na tyle zainteresował się Małgorzatą, że oświadczył się już w czerwcu. Została panią Tusk już w listopadzie. – W nazwisku jest charakterystyczna dla Kaszubów zbitka spółgłosek. Po polsku brzmiałoby „Tusek” – wyjaśnia Małgorzata.

Zbigniew Bochniarz wzdycha: – Nika od razu ustawiła organizacyjnie sprawy. Tym mnie urzekła – wspomina. Pracowali w komisji nauki Zrzeszenia Studentów Polskich w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (teraz Szkoła Główna Handlowa). – Ja byłem szefem, ona została sekretarzem komisji – wspomina Zbigniew. Decyzję o ślubie podjęli wspólnie w 1969 roku podczas wyjazdu organizacyjno-turystycznego do Leningradu. Córka Joanna, prawniczka, i syn Paweł, przedsiębiorca, obdarzyli ich już siedmiorgiem wnucząt.

Także na SGPiS Halina poznała Marka Borowskiego. – Czekałam na niego na jakimś rogu około kwadransa. W końcu zatelefonowałam. Chyba go obudziłam, ale jakoś dojechał – wspomina Halina, teraz Borowska. Było to pierwsze spotkanie, ale nie pierwsza randka – Halinę polecono Markowi jako partnerkę do brydża w mikstach. Na turniej zdążyli. – Kwiaty przynosił lekko zwiedle – opowiada Halina. – Wyciągał z kieszeni małe bukietki. Ale raz kiedyś powiedział na Rakowieckiej: „Kotleciku niesiekany, ty mój bardzo kochany”. I nagle niezdarnie mnie pocałował. To było całe wyznanie – opowiada. Panią Borowską została w 1970 roku.

W tym czasie Barbara poznała Włodzimierza Cimoszewicza. Na praktykach studenckich, gdy pakowała ogórki do słoików w spółdzielni warzywniczej. Była po pierwszym roku studiów administracyjnych, Włodzimierz po trzecim roku prawa. Pobrali się w 1972 roku.

– To była, można powiedzieć, miłość od pierwszego wejrzenia – wspomina Irena Lepper. W 1977 roku szefowała wiejskiemu klubowi młodzieżowemu. Andrzej, wówczas na stażu kierowniczym w PGR, pojawił się na prywatce i usiadł obok 22-latk. Wcześniej widziała go tylko przelotnie: – Ojciec go pogonił, bo Andrzej (był jeszcze w wojsku) upił śmietanki z wystawionej przez matkę kanki z mlekiem.

Mimo wpadki w kontaktach z przyszłymi teściami Andrzej skutecznie oświadczył się po ośmiu miesiącach.

Kradzież, tym razem księżycą, nie miała znaczenia także dla Marii. Przyjaciółka, która poznała ją z Lechem Kaczyńskim, polecała go jako „świetnego chłopaka”. Ten asystent Wydziału Prawa UG szukał mieszkania w Gdańsku. – Najpierw się zaprzyjaźniliśmy, potem sytuacja była już oczywista – opowiada Maria Kaczyńska. Pobrali się w 1978 roku.

Stan Tyimiński szukał swojej trzeciej żony już w XXI wieku. – Szukając komputerowo, można ustalić parametry kandydatki – wspomina matrymonialną ofertę w Internecie Stan Tyimiński. Parametrom odpowiadała 37-letnia teraz nauczycielka języka mandaryńskiego z Chin Su Hong Wu. W Kanadzie przybrała imię chińskiej bohaterki Mulan, jej córka z pierwszego małżeństwa wybrała imię Cindy.

KRAWAT TO RYZYKO

– Raz byłem na męża wściekła – zdradza Halina Borowska. – Gdy powstawał rząd Oleksego, mąż został szefem URM, a ja byłem w Krynicy. Oglądałam telewizję, a mąż ma zupełnie inny krawat niż przygotowany przeze mnie. Taki niedopasowany, ostry. Od razu do niego zadzwoniłam. Pochwalił się, że krawat wybrał osobiście.

Kiedyś na ulicy powiedział: „Kotleciku niesiekany, ty mój bardzo kochany”.

I nagle niezdarnie mnie pocałował.

To było całe wyznanie

Dla pewności sama wybrała mężowi krawat, w którym Marek prezentuje się na wyborczych billboardach. – Wszystko mu kupuję – mówi Halina.

Wydawałoby się, że Andrzej Lepper nie musi się nad krawatami zastanawiać – sam wprowadził do Samoobrony biało-czerwone. – No nie, taki to na jakieś specjalne okazje – prostuje Irena Lepper. – W domu nie widuję go w biało-czerwonym.

Andrzej sam kupuje i te inne krawaty, i całą resztę garderoby. Podobnie Włodzimierz Cimoszewicz. – Nie zdarzyło mi się ani razu kupować mężowi krawatów, koszul czy garniturów – opowiada Barbara. – Jest we wszystkim tak okropnie samodzielny, że nie podjęłabym takiego ryzyka.

– Garnitur jest takim dużym wydatkiem, że mąż mnie zawsze pyta, czy marynarka nie jest za duża – mówi Małgorzata Tusk. – Ale krawaty sam sobie dobiera.

– Nie ma sposobu na męża, by w upalny dzień, nawet na najbardziej oficjalne przyjęcie, włożył do garnituru koszulę z długimi rękawami. Muszą być krótkie, bo inaczej jest za gorąco – mówi Maria Kaczyńska. – Buty przede wszystkim muszą być wygodne. Kolor i fason są bez znaczenia. Udało mi się namówić męża, by poszedł do krawca, który zdjął miarę na garnitur. Mogę teraz w ciemno zamawiać ubranie. Gdy mąż tyje, proszę krawca o poszerzenie, gdy chudnie, co też się czasami zdarza, to o zwężenie. Tu panuje pewna dyktatura, bo w tym zakresie mąż jest podporządkowany moim „rozkazom”.

MAŻ ZNIKĄŁ W STOCZNI

Żony kandydatów (i jeden mąż) dzielą się na te, które po urodzeniu dzieci porzuciły zawodową karierę, i te, które ją pielęgnowały.

– Prowadzę normalne, nudne, ale harmonijne życie – ocenia Małgorzata Tusk w swoim normalnym sopoćkim mieszkaniu. Po studiach pracowała w spółdzielni archiwistycznej, potem zajęła się synem Michałem. A mogła być politykiem. W latach 1996–1999 prezesowała Stowarzyszeniu Mieszkańców Sopotu, była członkiem Unii Wol-

Do kina z Donaldem nie poszliby Bochniarzowie. – Na pewno nie na action movie. Lubimy Woody’ego Allena – mówi Zbigniew Bochniarz.

Z obydwojgiem Tusków książkami mogłaby wymieniać się Irena Lepper: cała trójka lubi kryminały. – Mam też wielki sentyment do literatury francuskiej, lubię iberoamerykańską – dodaje Małgorzata Tusk.

W oryginale czytała literaturę francuską i angielską Maria Kaczyńska. – Zwłaszcza dużo „Maigretów”, kryminały Agathy Christie. Teraz dużo czasu pochłania mi prasa – mówi. Mąż czytuje chyba więcej książek niż ona. – Historię – precyzuje Maria. – Pamięta wszystkie daty. Czyta też filozofię, biografie i oczywiście beletrystykę.

– Żona jest, jak wiadomo, wielką zwolenniczką współczesnej polskiej prozy – mówi Zbigniew Bochniarz. – Robi mi selekcję: „O, to przeczytaj”. Czytam nie więcej niż 10–20 procent tego co ona, ale pozwala mi to złapać elementy polskiej rzeczywistości, które mi w Stanach umykają.

Wspólne chodzenie do kina jest o tyle utrudnione, że małżonki i małżonek kandydatów znają się słabo lub wcale. – Spotkałam się z panią Kaczyńską kilka razy gdzieś tam oficjalnie – mówi Małgorzata Tusk. – Wydaje mi się też, że widziałam ją kilka razy na rynku owocowo-warzywnym w Sopocie.

– Taki rynek, bardzo sympatyczny. Zarazem salon sopocki – kiwa głową Maria Kaczyńska. – Panią Tuskową znam tak na „cześć – cześć”.

Czasem bywa jej przykro. Na przykład wtedy, gdy co cztery godziny nie dostanie jeść

Za to państwa Borowskich często spotykałam na premierach i koncertach.

– To bardzo miła pani – komplementuje Marię Kaczyńską Maria Borowska.

– Z okazji studiów kilka razy rozmawiałem z żoną Marka Borowskiego – mówi Zbigniew Bochniarz. – Później widzieliśmy się towarzysko raz czy drugi.

– Nie znam żon kandydatów. Ja mam swoje życie, swoje dzieci – kwituje Irena Lepper.

JEDNA TATA, DRUGA TATA

Małżeństwa kandydatów łączy za to „krzyżowe” podobieństwo dzieci do rodziców. – Nasz syn Jakub jest zaprzeczeniem ojca – twierdzi Halina Borowska. – Ma naturę podobną do mojej: jest otwarty.

Podobne opinie krążą o mieszkających teraz w USA dzieciach Cimoszewiczów: córka Małgorzata zdecydowana jak ojciec, syn Tomasz – nieco mniej. Choć Irena Lepper dementuje podobne pogłoski na temat swoich dzieci. – Jak obserwuję całą trójkę, to mają część mnie, część męża – ocenia. Syn Tomasz, inżynier rolnictwa, prowadzi swoje gospodarstwo, Małgorzata studiuje prawo, a Renata chodzi do gimnazjum. Pierwsze dziecko Lepperów, dziewczynka, umarło przy porodzie.

– Wydaje mi się, że Michał, student socjologii, jest do mnie podobny, a młodsza Kasia do męża

MULAN TYMIŃSKA
odpoczywa
w weekendy
na farmie męża.
Na 35 hektarach
rośnie 35 tysięcy
drzew posadzonych
ręką Stana.
– Oczywiście
nie leżymy tam
na leżakach.
Pracujemy, sadząc
kolejne drzewka
– mówi Stan



– dodaje Małgorzata Tusk. – Ale po co uszczęśliwiać dzieci takim określeniem?

Problemy z podobieństwem stryja do ojca przeżywała za to córka Kaczyńskich Marta, dziś świeżo upieczona absolwentka prawa. – Miała niespełna rok, gdy pierwszy raz zobaczyła Jarka – wspomina Maria. – Przyszedł Jarek, później do pokoju wszedł Leszek. Spojrzała na jednego, na drugiego, potem na mnie, tak czujnie, i się rozpłakała. Po roku, gdy mąż wrócił z obozu internowania i spotkaliśmy się znowu we czwórkę, Marta spojrzała na jednego i drugiego i powiedziała z powagą: „Jedna tata, druga tata”.

Dla Marii podobieństwo braci nie jest problemem. – Mąż ma pieprzyk na policzku – wyjaśnia.

ZŁAMAĆ PLANY MĘŻA

– Mąż w mediach często jest odbierany jako surowy i zasadniczy – spostrzega Maria Kaczyńska. – W rzeczywistości jest ciepły, serdeczny i pełen humoru. Czasami jest przesądny, co niekiedy mnie drażni, ale przyzwyczaiłam się do tego i szukam razem z nim obrączki czy zegarka, bez których nie może wyjść z domu – wylicza. Lech ceni u niej poczucie humoru i łatwość kontaktów z ludźmi. O wadach żony nie mówi.

Irena Lepper nie widzi za to wad w mężu. – Ma tyle charyzmy, jest wyjątkowy. I tak silnie walczy o swoje poglądy – podziwia Irena. O sobie mówi

skromnie: – Może go martwić moja nadopiekuńczość. Matka i żona myśli o wszystkim, a o sobie na końcu. Ale nie ma ludzi bez wad.

Dla Haliny Borowskiej upór męża jest zarazem jego zaletą i wadą, a pedantyczność wyłącznie wadą. – Uwielbia wszystko co do sekundy zaplanować. Frajdą jest, kiedy można taki plan złamać. Czasem mi się udaje – wyznaje Halina.

– Rzuć pod nosem jakieś brzydkie słowo, ale ona jest już daleko – mówi Zbigniew Bochniarz. Skąd te brzydkie słowa? – Żona ma tendencję do wyrzucania moich rzeczy. Po wizycie żony w Stanach czasem nie mogę czegoś znaleźć. Ale w sumie to na dobre wychodzi – łagodzi Zbigniew. I przechodzi do zalet: – Energia, zapał, instynkt przywódczy, robota bez gadania. I krytycyzm. Nie jest łatwo dostać komplement od żony.

Za to Tymińscy wyłącznie się komplementują: – Żona jest taka kobieca, rodzinna. No i bardzo mnie kocha – mówi Stan. – Jest dobrym człowiekiem. I kocha dzieci – odpowiada Mulan.

– Wady to nic ważnego – uważa Małgorzata Tusk. – Mała to wada, że jak mąż wychodzi z psem Szeryfem, to nie ma ich długo, a pies wraca mokry. Ważne, że mąż nie jest małostkowy. Zawsze pierwszy przeprosza. Albo stara się doprowadzić do tego, żebyśmy szybko się pogodzili. Jest całym sobą dla nas i to jest piękne.

METABOLIZM CHIŃCZYKÓW

– Mąż zawsze mówił, że piękna jest Brigitte Bardot – wspomina Małgorzata Tusk.

– Dla męża to kobieta musi mieć zgrabne nogi – mówi Halina Borowska. – Ogląda się za takimi, jest normalny.



Bywała zazdrosna. – Zwróciłam mu parę razy uwagę, że stopień jego zaangażowania w rozmowę z daną kobietą jest na moje wyczucie zbyt duży i żeby to zweryfikował. On mówił: „Ależ uszatku, przecież to nie ma kompletnie żadnego znaczenia”.

– Jeżeli odciągam męża od kobiet, to dlatego, że mamy coś innego do załatwienia – zapewnia Małgorzata Tusk. – Nie mam oczywiście pewności, że ktoś jest mi przypisany do końca życia. Dlatego o małżeństwo trzeba dbać.

Zbigniew Bochniarz i Maria Kaczyńska zgodnie twierdzą, że mają zaufanie do partnerów. – Nigdy się na nim nie zawiodłam, choć czasami lubię żartować, że jestem zazdrosna – dorzuca Maria.

– Trochę bywałam zazdrosna, podejrzewam, że mąż też – mówi Irena Lepper. – Ale w każdej miłości jest trochę zazdrości.

I trochę złości. – Jeśli się nawet sprzecaliśmy, to po półgodzinie się uśmiejemy i już – macha ręką Irena. – Aniołem nie jestem – mówi Maria Kaczyńska. – Wybucham na krótko, podobnie jak mąż. Ale najczęściej uważam, że to ja mam rację, i mąż mnie przeprosza.

– Ja jestem na ogół ekspulsywny – mówi Bochniarz. – No i potem trzeba przeprosić. Ale mamy do omówienia zbyt wiele spraw, nie pamiętam więc, by dni milczenia trwały długo.

Zaś Włodzimierz Cimoszewicz, nawet jeśli się stroży, to podobno w domu nie klnie. Prawie wcale.

– Ja jestem w rodzinie najbardziej wybuchowa, unikam jednak sytuacji konfliktowych – deklaruje Małgorzata Tusk. – I nie jesteśmy ludźmi, którzy pielęgnują w sobie urazę.

Jej zdaniem wychowanie dzieci uczy radzenia sobie ze sporami: – Syn ma prawie 190 centymetrów wzrostu. Nie mogłam za bardzo stosować kar fizycznych, choćbym nawet chciała, bo od pewnego czasu jest wyższy ode mnie. Mąż jest bardziej pobłażliwy, ale to ja chodziłam na wywiadówki.

U Borowskich bywało odwrotnie. – Ja byłam pobłażliwa wobec syna, a mąż stanowczy – mówi Halina. – Ale w życiu zdenerwował się tylko trzy razy. Na mnie. Chodziło o tę pobłażliwość.

Mulan Tyminska jakoby nie kłóci się o nic z mężem. Najwyżej bywa jej przykro. – Na przykład gdy co cztery godziny nie dostanie jeść. Ale taki jest metabolizm Chińczyków – wyjaśnia Stan.

ŻUREK REGLAMENTOWANY

– Żona mówi, że robię najlepsze steki na świecie – twierdzi Stan Tymiński. – Tak, świetnie przyrządza mięso – potwierdza Mulan, choć jej córka woli ojcymowego kurczaka z ziemniakami.

– To nie jest za zdrowe jedzenie – ocenia pieczonego kurczaka Maria Kaczyńska, której mąż za nim przepada. – Nie jest wybredny, lubi proste potrawy bez żadnych sosów i udziwnień. Właściwie je wszystko oprócz gotowanej marchewki i kalafiora – przyznaje Maria. – Gotowanie nie jest moją pasją. Ale niektóre potrawy chyba mi się udają – mówi. Jej mąż jest łasuchem, jeśli chodzi o lody waniliowe i bitą śmietanę.

Dla Małgorzaty Tusk obiady są wyzwaniem. – To ciężkie zadanie do wykonania każdego dnia. Rodzina zawsze wybrzydza – twierdzi. Na co dzień jej mąż ma słodkie upodobania: – Krówki. Kruche, nieciągące się, z zimnym mlekiem z lodówki. Mógłby zjeść kilogram dziennie.

Oboje kilka lat temu zakochali się w oscypkach. – Teraz ludzie je nam przywożą. Te małe, uwędzone są najlepsze – ocenia Małgorzata.

– Bardzo lubimy sery. Jesteśmy tacy raczej przekąskowi – mówi Halina Borowska. Przepada za migdałami. – Dosypuję je do miodu, po paru dniach miękną – tłumaczy. Małgorzata Tusk w kubku ma herbatę, Halina woli kawę. Białą i bez cukru. – Pierwsza kawa rano jest niezbędna, przyjemność sprawia ta druga – mówi o swoim rytuale picia. A jeśli potrawy większe, to proste. Mięso z zupy z chrzanem, biała kielbasa – Marek to właśnie lubi.

– Słodcyce lubimy. Dobrą czekoladę albo moje ciasto – mówi Irena Lepper. Z ciast Andrzej najchętniej zje zwykły sernik. Z mięs oboje uwielbiają baraninę. – Kiedyś sam czasem gotował – wspomina Irena. – Najczęściej młode ziemniaki smażone z koperkiem, z ogóreczkiem. Do tego maślanka.

Bochniarzowie z racji swojej pasji podróżowania mają międzynarodowe gusta kulinarne. – Żona przechodzi ewolucję. Była kuchnia chińska, swojska, włoska – wylicza Zbigniew, który nie stroni od kuchni. – Nice najbardziej chyba smakuje moja bałkańska sałatka.

NIE LICZĘ NA BELWEDER

– Nie planuję rezygnacji z akademickiej kariery – mówi Zbigniew Bochniarz pytany o plany jako first gentleman. – Widzę siebie jako prywatnego doradcę Niki, choć byłoby też struktury państwowej, oficjalne. Jako natura akademicka będę jednak zawsze prezentował swój pogląd.

– Nie przeglądam się w lustrze, nie przymierzam kapeluszy i nie zastanawiam się, jak to będzie wyglądało – twierdzi z kolei Halina Borowska. – Ale jeśli tak się zdarzy, poradzę sobie. Zresztą podstawowym zadaniem jest wtedy wspieranie męża.

– Chcę być przede wszystkim żoną – wtóruje Mulan Tyminska. Podobnie Irena Lepper: – Jesteśmy z mężem po pięćdziesiątce i tak od razu zmieniać życie? Liczyć na Belweder? Zawsze na siebie liczyłam i dobrze na tym dotąd wychodziłam. Nie jestem taka pochopna, że już, szybko się przebiegam i tylko świat. Ja mam dzieci.

– Człowiek może być szczęśliwy w każdym miejscu na ziemi – mówi jednak Małgorzata Tusk. – Można mieszkać w samym centrum Paryża i być wiecznie niezadowolonym.

– Będę wspierała męża jak dotychczas – twierdzi Maria Kaczyńska. – Cenię sobie anonimowość, swobodę w poruszaniu się na ulicy, w sklepie. Ale zdaję sobie sprawę, że czasem będzie to niemożliwe.

PAWEŁ WIECZOREK
WSPÓŁPRACA AGNIESZKA LESIAK

ŻONA MACIEJA GIERTYCHA NIE CHCIAŁA ROZMAWIAĆ Z „PRZEKROJEM”, CYTATY Z BARBARY CIMOSZEWICZ POCHODZĄ Z ODPOWIEDZI UDZIELONYCH PRZEZ NIĄ MAILEM, INNI KANDYDACI NIE WYDALI NAM SIĘ INTERESUJĄCY

Więcej artykułów o wyborach prezydenckich w wp.pl w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

Poszkodowany, odszkodowany

W Polsce dopiero uczymy się sztuki zdobywania odszkodowań, ale widać, że mamy do tego dryg nie gorszy niż Amerykanie

Ach, ta Ameryka! Można by sobie pozwolić na to, żeby się nie bać. A te odszkodowania! Taka sobie wdowa traci męża, idzie do sądu i jest już zabezpieczona na całe życie. Bo nieszczęśliwy mąż zażywał środek przeciwbólowy Vioxx. I nie wiadomo, czy środek ból uśmierzał, ale pewne jest na sto procent, że biedak zmarł na zawał serca. I może być nawet prawdopodobne, że to właśnie ten lek mógł spowodować tenże zawał. Wszystko jest jedynie prawdopodobne, ale przysięgli winę producenta leków orzekli. Sąd przyznał wdowie 254 milionów dolarów odszkodowania od koncernu Merck & Co. Co nie znaczy w USA, że pani wdowa tyle dostanie, 229 milionów bowiem to odszkodowania karne zasądzone w USA w celu odstraszenia innych koncernów. Jeśli ostatecznie firma przegra w apelacji, to po różnych sztuczkach-kruczkach pani Ernst otrzyma 26 milionów dolarów. To także grosz niemały. Chociaż dla koncernu zgrabiającego 6 miliardów rocznie to drobniaczek. Problem pojawi się w momencie, gdy dziesiątki tysięcy pacjentów zażądają odszkodowań, bo a nuż może się okazać, że lek mógł zaszkodzić. Toteż politycy pod naciskiem koncernów farmaceutycznych już teraz głowią się, jak wysokość odszkodowań ograniczyć. I nie ma się co dziwić, bo o odszkodowania skarżą koncerny nałogowi palacze, którzy zachorowali na raka płuc, albo posiadacze broni, którzy nieumiejętnie się z nią obchodzili i zrobili sobie kuku.

Chociaż z tymi odszkodowaniami w Ameryce to różnie bywa. Znam pewnego dżentelmena, który został uderzony w szczękę, a ściślej rzecz biorąc – w same zęby drągiem od parasola, który był częścią kawiarnianego stolika. Całe zdarzenie trwało ułamek sekundy. Nagły powiew wiatru porwał parasole wraz z drągami, które przemieściły się kilkanaście metrów z prędkością motoroweru, a biedak miał nieszczęście znaleźć się w polu rażenia takiego drąga.

Skutek był fatalny i zakończył się utratą przedniego zęba oraz kilkugodzinnym pobytem w szpitalu. Sprawa niby czysta. Kancelaria adwokacka ochoczo z własnej woli się do niej wzięła. I pojawił się problem. Żadna stacja meteorologiczna nie odnotowała takiego zrywu wiatru. Świadców

brak. Zęba i odszkodowania także. I jak widać w sytuacjach, które poszkodowanemu mogłyby się wydawać oczywiste, dla prawa i ławy przysięgłych oczywiste być nie muszą. Nie odstrasza to jednak naszych rodaków, by tak jak w innych dziedzinach tak i w sprawach odszkodowań podążać śladem braci Amerykanów. O odszkodowania każdego roku stara się pół miliona Polaków.

W całej Polsce już kilkadziesiąt firm specjalizuje się w procesach o odszkodowania. Kolejne mnożą się z prędkością wzrostu bambusa. I nie ma się co dziwić. Firmy ubezpieczeniowe w pogoni za maksymalizacją zysku robią wszystko, by ograniczyć wysokość odszkodowań. Toteż do rzecznika praw ubezpieczonych wpływa co roku coraz więcej skarg. W zeszłym roku było ich cztery tysiące, o 30 procent więcej niż rok wcześniej. Więcej skarg to większy popyt na specjalistów od wrywania tego, co się klientom może należeć. Spraw jest coraz więcej i ich wartość także rośnie. Z danych Komisji Nadzoru Ubezpieczeń wynika, że w ubiegłym roku wypłacono ponad 14 miliardów odszkodowań i było to o 20 procent więcej niż rok wcześniej. Tylko przez pierwsze trzy miesiące tego roku kwota ta sięgnęła 4 miliardów złotych.

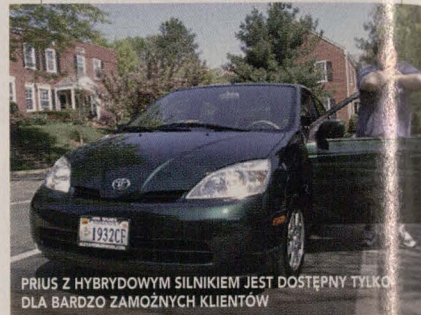
Oprócz walki o normalne, rutynowe odszkodowania pojawia się coraz więcej spraw nietypowych. Trąba powietrzna, śliskie podłogi, spadający z dachu śnieg, krzywa kostka brukowa albo ostra kratka w windzie mogą być przyczyną wypadków i znacznych odszkodowań. To Polacy już wiedzą i tę wiedzę coraz skrupulatniej wykorzystują. Żeby nie było jednak łatwo, producenci zabezpieczają się kilkusetstronicowymi instrukcjami obsługi, gdzie połowa to ostrzeżenia. Dla niektórych sieci gastronomicznych polisą stają się informacje o gorącej zupie, ziemniakach, kawie, a nawet ciastkach, które mogą poparzyć.

Żeby więc dostać swoje, trzeba mieć naprawdę niezbita dowody na to, że trąba powietrzna porwała stodołę, a ząb został wybity z winy nagłego huraganu. Inaczej z odszkodowania nici.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1

Oszczędne dla bogatych



PRIUS Z HYBRYDOWYM SILNIKIEM JEST DOSTĘPNY TYLKO DLA BARDZO ZAMOŻNYCH KLIENTÓW

Szalejące ceny ropy sprawiają, że giganty samochodowe przyspieszają pracę nad nowymi rodzajami silników. Zaczęło się od Japończyków z Toyoty, którzy wyprodukowali już Priusa z silnikiem benzynowym i elektrycznym. Zużycie paliwa i emisja spalin do atmosfery są przy takim zasilaniu bardzo niewielkie. Nad wodorowym silnikiem pracuje także General Motors, ale pokaże, co zdołał, dopiero w 2010 roku. Honda już ma takie cacko, ale nie poinformowała jeszcze, kiedy rozpocznie jego produkcję.

Natomiast BMW zapowiedziało, że w 2007 roku wprowadzi do sprzedaży model serii 7 wyposażony w tradycyjny silnik i motor o napędzie wodorowym. Samochody te będą drogie i przeznaczone dla bogatych klientów Ameryki i Europy.

Najprawdopodobniej najpierw pojawią się w Kalifornii, stan ten chce bowiem wydać 54 mln dol. na sieć stu stacji sprzedających paliwo wodorowe.

I tak już na tej ziemi jest, że biednemu wiatr zawsze w oczy. I nie dość, że to biedny przez parę ładnych lat będzie bardziej truił środowisko od bogatego, to jeszcze więcej za to zapłaci, wlewając do baku coraz droższą benzynę. A wszystko po to także, by producenci ropy i benzyny mogli sobie pojeździć wodorowymi oszczędnymi samochodami. A, co im żalować! Niech sobie mają. W końcu prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż bogaty dostanie się do nieba.

Tak nisko jeszcze nie było. Tak tak dalej pójdzie, nie warto będzie wykładać i pożyczać pieniędzy w frankach szwajcarskich. Lepiej zapłacić trochę wyższe odsetki i spać spokojnie, niż drzeć o wahania kursu waluty. Po ostatnich obniżkach stóp procentowych i oczekiwaniach dalszych takich ruchów Rady Polityki Pieniężnej można się spodziewać, że banki w konkurencji o klientów niebawem pokażą nową, jeszcze bardziej atrakcyjną ofertę kredytową. Do ostatniego posiedzenia RPP na koniec sierpnia najkorzystniejsze linie kredytowe dla posiadaczy rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych oferował SKOK w Ornotowicach – od 8,5 proc. Klienci największego detalisty PKO BP za taki sam kredyt musieli zapłacić 13,5 proc. Ale w BPH i Mazowieckim Banku Regionalnym po 11,3 proc. Korzystniejsze są kredyty gotówkowe. Tu PKO BP pożycza pieniądze od 7,4 proc., BGŻ od 7,9 proc. Jednak bezkonkurencyjne są niektóre SKOK-i: im. Chmielewskiego z Lublina pobiera od 4,5 proc., a im. Kopernika z Ornotowic od 5 proc. Jak widać, pieniądź jak każdy inny towar może kosztować bardzo różnie w zależności od sklepu, w którym jest oferowany. Zanim więc kupisz, także pieniądź, rozejrzyj się uważnie dookoła. To może być czysty zysk.



BEZ POŚPIECHU I SPOKOJNIE CZEKAJMY NA DEBIUT PGNiG

Lewary, jakich nie było

Bankom tak spodobały się akcje PGNiG, że zaszalały w pożyczaniu pieniędzy na zakup papierów polskiego monopolisty w wydobyciu gazu i ropy. Jedno z biur maklerskich zaoferowało kredyt w wysokości 90-krotności własnych pieniędzy przeznaczonych na kupno akcji. Inaczej, mając swoje 1000 zł, możemy zadeklarować kupno akcji za 100 tys. zł. W ten sposób podbija się popyt i wartość deklaracji zakupu wielokrotnie przekracza wartość akcji wystawionych do sprzedaży. Stąd wielkie redukcje. Inwestor, który ma swoje 1000 zł, lewaruje się 90-krotnym

kredytem i zgłasza zakup za 100 tys. zł. Przy na przykład 90-proc. redukcji sprzedaży i tak dostanie akcje za 1000 zł. Ale będzie musiał zapłacić bankowi za zaciągnięty kredyt. I to bank jest pierwszym pewniakiem, który na akcjach zarobi. Drugim pewniakiem jest PGNiG, który wybrał idealny moment na debiut – hossę w biegu. Koncern wyśrubował cenę i zaproponował od 2,46 zł do 2,98 zł za akcję. Nie rzuca to spektakularnych wzrostów na pierwszych sesjach. Wcześniej analitycy spodziewali się, że będzie to ok. 1,7 zł za walor. Debiut 23 września. Zobaczymy. Najgorszym z możliwych doradców na giełdach jest pośpiech. Spokojnie. Akcje PGNiG to nie ułęgalki i wytrwali zdążą je kupić w odpowiednim momencie, i to bez dodatkowych kosztów kredytowych. Potem tylko wystarczy zapomnieć o nich na 10–20 lat, a czas zrobi swoje.



Chińskie biustonosze opuszczają areszt

Sprytni importerzy świadczą, że Unia Europejska wprowadzi limity na chińskie tekstylia, zamówili azjatyckie biustonosze, majtki, swetry, koszulki i inną taninę przed wejściem w życie restrykcji ograniczających import ubrań z Chin. Tymczasem przepisy weszły w życie i 75 milionów (!) ton chińskiej odzieży zostało na statkach i w magazynach celnych. Urzędnicy unijni od kilku tygodni głowili się, jak rozwiązać problem, by zwolnić import z aresztu. Wreszcie we wrześniu tekstylia sprawdzone w czerwcu i lipcu mają trafić na rynek. Towar zamówiono przed restrykcjami. Dotarł po wprowadzeniu ograniczeń. Zrozumiałe, że na rynku nie chcą chińskich produktów europejscy wytwórcy. Ale klienci – chętnie. W końcu tańsze i wcale nie najgorsze. Tak więc importerzy walczyli z wytwórcami, konsumenci czekali, a Chińczycy liczyli pieniądze. Ach, ci Chińczycy!

citibank handlowy

Jak wybrać najlepszą kartę?

Paweł Placzke
Dyrektor Marketingu Kart Kredytowych



Ponieważ karta kredytowa nie musi być związana z kontem osobistym (jego posiadanie nie jest warunkiem ubiegania się o nią), możemy swobodnie wybierać w ofertach różnych banków. Zastanówmy się, na jakie cechy kart warto zwracać uwagę, aby znaleźć propozycję najlepiej odpowiadającą naszym potrzebom.

Zasadniczą kwestią użytkownika karty jest gwarancja jej bezpieczeństwa. Dlatego też już na samym początku, należy zwrócić uwagę na to, jak wcześniej bank-wydawca karty przejmie odpowiedzialność za nieuprawnione transakcje dokonane bez użycia kodu PIN; Klienci mogą skorzystać z oferty banków, które przejmują odpowiedzialność nawet do 72 godzin przed zastrzeżeniem karty. Dodatkowym zabezpieczeniem karty jest również możliwość umieszczenia na niej naszego zdjęcia i nadrukowanego przez bank podpisu. Warto sprawdzić, czy bank posiada rozwiązanie pozwalające wychwytywać transakcje nietypowe. Citibank, przykładowo, stosuje „system wczesnego ostrzegania” wykorzystujący działanie samouczących się sieci neuronowych; bada on zachowanie zarówno posiadacza karty, jak i sprzedawcy wychwytyjąc każdą transakcję wykraczającą poza ustalone parametry. Istotne są także ubezpieczenia, w tym zwalniające posiadacza karty i jego rodzinę od spłaty salda zadłużenia w przypadku śmierci lub trwałej i całkowitej utraty zdolności do pracy.

Dla wielu osób, szczególnie tych, które chcą spłacać całe zadłużenie w terminie ważna jest długość okresu bezodsetkowego (w przypadku kart Citibank okres taki wynosi nawet do 36 dni). Klienci powinni również zwrócić uwagę, czy zadłużenie można spłacić łatwo i wygodnie, przykładowo – korzystając z bankowości internetowej, zleceń telefonicznych czy bankomatów z funkcją depozytową. Z kolei osoby, które wolą zaciągać kredyt na kartę i spłacać tylko jego część zapewne będą chciały mieć możliwość rozłożenia spłaty na korzystne raty – co gwarantują swoim klientom niektóre banki.

Ważnymi argumentami przy wyborze karty powinny być cechy świadczące o jej funkcjonalności i łatwości użytkowania. Warto zwrócić uwagę na to, czy bank-wydawca karty oferuje całodobową obsługę telefoniczną (w tym również możliwość bezpłatnego połączenia z zagranicy, jak w przypadku usługi Phone Home Citibanku), dostęp poprzez bankowość internetową oraz możliwość otrzymywania informacji SMS o aktualnym saldzie zadłużenia i dostępnym limicie na kartę. Klienci, którzy zainteresowani są kartą kredytową konkretnego banku, powinni także sprawdzić, czy mogą oni otrzymać również dodatkowe karty dla swoich najbliższych.

Ciekawą funkcją niektórych kart, na którą warto zwrócić uwagę jest także możliwość regulowania przy ich pomocy należności za comiesięczne rachunki przez telefon i internet. Wśród usług dodatkowych z kolei na pewno warto bliżej zainteresować się usługami typu „assistance”.

Biorąc pod uwagę przeznaczenie karty kredytowej, istotnie będzie dla nas to, jaki program rabatowy wiąże się z daną kartą – jakiej wysokości oraz w ilu sklepach i punktach usługowych otrzymamy zniżki. Program Rabatowy oferowany np. posiadaczom Kart Kredytowych Citibank Handlowy pozwala na zakupy ze zniżką w ponad 1300 sklepach i punktach usługowych w całej Polsce.



Przez tysiąclecia wychowywanie dzieci było naturalną umiejętnością. Dzisiaj stało się problemem. Mnożą się szkoły dla rodziców, które uczą, jak być dorosłym

DOBRA WYCHOWANI RODZICE

TEKST OLGA WOŹNIAK
ZDJĘCIA ROBERTLASKA.COM

Dom, jakich wiele w okolicy. Mieszka w nim młode małżeństwo z dwójką małych dzieci. Ogród, pies, kot. Sielanka? Nic bardziej mylnego. Pies śpi w łóżku państwa, kot je ze stołu, a dzieci trzęsą domem. Rodzice snują się smętni i bladzi, nie dając sobie rady z potomstwem. Wreszcie zdesperowani dzwonią po supernianię. Ta zjawia się w domu i niczym Mary Poppins rozwiązuje wychowawcze problemy, zaprowadzając ład.

To angielski program nadawany w sobotę rano w telewizyjnej Dwójce. Śmieszne – myślicie? Czy ja wiem?

„Niania na telefon” doczekała się wielu wersji narodowych i w wielu krajach bije rekordy popularności. Dlaczego? Bo jest znakiem czasów, w których wychowanie dzieci staje się prawdziwym problemem.

POCZUCIE WINY

Ja sama nie mam dzieci. Trochę ze strachu. Trochę z egoizmu. Patrząc na moje koleżanki, które niedawno urodziły, widzę ich macierzyństwo jako nieustające pasmo wyrzeczeń i poświęceń. Stan, w którym ztraca się czas dla siebie, rezygnuje ze wszystkiego, co dotąd sprawiało przyjemność, i w całości poświęca dziecku. I – co najgorsze – nigdy nie osiąga się doskonałości. Zawsze ma się poczucie, że robi się za mało, że nie dość się daje. Macierzyństwo to czas, w którym pójdzie do pracy wiąże się z wyrzutami sumienia. Poczuciem winy: „Zaniedbuję swoje dziecko. Zostawiam je. A przecież dzieciństwo jest takie ważne”.

„Moja prawie 13-miesięczna córeczka niechętnie daje mi w kość. Najpierw nie chciała jeździć w wózku, musiała być przez cały czas noszona. Na szczęście kiedy usiadła, zaczęła jeździć w wózku. Nigdy nie potrafiła się sama zabawić dłużej niż pięć minut. Żadna mata edukacyjna,

karuzela, huśtawka itp. nie były jej w stanie zainteresować dłużej. Pamiętam, że postanawiałam sobie, że nie będę uczyć noszenia, niestety, każdorazowa próba dawania się »wyplakiwać« kończyła się na zanoszeniu się płaczem. Teraz też nie jest lepiej, każdą zabawką albo zainteresuje się na bardzo krótko, albo wcale.

Kiedy wracam z pracy (a nie ma mnie ponad osiem godzin), Ania nie schodzi z rąk. Jazda samochodem po około pięciu–dziesięciu minutach kończy się histerią, przypuszczam, że jej się nudzi. Próbuję – jak to się fajnie nazywa – »obserwować« Anusię. Niestety, po chwili zabawy Ania idzie do mnie i chce, bym się z nią bawiła, a jeszcze lepiej ją nosiła.

Pocieszcie mnie, czy będę od tego kiedyś tęsknić? Czy też coś takiego przeżywałyście?

Byłam u mojej koleżanki, która ma o miesiąc starsze dziecko i ono potrafi przez godzinę patrzeć na wirującą pralkę, nie mówiąc już o zabawkach. Ponoć już takie jest. A może inni lepiej potrafią wychowywać dzieci”.

Patrząc też na moich kolegów, młodych ojców, którzy błakają się koło swoich żon, czując, że według najnowszych teorii powinni jak najwcześniej nawiązać ze swoim dzieckiem emocjonalną więź. Inaczej wyrośnie ono na frustrata, który swoje problemy będzie musiał prostować na leżance u psychoanalityka. Jak jednak osiągnąć więź z kwilącym zawiniątkiem, którego głównym zajęciem przez dobrych kilka miesięcy jest głównie jedzenie i wydalanie? Tego młodzi ojcowie nie wiedzą. Boję się mieć dzieci. Najgorsze jest jednak to, że swoich dzieci boją się także ci, którzy już je mają.

GODZINY WYCHOWAWCZE

Wygląda na to, że umiejętność wychowywania będąca przez tysiąclecia czymś tak naturalnym, że nie warto było się nad tym zastanawiać, dziś staje się problemem. Świadcza o tym grupy wsparcia „dla zmęczonych matek”, internetowe dyskusje między młodymi rodzicami, liczba osób, które

rozwiązań swych rodzicielskich problemów szukają w gabinetach psychoterapeutów, i nowe zjawisko – szkoły rodzicielstwa, w których uczniów nie brakuje. Także w Polsce.

„Mam dwoje dzieci: syn – trzy latka, córka – dwa i pół miesiąca. Bardzo proszę was o rady, jak postępować z tym starszym małym tyranem-terrorystą. Chce mi się płakać, kiedy się sprzecamy. Dochodzi do rękoczynów zarówno z mojej, jak i z jego strony. Co dzień potwarzam sobie, że tak być nie może, ale nie potrafię być konsekwentna, nie wiem, jak to robić. Bardzo was proszę o radę, co robić, kiedy mały bąk rzuca się po podłodze, kiedy mu nie chcę czegoś dać, krzycząc przy tym: daj, oddaj, nie mogę, nie chcę itp. Dajcie przykłady, jak wy wychowujecie swoje pociechy. Czuję, że jestem bezsilna – nie mam takiej mądrości, by... być dobrą matką”.

Współczesne rodzicielstwo stało się tematem numeru jednego z ostatnich wydań niemieckiego tygodnika „Der Spiegel”. Gazeta opisuje kryzys, jakiego doświadczają dziś młodzi rodzice, i próbuje znaleźć jego przyczyny.

Cytowani przez pismo naukowcy zwracają uwagę innymi na przemiany cywilizacyjne, jakie nastąpiły na Zachodzie po roku 1968. Dziś z nich korzystamy, a jednocześnie ponosimy ich konsekwencje. Rodzice pokolenia dzieci kwiatów wprowadzili modę na tak zwane wychowanie bezstresowe. Zamiast tatą i mamą byli przyjaciółmi swoich dzieci. Zainteresowania i skłonności rodziców i dzieci stały się podobne. 40-latkę chodzą z odkrytym brzuchem, a 12-latkę się malują. Coraz więcej dzieci wychowywanych jest też przez samotnych rodziców. Synowie i córki stają się partnerami, z którymi spędza się czas wolny.

„Jestem w dole, czuję się bez wyjścia. Ponoś straszną porażkę w wychowywaniu trzyletniej córeczki. Tak bardzo jej pragnęłam, a teraz nie mogę się pogodzić z jej zachowaniem. Na okragło tylko płacz. Wychowuję ją praktycznie sama (mąż pracuje za granicą), a ona traktuje mnie jak koleżankę. Zachowuje się tak, jakby próbowała ze mną wygrać jakąś walkę. Jest zbuntowana i robi wszystko na złość. Wszystko chce osiągnąć krzykiem i histerią. O cokolwiek ją poproszę, robi na odwrót. Ciągłe płacz. Coraz częściej nie panuję nad sobą i karzę ją cielesnie. Później mam wyrzuty sumienia, płaczę przy niej, ona mnie tuli, przeprasza, a za chwilę robi to samo. Jak dostanie klapsa i na nią nakrzyczę, to zaczyna się trząść. Woła żałośnie babcię, bo ona na wszystko jej pozwala. Do mnie mówi: idź stąd, nie kocham cię, dupa itd. Skąd to bierze? Boję się, że tracę córkę, którą tak naprawdę bardzo mocno kocham. Czy powinnam iść z nią do psychologa? Już nie mam pomysłu, co robić. Proszę, pomóżcie, bo dziecko staje się dla mnie wrogiem”.

Gdy już obalono autorytet rodzica, nie było



Najważniejsze dla dzieci są jasno postawione granice: to wolno, tego nie. Rodzice, choć to trudne, powinni konsekwentnie ich przestrzegać. Wtedy dziecko czuje się bezpieczne

niczego, czym można by go zastąpić. Od dzieci nie wymagało się niczego i zwalniało się je od wszelkich obowiązków. Nazywano to wychowaniem bezstresowym. Do Polski moda na nie dotarła z pewnym opóźnieniem i wciąż odczuwamy jej skutki.

Na domiar złego nigdy jeszcze repertuar tego, co rzekomo dla dziecka dobre, nie był tak ogólnie i urozmaicony jak dziś. Poradniki, nowe teorie – rodzice biorą ze wszystkiego po trochu i próbują przygotować potomstwo do życia w skomplikowanym współczesnym świecie: jest tam więc edukacja muzyczna, karate, lekcje angielskiego. Wiedzą, że ich dzieci będą kiedyś musiały być elastyczne i wszechstronne, nie wiedzą jednak, jak w nich te zdolności wykształcić.

A ta egzystencjalna niepewność, jak twierdzi Remo Largo, profesor medycyny dziecięcej w szpitalu uniwersyteckim w Zurychu, wcześniej udziela się dzieciom.

RODZICE NA MIARĘ CZASÓW

– Całe zamieszanie z wychowaniem dzieci ma w Polsce nieco inne podstawy niż na Zachodzie, choć skutek jest podobny – mówi Maria Moneta-Malewska. – U nas nie było dzieci kwiatów, była za to komuna. Ci, którzy teraz stają się rodzicami, byli dziećmi w bardzo trudnym czasie – ich rodzice starali się uchronić dzieci przed rzeczywistością. Zdarzało się, że sami jedli kaszankę, by dziecko mogło jeść szynkę. Stali w kolejkach po banany i pomarańcze. Dzieciom się należało. Przyzwyczaili się do tego, że to świat ma ich obdarowywać, a same niewiele dają od siebie.

– Z drugiej strony to pokolenie nauczone przez wczesny kapitalizm, że we wszystkim musi być świetne, by nie wypaść z obiegu. Tak po-

stępuje się w szkole, w pracy, tak samo podejmuje się do rodzicielstwa – dodaje Lucyna Wiecek, trener i psychoterapeuta z Ośrodka Rozwoju Osobistego Kobiet „Dojrzwalnia Róż”. – Oprócz bycia świetną matką należy być dziecięcym psychologiem, pedagogiem, dietetykiem i znać się na sztuce, by dbać o rozwój duchowy dziecka. A oprócz tego trzeba chodzić do pracy. Stąd bierze się frustracja – zwłaszcza matek, które nie są w stanie poddać tym wymaganiom.

W Dojrzwalni Róż była nawet grupa wsparcia dla „zmęczonych matek”. – Kobiety przychodzą do nas pogadać i wtedy ze zdumieniem odkrywają, że to nie jest tylko ich problem, że dały się zwariować otoczeniu. Uległy teoriom, które podkreślają, jak ważne jest dzieciństwo, i starają się zrobić dla swych dzieci wszystko, by te miały jak najlepiej. A do tego usiłują uniknąć błędów swych rodziców – mówi Lucyna Wiecek.

– I same się w tym gubią – konkluduje Maria Moneta-Malewska. – Przychodzą do mnie matki i są śmiertelnie zmęczone. Ciągłą troską, presją bycia „idealnym rodzicem” gotowym na każde zawołanie. Ja temu mówię głośno „nie”. Nie wychowa się szczęśliwego człowieka, jeśli nie nauczy się go pokory i cierpliwości. Tego, że świat ani rodzice nie są po to, by spełniać zachcianki. Najważniejsze w wychowaniu są jasne granice: to wolno, tamtego nie rób. Ja mówię, ty słuchasz – i konsekwentnie ich przestrzeganie. Wtedy dziecko czuje się bezpiecznie. Wie, czego się trzymać. Kłopot w tym, że rodzice nie umieją stawiać tych granic lub brak im siły, by je egzekwować. Gdy ich potomek rośnie, gubi się w takim rozmytym świecie. A potem powielają błędy rodziców. Koło się zamyka.

Walter Mischel, psycholog z Uniwersytetu Stanforda, w latach 60. XX wieku przeprowadził słynne doświadczenie, które potwierdza tę tezę. Nazywa się je „testem cukierkowym”. Polega na tym, że zamykamy kilkuletnie dziecko w pokoju, kładziemy przed nim cukierek, mówiąc, że może go zjeść zaraz (ale wtedy nie dostanie następnego) lub poczekać 15 minut i jeśli cukierek będzie nadal nietknięty, to damy mu dwa następne. Nieliczne dzieci są w stanie oprzeć się pokusie. Mischel sprawdził, co robią 20 lat później te, którym się to udało. Okazało się, że ich życiowy sukces wykazywał silny związek z wynikami „cukierkowego testu”. Tym osobom, które w wieku czterech lat potrafiły sobie odmówić szybkiej przyjemności na rzecz przyszłej nagrody, wiodło się lepiej: cieszyły się większym społecznym szacunkiem, były szczęśliwsze i zamożniejsze.

A zatem nie ulegajmy we wszystkim swoim dzieciom. Uczmy je cierpliwości. To zaowocuje w przyszłości. Tylko łatwo powiedzieć, ale jak to zrobić, skoro nas nikt tego nie nauczył?

BRAK AUTORYTETU

– Problemem nie tylko młodych kobiet, ale także mężczyzn jest tak zwana zewnątrzsterowność – szukanie autorytetów, poleganie na opiniach innych, na radach wyczytanych w „podręcznikach dobrego życia”. Tak nie można wychowy-

wać dzieci, bo zginie się w natłoku sprzecznych informacji. Trzeba być poukładanym, silnym człowiekiem, umieć ocenić informacje, które do nas trafiają. W tym celu trzeba pracować nad sobą – mówi Maria Moneta-Malewska.

Problem zagubionego w rodzicielstwie młodego pokolenia zauważa się w innych krajach. Powstają tam kursy dla rodziców, nieraz wspierane przez władze. Programów jest kilka. Jeden z popularniejszych zwany „trzy P” (od nazwy „Positive Parenting Program” – „Pozytywny Program Rodzicielski”) powstał w 1996 roku w Australii. Opracowali go psychologowie z University of Queensland. Uczy się według jego wskazań dziesiątki tysięcy rodziców na całym świecie. Po co?

– Jeśli dzieci są źle wychowywane, to traci na tym całe społeczeństwo – mówi Friedrich Lüscher, profesor psychologii na uniwersytecie w Erlangen-Nürnberg i autor wielu programów prewencyjnych przygotowywanych na zlecenie niemieckiego ministerstwa do spraw rodzinnych. – Wielu ojców i wiele matek dużo wie, interesuje się, czyta i nie brak im dobrej woli – uważa Veronika Stübke pracująca jako pedagog społeczny w jednej z państwowych szkół w Hamburgu. – Ale gdy pojawiają się problemy, nie mają zaufania do własnych uczuć, tylko szukają gotowych instrukcji.

A skoro nie znajdują ich we własnej rodzinie, postanowiono ułatwić im dotarcie do nich. W berlińskiej szkole Nikolausa-Augusta-Ottomara przykład do siódmej klasy przyjmowane są tylko te dzieci, których rodzice biorą udział w kursie wychowywania.

Marzeniem niemieckich socjologów jest, by wszyscy rodzice uczestniczyli w kursach. By to osiągnąć, badacze proponują najdziwniejsze rozwiązania: na przykład aby wypłatę zasiłku rodzinnego uzależnić od zaliczenia kursów rodzicielskich albo by zastanowić się poważnie nad wypłacaniem rodzicom honorarium za uczestnictwo w kursach.

„Moja córka z dziadkami jest grzeczna, a jak ja się pojawię na horyzoncie, staje się zupełnie inna – marudzi, sama nie wie, czego chce, jęczy. Nie mogę jej niczego zabronić, bo zaraz jest płacz, kzyk, tupanie, a wczoraj nawet dostałam w buzię. Po kąpieli nie da się ubrać. Jak na nią krzyknę lub powiem ostrzej, żeby tam czegoś nie robiła, zaraz zaczyna płakać. Jak nie reaguję (niech się wykrzyczy, odreaguje), zaraz przychodzi, potulnie się przytula, całuje. Ja natomiast w takich chwilach mam łzy w oczach i żal do siebie, że znowu się nie dogadałyśmy. Nie wiem już, jak mam się zachowywać, jak to u niej załagodzić i zwańczyć, czy jestem złą matką, czy robię coś nie tak?”.

DZIECKO ZBYT ZAPLANOWANE

– Kursy mają przekazać rodzicom praktyczną wiedzę, jaką kiedyś wnosili z rodzinnego domu – mówi Janusz Wąrdak, jeden z twórców działającej w wielu miastach Polski Akademii Familijnej (www.akademiefamilijna.pl). – Dziś mało kto mieszka z dziadkami. Albo są oni wciąż aktywni zawodowo i nie mają czasu dla wnuków. Starsze rodzeństwo, które można by wziąć za wzór, samo ma niewiele potomstwa. Młodzi rodzice są pozo-

stawieni sami sobie. Kiedyś w wychowaniu dziecka brała udział społeczność, dziś dwoje ludzi musi dać sobie radę samodzielnie, często bez wsparcia z zewnątrz. My, organizując spotkania takich rodziców, chcemy im dać to wsparcie.

Akademii Familijnej dopiero zaczyna działalność. Prowadzi kurs dla rodziców dzieci do trzeciego roku życia. Na brak chętnych nie narzeka. Często przychodzą do niej rodzice dopiero planujący dziecko lub na nie oczekujący. To też znak naszych czasów.

Bo dziecko to coraz częściej przemyślana decyzja – ma wzbogacić życie ojca i matki w sposób możliwie bezproblemowy. Dzieci są często ostatnią cegiełką w perfekcyjnie zaplanowanej biografii i muszą dokładnie pasować na wyznaczone miejsce. Macierzyństwo i ojcostwo zaczyna się traktować jako kolejne zadanie, które można wypełnić tak jak grafik w pracy.

– Tak nie da się wychowywać dzieci – mówi Maria Moneta-Malewska. – To żywe istoty, których nie można hodować według z góry ustalonego planu. – Problemem czasów staje się komercjalizacja i schematyczność, także w wychowaniu.

Czy zatem jest szansa na znalezienie recepty, jak być dobrym rodzicem? – Nie ma idealnych rodziców ani dzieci wychowywanych idealnie. Nigdy nie było i nie będzie. Żaden kurs w tym nie pomoże – mówi psychoterapeuta. – Ważne, by wychowanie sprawiało przyjemność. Wtedy trudności łatwiej będzie przezwyciężyć.

Co do mnie – nadal się boję. Ręka do góry, kto jeszcze?

OLGA WOŹNIAK
OWOZNIAK@PRZEKROJ.PL

*WYPowiedzi rodziców pochodzą z forum GAZETA.PL

wp.pl

wybory2005.wp.pl

lokal wyborczy

MULTIMEDIALNY
SERWIS WYBORCZY
- zapraszają Wirtualna
Polska i „Wydarzenia”

SONDAŻE WYBORCZE
- najbardziej aktualne
sondaże w podziale
na województwa

WYBORY POLAKÓW
- codzienny komentarz
Tomasza Lisa

WYDARZENIA

W sierpniu w katastrofach lotniczych zginęło na całym świecie niemal 360 osób. Czy to zupełny przypadek, czarna seria czy może sygnał o narastającym zagrożeniu?

Specjaliści ostrzegają przed wiarą w pechowe czarne serie i tajemnicze spiski. Warto za to zwrócić uwagę na kilka charakterystycznych tendencji. Po pierwsze, w sierpniu ruch lotniczy jest wyjątkowo intensywny – to szczyt sezonu wakacyjnego. Rośnie liczba samolotów w powietrzu, obciążenie pilotów i personelu naziemnego. Po drugie, najpoważniejsze katastrofy przydarzyły się liniom lotniczym spoza światowej czołówki. Cypryjski Helios, linie tunezyjskie czy kolumbijskie, choć teoretycznie muszą wypełniać te same standardy co Lufthansa czy British Airways, w praktyce są bardziej skłonne przymknąć oko na niedociągnięcia lub oszczędzić na konserwacji samolotu czy paliwie. Trzeba też wspomnieć o stale rosnącym tłoku w powietrzu – istniejący system kontroli lotów nie zawsze sobie z nim radzi, a nowe rozwiązania nie zostaną wdrożone wcześniej niż za 10–15 lat. Do tego czasu próbuje się ratować sytuację, między innymi dając pilotom większą swobodę w planowaniu trasy lotu, co odciąża kontrolerów. Najtragiczniejsza katastrofa w dziejach lotnictwa wydarzyła się na Teneryfie 27 marca 1977 roku. W zderzeniu dwóch jumbo jetów zginęły 583 osoby. Jedną z przyczyn wypadku była bezwzględna władza kapitana samolotu, który wydał rozkaz startu wbrew poleceniom z wieży kontrolnej. Po tym wypadku wprowadzono zasady, które zmieniły stosunki między pilotami.



Jeden z dwóch największych sterowców świata Hindenburg spłonął podczas lądowania w Lakehurst w USA 6 maja 1937 roku. Nigdy jednoznacznie nie stwierdzono, co było przyczyną wypadku, w którym zginęło 35 osób. Ostatnie badania dowodzą, że iskra mogła powstać w wyniku nagromadzenia na powłoce ładunku elektrostatycznego.



2 lutego 2005 roku samolot CL-600 z 11 osobami na pokładzie nie zdołał poderwać się z pasa startowego na lotnisku Teterboro w New Jersey. W godzinach porannego szczytu przeciął zatłoczoną autostradę, uderzając w kilka samochodów, i wbił się w budynek magazynu. Rannych zostało 20 osób

W przypadku tych katastrof, w których ratunek był możliwy, niezwykle ważna jest rola personelu pokładowego. W sierpniowym wypadku w Toronto ludzie ocalili głównie dzięki temu, że bardzo sprawnie udało się otworzyć wyjścia awaryjne i w ciągu zaledwie dwóch minut ewakuować wszystkich pasażerów. Przy okazji naukowcy zauważyli, że podczas podobnych zdarzeń wcale nie wybucha panika – to, co później pasażerowie określają tym mianem, w rzeczywistości jest naturalnym działaniem w warunkach wysokiego stresu. Ludzie, choć przerażeni, nie stają sparaliżowani, lecz w nadspodziewanie zorganizowany sposób starają się jak najszybciej opuścić zagrożony obszar. Są też skłonni do pomocy innym – większość ofiar wypadków lotniczych, które przeżyły katastrofy, jest ratowana właśnie przez współpasażerów.

Najtragiczniejsza katastrofa w historii polskiego lotnictwa wydarzyła się 9 maja 1987 roku. Il-62 M ze 183 osobami na pokładzie rozbił się w Lesie Kabackim koło Warszawy – zginęli wszyscy. Ofiar na ziemi uniknięto dzięki temu, że kapitan samolotu Zygmunt Pawlaczek skierował maszynę z dala od pobliskiego lasu.

Choć trudno uwierzyć, że z tej katastrofy ktoś mógł wyjść żywy, ocalili wszyscy. Francuskiego boeinga, który rozbił się w Toronto 6 sierpnia, zdołały uciec 304 osoby – zaledwie kilkanaście z nich było rannych.

Dawno nie było tak źle jak w te wakacje. Wszystko zaczęło się od wypadku w Toronto, gdy samolot Airbus A340 linii Air France zsunął się z pasa przy lądowaniu i stanął w płomieniach. Niemal cudem udało się uratować wszystkich pasażerów i całą załogę – 304 osoby. Potem było już tylko gorzej.

6 SIERPNIA tunezyjski samolot ATR-72 spadł w pobliżu Sycylii, zabijając **16 osób**. 23 pasażerów ocalało.

14 SIERPNIA cypryjski boeing 737 uległ wypadkowi, którego przyczyny nadal nie zostały wyjaśnione. W katastrofie koło Aten zginęli pasażerowie i załoga – **121 osób**.

16 SIERPNIA kolumbijski samolot MD-82 spada w dżungli. Znowu giną wszyscy na pokładzie – **160 osób**.

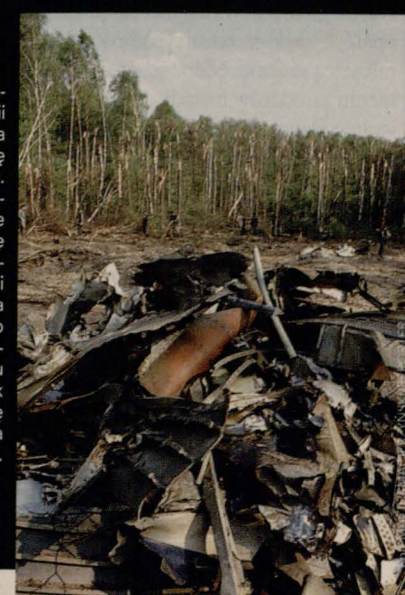
23 SIERPNIA peruwiański boeing 737 spada w bagno podczas podchodzenia do lądowania. Giną **43 osoby**, 57 przeżywa.

Seria wypadków nie zakończyła się w sierpniu. **5 WRZEŚNIA** na Sumatrze indonezyjski boeing 737-200 runął na ziemię tuż po starcie. Zginęło ponad **130 osób**, w tym 30 na ziemi – samolot spadł na gęsto zamieszkaną rejon miasta Medan, wywołując liczne pożary domów. Katastrofę przeżyło 15 pasażerów.

Czym najbezpieczniej podróżować?



Samoloty wciąż pozostają jednym z najbezpieczniejszych środków transportu. Najbardziej ryzykujemy, jeżdżąc motorem i rowerem. Wykres pokazuje liczbę śmiertelnych wypadków w Unii Europejskiej na sto tysięcy użytkowników rozmaitych pojazdów w przeliczeniu na przebyty kilometr.



James Randi, autor książek demaskujących magiczne sztuczki, ufundował milion dolarów za dowód na działanie homeopatii. Pieniądze są wciąż do wzięcia



Od 200 lat trwa wojna między przeciwnikami i zwolennikami homeopatii. Choć ci ostatni przegrali właśnie kolejną bitwę, są przekonani, że kiedyś jednak zwyciężą

Homeopatia to bzdura! – zagrzmiło niedawno prestiżowe pismo medyczne „Lancet”. Jego wydawca nie przebiegał w słowach: „To koniec badań nad potencjalną skutecznością homeopatii. Trzeba, by lekarze śmiało

zaczęli mówić pacjentom, że ta metoda nie działa” – pisał w oredakcyjnym wstępie.

Pretekstem do tego najostrejszego od lat ataku na alternatywną metodę leczenia stały się wyniki badań naukowców ze szwajcarskich uniwersytetów w Bernie i Zurychu oraz angielskiego uniwersytetu w Bristolu. Ten zespół pod kierownictwem profesora Matthiasa Eggera badał 110 programów naukowych dotyczących skuteczności homeopatii. Porównał je z tą samą liczbą programów zajmujących się tak zwaną medycyną konwencjonalną.

I co? Specjaliści nie mieli wątpliwości: – Konwencjonalne sposoby terapii odnoszą wyraźny efekt, skutkując poprawą zdrowia pacjentów.

Naukowcy nie dopatrzili się jednak żadnego doświadczenia na to, że skuteczność homeopatii była wyższa niż w przypadku placebo. „Koniec homeopatii” – za tytułowano raport podsumowujący badania.

– Na wyrost – zżyma się Peter Fisher, członek Brytyjskiego Towarzystwa Homeopatycznego i dyrektor Royal London Homeopathic Hospital. – To dziwne, że tak prestiżowe pismo jak „Lancet” pozwala sobie na tak kategorię sady, bazując na tak wątpliwych przesłankach – mówi. – Liczba przebadanych przypadków terapii homeopatycznych była za mała na tak autorytatywne sądy.

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia blisko 80 procent ludzi w krajach rozwijających się korzysta z środków medycyny naturalnej. W Polsce 60 procent dorosłych przyznaje się, że choć raz w życiu sięgnęło po preparat homeopatyczny. Na różnego typu „alternatywne” leki i terapie wydajemy miliard złotych rocznie. W naszym kraju praktykuje blisko pięć tysięcy lekarzy homeopatów zrzeszonych w oficjalnych stowarzyszeniach (Homeopatią powinni zajmować się tylko lekarze. Jedynie to zapewni bezpieczeństwo leczenia – uważają specjaliści). Ilu jest homeopatów samozwańczych – nikt dokładnie nie wie. To dane porównywalne z Francją czy Niemcami.

Amerykany w 2002 roku wydali na alternatywne metody leczenia 30 miliardów dolarów i była to większa suma niż wydatki na medycynę konwencjonalną.

Dlaczego ten rodzaj terapii budzi tyle emocji? By to zrozumieć, trzeba uświadomić sobie, co to w ogóle jest homeopatia.

Sama woda

Często bywa mylona z ziołolecznictwem. I choć faktycznie homeopaci posilkują się w produkcji leków substancjami pochodzenia roślinnego, nie ograniczają się tylko do nich. Homeopatyczny lek może bazować także na produktach zwierzęcych, mineralnych lub naturalnych wydzielinach.

Z nich tworzy się wyciągi, które następnie rozcieńcza się w wodzie. I rozcieńcza. I rozcieńcza...

Proces ten prowadzony jest często tak długo, że w mającej stanowić bazę leku wodzie nie ma już ani jednej cząsteczki substancji aktywnej. Dlaczego? Bo teoria mówi, że im większe rozcieńczenie, tym preparat działa lepiej. „To wbrew logice, to robienie wody z mózgu!” – wykrzykują na to przeciwnicy homeopatii. Ale to nie wszystko, co ich w tym wścieka.

Za ojca homeopatii uznaje się niemieckiego lekarza i chemika Samuela Hahnemanna żyjącego na przełomie XVIII i XIX wieku. Zaczęło się od tego, że Hahnemann zaobserwował, jak w laboratorium produkującym chininę – lek antymalaryczny – pracownicy, którzy nawdychali się za dużo chininowych oparów, chorują na przypadłość niezwykle przypominającą malarię. Nie wiedzieli wtedy jeszcze o istnieniu zarodków malarii. „To, co w dużej dawce wywołuje daną chorobę, w małej – może ją leczyć” – wymyślił więc Hahnemann i zaczął to sprawdzać. Przetestował spory repertuar różnych środków, od rtęci zaczynając, na ziołach kończąc. Metoda tworzenia leku polegała na tym, że zdrowej osobie podawano jakąś substancję – na przykład korzeń wiotnicy wywołujący torsje. Ta sama substancja



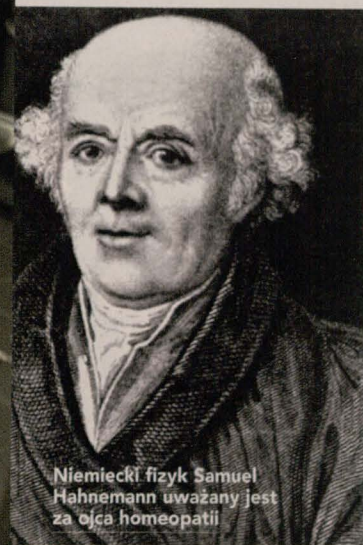
Leki homeopatyczne tworzy się przez rozcieńczenie wodą substancji aktywnych. Czasem rozcieńczenie jest tak duże, że leczymy się samą wodą

Fot. BERNARD ANNEBICQUE/CORBIS SYGMA

w stężeniu homeopatycznym powodowała ustąpienie niepożądanych objawów. Trochę na zasadzie szczepionki.

Aby uruchomić procesy obronne organizmu, wystarczyło „zaszczepić” go bardzo, bardzo, bardzo niewielką dawką leku. „To nie może działać” – oświadczył świat oficjalnej medycyny. To musi być efekt placebo. Pacjent wierzy, że dostaje lek, ma zaufanie do osoby, która go podaje, i to działa mu na sugestię. Zdrowieje.

Tak. Często tak jest. Czasem homeopatia nie może pomóc – jak w chorobach wymagających interwencji chirurgicznej: złamaniach kończyn czy nowotworach. Co jednak zrobić z tymi przypadkami wyleczeń, w których homeopatia radzi sobie lepiej od placebo? Są i takie. Zamieść je pod dywan i udawać, że nic się nie stało?



Niemiecki fizyk Samuel Hahnemann uważany jest za ojca homeopatii

Fot. SPL/STARS

I tak rozpoczął się wyścig: badania mające zdyskredytować homeopatię kontra doświadczenia mające potwierdzić i wyjaśnić jej działanie.

Wyścig nierówny, bo w pierwszej drużynie są niemal wszystkie instytucje zajmujące się nauką oficjalną, a w drugiej – niewielka grupa sympatyków. Na razie zwyciężają sceptycy. Jednak i homeopaci od czasu do czasu wychodzą obroną ręką z mniejszych potyczek i poczet „bohaterów homeopatii” powoli, acz regularnie się powiększa.

Pamiętliwa woda

Pierwszym z nich jest francuski immunolog Jacques Benveniste. Stworzył on hipotezę tak zwanej pamięci wody, którą po opublikowaniu przez prestiżowe pismo „Nature” nagrodzono w 1998 roku anty-Noblem.

Benveniste udowodnił, że woda może zapamiętać, z jaką substancją weszła w kontakt, i zachować jej właściwości, nawet gdy substancji tej dawno już w roztworze nie ma. Tłumaczył to tak: cząsteczka wody jest spolaryzowana jak bateria – z jednej strony ma ładunek dodatni, z drugiej ujemny. Substancja wprowadzona do wody

wpływa na te ładunki i zmienia strukturę wody. Może to zrobić nawet jedna cząsteczka, która działa na zasadzie efektu domina. Zmieniona struktura utrzyma się jeszcze jakiś czas po tym, gdy ową substancję wyeliminujemy.

James Randi, autor książek demaskujących różne magiczne sztuczki, ufundował nagrodę – milion dolarów dla tego, kto wymyśli dający się powtórzyć test potwierdzający działanie homeopatii. Kasa wciąż czeka.

Zostaje wiara

Homeopatia to bolesny wrzód na ciele klasycznej medycyny. Jej działanie pozostaje w sprzeczności z rozumem. Jakież więc było zdumienie jednej z jej głównych przeciwniczek, gdy niechący przysłużyć się wrogowi.

Profesor Madeleine Ennis, farmakolog z Queen's University Belfast uważała, że woda, z której na drodze rozcieńczeń usunięto to, co w niej rozpuszczono, działać nie może. By tego dowiedzieć, posłużyła się bazofilami. To rodzaj białych krwinek, które odpowiadają w naszym ciele za rozwój stanu zapalnego. Wytwarzają wiele biologicznie czynnych substancji, w tym histaminę, którą uwalniają, gdy organizm zostanie zaatakowany przez jakiś czynnik chorobotwórczy – na przykład bakterie. Obecność histaminy we krwi hamuje działalność bazofili – przestają ją już produkować. Do czterech niezależnych laboratoriów Ennis wysłała próbki czystej wody i takie, w których znajdowała się „pamięć wody” po histaminie. Badacze nie wiedzieli, w której próbówce jest co. I? Zadziałało! Wszystkie centra badawcze wykazały, w których próbkach była woda, a w których ciecz homeopatyczna. Ennis była zła. – Mimo mojego sceptycyzmu muszę przyjąć te wyniki do wiadomości. Ale nie spocznę, dopóki nie znajdę racjonalnego wytłumaczenia.

– Myślę, że główny problem z niezrozumieniem homeopatii wynika ze sposobu myślenia farmakologów – mówi Peter Fischer. – To chemicy. Mówią: ten związek składa się z takich i takich cząsteczek. Dlatego lek homeopatyczny to dla nich woda i cukier. Ale gdyby pokazać im dyskietkę komputerową, też nie zauważiliby nic poza kawałkiem plastiku pokrytym tlenkiem żelaza. A informacja na dyskietce wynika ze struktury namagnesowanych cząsteczek żelaza, tak samo jak istota leku homeopatycznego leży w zmienionej strukturze wody poddanej działaniu jakiejś substancji. Na razie nie umiemy tego dowiedzieć, ale kiedyś nauka udowodni, że mieliśmy rację.

A do tego czasu? Pozostaje wiara. To mało? Chyba nie, skoro potrafi czynić cuda.

OLGA WOŹNIAK

DZIĘKUJĘ PANI DOKTOR EWIE CZERWIŃSKIEJ, PREZESOWI POLSKIEGO TOWARZYSTWA HOMEOPATYCZNEGO, ZA POŚWIECENIE MI CZAS I POMOC W ZEBRANIU MATERIAŁÓW

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

ULECZENIE WODĄ Z MÓZGU

HOROSKOP NAUKOWY

Masz nadwagę lub problemy w pracy? To nie twoja wina! Po prostu urodziłeś się złego dnia

kiem a kwietniem. Przykłady? Karol Darwin – 12 lutego. Albert Einstein – 14 marca. Isaac Newton – 25 grudnia, Stephen Hawking – 8 stycznia. Wystarczy?

Możliwe, choć nie pewne

narzędzie – statystykę. Na ślady dziwnych związków między dniem przyjścia na świat a przyszłymi zdolnościami czy problemami natrafiono przypadkiem. Jedno z pierwszych doniesień na ten temat pojawiło się przy okazji publikacji wyników rozpoczętych pod koniec lat 20. ubiegłego wieku i trwających do dzisiaj badań nad schizofrenią i depresją maniacką. Katalogując przypadki tych chorób, zauważono dziwną regularność – najwięcej chorych urodziło się pomiędzy grudniem a kwietniem. Początkowo nikt nie traktował tych wyników poważnie – ot, zbieg okoliczności. Jednak nowe światło na to doniesienie rzuca odkrycie, że podatność na choroby psychiczne dziecka może być związana z infekcjami przebytymi przez matkę podczas trwania ciąży. A przecież to właśnie zima i wczesna wiosna są czasem, gdy szaleją wszelkie infekcje wirusowe.

Nagle okazało się, że podobnych związków jest więcej. Holenderscy naukowcy badający zawodowych piłkarzy przekonali się, że jest wśród nich ponaddwukrotnie więcej osób urodzonych między wrześniem a listopadem niż obchodzących urodziny w lecie. Podobnie jest wśród krykieści i kęglarzy. Tu nie znaleziono wyjaśnienia, ale statystyka nie pozostawia wątpliwości.

Zresztą urodzeni w lecie w ogóle nie mają szczęścia. Brytyjskie badania dowiodły, że dzieci urodzone w lecie o połowę częściej potrzebują w szkole dodatkowej pomocy. Stwierdzono też, że wśród studentów medycyny dominują ci, którzy urodzili się między kwietniem a czerwcem. Takie tendencje są zbyt wyraźne, by można je było przypisać tylko przypadkowi.

Znaleziono też jeszcze bardziej zaskakujące korelacje. Szkocki psycholog Michael Holmes stwierdził, że naukowcy, którzy w przeszłości skłonni byli wysuwać kontrowersyjne i rewolucyjne teorie, rodziło się zazwyczaj między październi-

kiem a kwietniem. Przykłady? Karol Darwin – 12 lutego. Albert Einstein – 14 marca. Isaac Newton – 25 grudnia, Stephen Hawking – 8 stycznia. Wystarczy?

kiem a kwietniem. Przykłady? Karol Darwin – 12 lutego. Albert Einstein – 14 marca. Isaac Newton – 25 grudnia, Stephen Hawking – 8 stycznia. Wystarczy?

Z tych klocków każdy może sobie ułożyć własny horoskop naukowy. Ja miałem szczęście, że przeżyłem – urodziłem się w środku nocy. Cóż, jestem z maja, więc rewolucyjnej teorii nie ogłoszę. Piłkarzem ani krykiecią też nie będę. Za to nie grożą mi choroby psychiczne. Dobrze i to.

PIOTR STANISŁAWSKI

Astrologia ma fatalną opinię wśród naukowców. No bo jak umysł ścisły może zaakceptować pomysł, że urodzeni w znaku Barana są nieustraszeni, a zodiakalne Skorpiony bywają podstępni i nieufni? Nie dość, że za grosz nie ma w tym logiki, to jeszcze cała astrologia jest niezgodna z tym, co dzieje się na niebie.

Problem w tym, że podstawy astrologii stworzono 4,5 tysiąca lat temu, gdy oś obrotu Ziemi nachylona była pod innym kątem niż dziś. Wtedy w momencie rozpoczęcia astronomicznej wiosny Słońce znajdowało się na tle gwiazdozbioru Barana. Jednak od tego czasu wiele się zmieniło – precesja Ziemi, czyli jej stałe „chybotanie się” na orbicie, spowodowała, że teraz około 21 marca Słońce jest w gwiazdozbiegu Ryb. Pozmieniało się niemal wszystko – urodzeni 4 lipca to Raki, nie Bliźnięta. Co więcej, wedle zasad astrologii nasza gwiazda przechodzi przez wszystkie znaki w takim samym czasie – około miesiąca. Tymczasem gwiazdozbiory na niebie mają różne rozmiary i przejście przez Pannę zajmuje Słońcu 42 dni, a przez Skorpiona – ledwie 6. W dodatku astrologia nie uwzględnia 13. znaku – Wężownika, który obowiązuje między 30 listopada a 17 grudnia. Takich nieścisłości jest wiele, więc wróżenie z daty urodzenia przestano traktować poważnie.

Charakterologia statystyczna

Ostatnio naukowcy znowu powracają do takich prób, ale tym razem uzbrojeni są w potężne

Sopocki Parkur



Apartamenty w Sopocie

INVEST KOMFORT

Biura sprzedaży mieszkań:
Sopot, ul. 3 Maja 59/1,
tel. (058) 555 78 30
Gdynia, Plac Kaszubski 15/3,
tel. (058) 620 88 00
Gdańsk, ul. Okopowa 7,
tel. (058) 308 15 50
www.investkomfort.pl



Siostrzeniec Kundery
O wpływie dwóch Polaków

Zakrecona powieść o fałszywym siostrzeńcu Kundery

Sic!

www.wydawnictwo-sic.com.pl
(zapowiedzi, nowości, księganie)

Patronat medialny:

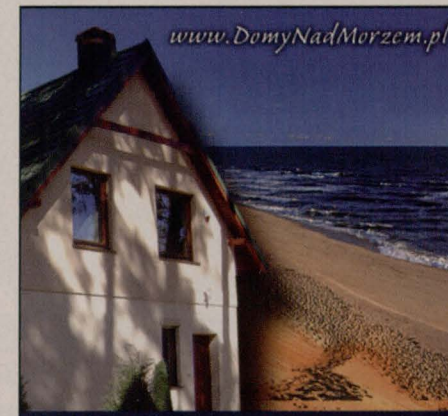
PRZE KROJ

Radio Pi 102FM

EXKLUSIV

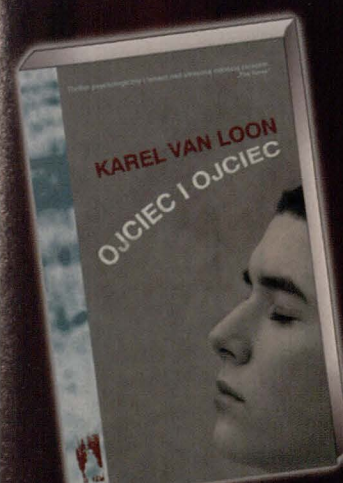
wp.pl

merlin.pl



Domy na sprzedaż w Łukęcinie k. Pobierowa na zamkniętym, całorocznym dozorowanym osiedlu, własność notarialna.

NOWE OSIEDLE PROMOCYJNE CENY
+48 695 236 400



Książka pełna seksu, smutku i piękna, intrygująca i poruszająca.

„The Scotsman”

www.wab.com.pl

wab

PRZE KROJ

PLAYBOY

TOK

onet.pl

female.pl

PRZE KROJ

UNIVERSAL

polecają

Edycja specjalna w dziesiątą rocznicę powstania filmu!



Limitowana 3-dyskowa edycja specjalna!



Edycja specjalna w 30-tą rocznicę powstania filmu!

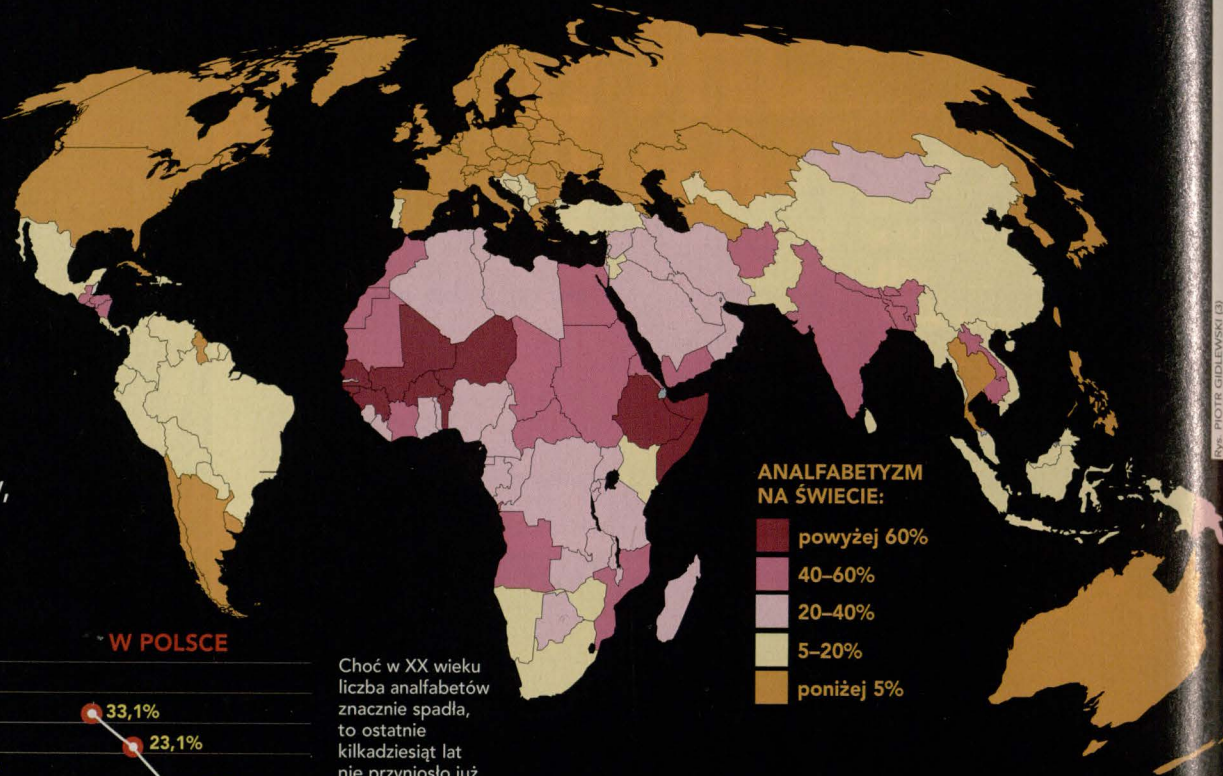


www.universalpictures.pl

UNIVERSAL

©2005 Universal Studios. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kiedys sprawa była prosta: nie umiesz czytać i pisać – znaczy, że jesteś analfabetą. Ale dziś, gdy w krajach rozwiniętych z alfabetem radzi sobie niemal każdy, pojawiły się nowe problemy



Choć w XX wieku liczba analfabetów znacznie spadła, to ostatnie kilkadziesiąt lat nie przyniosło już większych zmian

ANALFABETYZM NA ŚWIECIE:

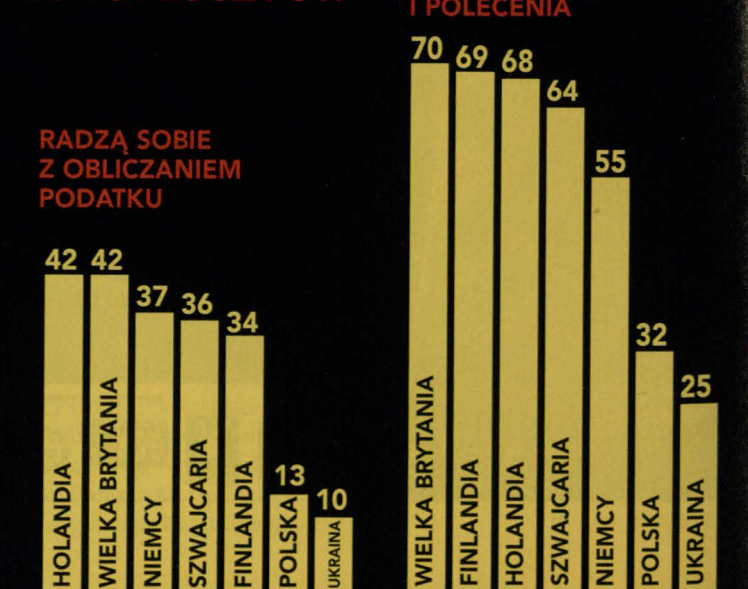
- powyżej 60%
- 40-60%
- 20-40%
- 5-20%
- poniżej 5%

GDZIE LEŻY PRZYCZYNA?

O ile analfabetyzm biednych krajów wynika z braku dostępu do edukacji, o tyle w bogatych jest efektem zbyt szybkiego rozwoju. Łatwy dostęp do radia czy telewizji (gdzie główną rolę odgrywają obrazy poparte prostym tekstem) powoduje rodzaj umysłowego lenistwa. Gdy przychodzi nam przeczytać książkę, gazetę albo instrukcję, nie potrafimy się odpowiednio skupić i zrozumieć informacji.

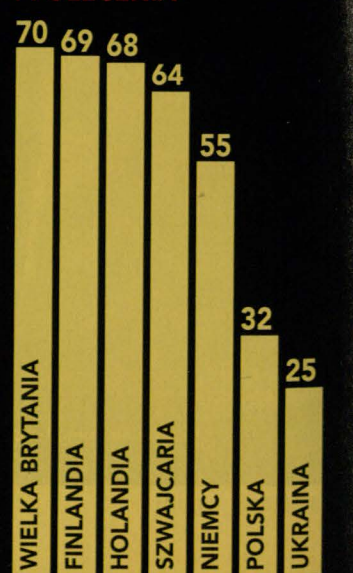
Problemem jest też zbytnia specjalizacja. Często kształceni w jednej dziedzinie nie jesteśmy w stanie pojąć informacji spoza swojej branży. Efekt to analfabetyzm polityczny czy kulturowy. Ignorancję pogłębia też niedostosowanie systemu edukacji – szkoły nie potrafią zapobiegać nowym odmianom analfabetyzmu.

EUROPEJCZYCY:



RADZĄ SOBIE Z OBLICZANIEM PODATKU

ROZUMIEJĄ ZARZĄDZENIA I POLECENIA

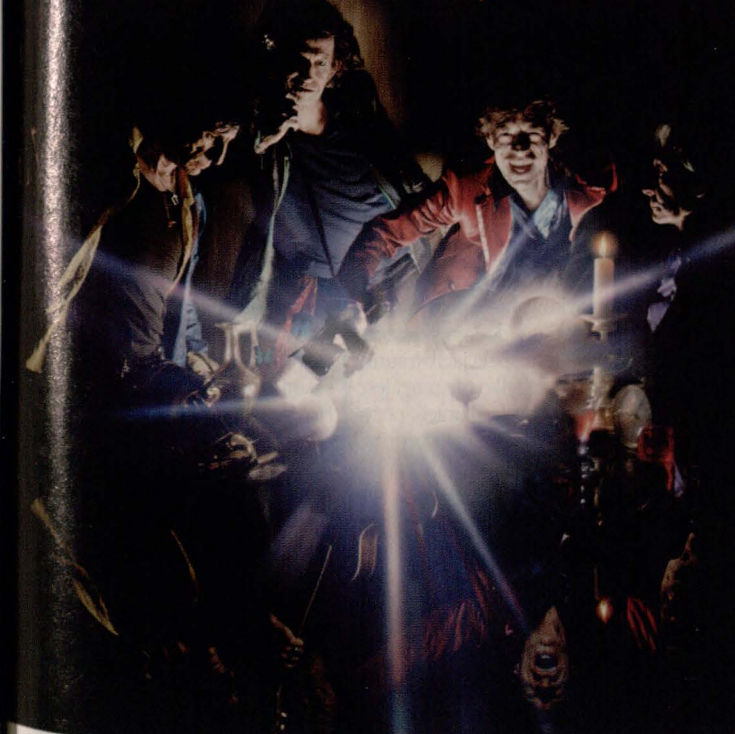


NIE TYLKO ALFABET...

- analfabetyzm pierwotny** – brak umiejętności czytania i pisania u osób dorosłych (według UNESCO – powyżej 15. roku życia). Choć wydawałoby się, że czas niepiśmiennych minął bezpowrotnie, to są kraje, gdzie analfabetów wciąż jest więcej niż czytających i piszących
- analfabetyzm funkcjonalny (wtórny)** – mimo opanowania umiejętności czytania i pisania ludzie nie potrafią sobie radzić w życiu codziennym. Nie rozumieją treści instrukcji, nie potrafią wypełnić najprostszych formularzy
- analfabetyzm cywilizacyjny** – nieumiejętność korzystania z przysługujących ludziom praw, informacji, technologii, dóbr kultury i rozwiązań cywilizacyjnych
- analfabetyzm komputerowy** – brak umiejętności obsługi komputera i Internetu. Sprawa jest na tyle poważna, że w niektórych krajach wprowadzono specjalne programy zapobiegawcze. I tak każdy pełnoletni mieszkaniec Szkocji, który nie umie korzystać z komputera, będzie mógł otrzymać od państwa dotację w wysokości do stu funtów na uzupełnienie brakującej wiedzy
- analfabetyzm matematyczny** – ludzie są niezdolni do sprawdzenia rachunku w kasie sklepowej, nie potrafią obliczyć podatku
- analfabetyzm ortograficzny (e-analfabetyzm)** – wynika z niedbałości w pisowni. Problem jest szczególnie widoczny w Internecie, gdzie często spotyka się pisownię „ktury” lub „rzaden” albo wielokrotne powtórzenia znaków „?” czy „!”. Walkę z internetowym niedbalstwem prowadzą między innymi autorzy strony www.bykom-stop.avx.pl

THE ROLLING STONES

NOWY ALBUM /A BIGGER BANG!



Zamów

roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój”, a **otrzymasz wyjątkowy album** „The Best Smooth Jazz ...Ever!” vol. 2.



Na czterech płytach znajdziesz **ponad cztery godziny muzyki** określonej jako smooth jazz. Szeroki wachlarz wykonawców i znakomicie dobrany repertuar sprawiają, że „The Best Smooth Jazz ...Ever!” vol. 2 to doskonała składanka zawierająca utwory z pogranicza nastrojowego jazzu, współczesnego popu i soulu.

Cena rocznej prenumeraty „Przekroju”

206,70 + muzyczny album

„The Best Smooth Jazz ...Ever!” vol. 2.

Płyty wysyłane są w ciągu miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty. W przypadku wyczerpania zapasów nagród gwarantujemy zwrot pieniędzy zadeklarowanych na zakup prenumeraty. Oferta promocyjna ważna od 15 września do 25 września 2005 roku.

Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty:

Zamów przez telefon: (0-54) 236 55 28; pn.-pt. w godz. 8-16.

Zamów przez e-mail: prenumerata@edipresse.pl

W zamówieniu należy podać: dokładny adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma oraz numer rozpoczęcia prenumeraty. Jeżeli zamawiasz prenumeratę telefonicznie lub e-mailem, zapłać listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiszcisz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 3,50 zł.

Zamów na pocztę: Wypełnij blankiet pocztowy, wpisując: Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, Bank BISE 73 1370 1125 6505 0000 0000 0000, adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma (Prenumerata „Przekrój”).

Zamów w banku: Złóż zlecenie w banku na rachunek: Bank BISE 73 1370 1125 6505 0000 0000 0000. Na przelewie należy wpisać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma (Prenumerata „Przekrój”) i numer rozpoczęcia prenumeraty. Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem.



„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

KOSZMARNY KAROLEK

●●●●○

Dorosłym film przyniesie frajdę, lecz dzieciom deziluzję

L ojalnie uprzedzam, że zetknięcie dziecka ze światem Tima Burtona może spowodować nieodwracalne zmiany w wyobraźni i psychice. A przede wszystkim przyspieszyć u milusińskich proces deziluzji i odczarowania świata. Naiwni są bowiem ci, którzy sądzą, że tytułowa fabryka czekolady to synonim słodczy i łagodności. Przeciwnie, górujący nad ubogim miasteczkiem zakład jest ponurą korporacją, która zamknęła swoje bramy przed lokalnymi robotnikami. Jej właściciel Willy Wonka (Johnny Depp) zatrudnia tanią siłę roboczą z egzotycznego kraju – gromadę liliputów (wszyscy mają tę samą, kamienną twarz à la Buster Keaton) – i płaci im marnie ziarenkami kakao. Miasteczko pozbawione źródła dochodów popadło więc w nędzę i bezrobocie. Dom, w którym z rodziną mieszka szlachetny Karolek, dosłownie chyli się ku upadkowi. Jediną nadzieją na odmianną losu jest los... wyciągnięty z tabliczki czekolady Wonki. W ten sposób pięcioro dzieci, w tym i Karolek, ma szansę obejrzeć od środka tajemniczą fa-

brykę. Co więcej, na jedno z nich czeka u kresu zwiedzania tajemnicza wspaniała nagroda. Zasadniczą część filmu stanowi wędrówka po fabryce pod przewodnictwem właściciela. Błady, z fryzurą na pazia Wonka – w pełnej niuansów kreacji Deppa – jest połączeniem samodzielnego geniuszu z infantylnym sadystą. Trudno się doszukiwać w jego królestwie oznak dziecięcej radości. Każda kolejna sala ma mami olniewającym przepychem, by koniec końców przemienić się w scenę z najgorszego kosmaru. Eksterminacja kolejnych przemądrzałych lub łakomych bachorów kwitowana jest psychodelicznym tańcem liliputów. A dodajmy jeszcze do tego powracające w retrospekcjach traumy Wonki. Jako syn dentysty nie tylko nie mógł jeść słodczy, ale jeszcze musiał nosić aparatki pożyczony zapewne ze średniowiecznej izby tortur. Nie sądzę, by doklejone trochę na siłę profamilijne zakończenie przyniosło małym widzom ulgę. Tak, tak, kontakt z prawdziwą sztuką zostawia trwałe urazy na całe życie. Jakaż to jednak frajda obejrzeć już w wieku dojrzałym film Burtona i cieszyć się bogactwem jego imaginacji tudzież licznymi odniesieniami do zglobalizowanej rzeczywistości naszych czasów.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„CHARLIE I FABRYKA CZEKOLADY”, REŻ. TIM BURTON
USA 2005, WARNER, PREMIERA 9 WRZEŚNIA



WŚCIEKŁY UMYŚŁ

●●●●○

Amerykański melanz cikliwości i mordobicia

O j, nie lubię filmów tego hollywoodzkiego prymusa, którego wymuszkane wypracowania chwałą bez umiaru amerykańskiego ducha, za co potem na lizusa spada grad nagród, nominacji i innych łakoci od belfrów z Akademii Filmowej. Tym razem Ron Howard do spółki z Russellem Crowe'em postanowili powtórzyć sukces „Pięknego umysłu”, zafalszowanej biografii wybitnego naukowca schizofrenika. Na warszta czy też raczej na ring wzięto Jima Braddocka, boksera, który w latach Wielkiego Kryzysu spadł na dno, ale potem dzięki własnemu uporowi, miłości żony i wspaniałomyślności państwa amerykańskiego... Ot, głodne kawałki z czytanki opowiedziane słodkim tonem klechy wyglądającego kazanie dla milusińskich. Mieszanka cikliwości, sentymentalizmu i pełnych brutalności scen walk na ringu. Kto jednak widział „Wściekłego byka” Scorsese, ten i część sportową filmu Howarda może sobie darować. Jedyнным śladem komplikacji psychologicznych jest zadeklarowany przez Braddocka kryzys wiary – cały wątek trwa góra trzy sekundy. Wyczytałem jednak, że Howard kręci teraz ekranizację heretyckiego „Kodu Leonarda da Vinci”, co nie podoba się ortodoksyjnym chrześcijanom. Czyżby nareszcie miał się stać reżyserem niepoprawnym? Czas najwyższy skończyć szkółkę niedzielną, Ron.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„CZŁOWIEK RINGU”, REŻ. RON HOWARD
USA 2005, FORUM FILM, PREMIERA 9 WRZEŚNIA



FESTYNIARSTWO

●●●●○

Jane Austen w kinowej wersji hinduskiej to czysta zabawa

O to świadectwo nowej kolonizacji: Bollywood podbija Zachód, zawłaszczając i przetwarzając wedle własnego gustu klasykę brytyjskiej prozy. „Duma i uprzedzenie”, XIX-wieczne dzieło Jane Austen uderzające w ówczesną społeczną hierarchię, konwenanse i zachęcające kobiety do emancypacji, w rękach bollywoodzkich speców zamieniło się w gigantyczny festyn. Z energetyzującą muzyką, efektownymi tańcami, humorem, telenowelowym kiczem i w egzotycznych dekoracjach. Z powieści pozostał jedynie szkielet, reszta jest zmyśleniem, czyli współczesną love story z dumną hinduską Lalitą (była miss świata Aishwarya Rai) i pełnym uprzedzeń bogaczem z Ameryki Darcym (Martin Henderson).

A swoją drogą ciekawe, jakby wyglądała bollywoodzka przeróbka polskiej klasyki: „Zemsta” jako opowieść o zwaśnionych klanach z Kalkuty? „Janko Muzykant” jako historia pariasa z Radzastanu grającego na sarangi? Och, na dzieci, które nie lubią czytać, posypałoby się palki w szkole!

MAŁGORZATA SADOWSKA

„DUMA I UPREDZENIE”, REŻ. GURINDER CHADHA
USA/WIELKA BRYTANIA 2005, PREMIERA 2 WRZEŚNIA



CZŁOWIEK W GORSECIE

●●●●○

Ten Zanussi was nie zanudzi!

Krzysztof Zanussi to człowiek w gorsecie – moralnych zasad i chrześcijańskich wartości. Ale również człowiek w garniturze, który nawet na filmowym planie paraduje pod krawatem. Przyłgnęła do niego etykieta reżysera, który moralizuje i przynudza – ba, już same tytuły jego filmów („Bilans kwartalny”, „Kontrakt”, „Stan posiadania”) sugerują, że to raczej urzędnik kina, a nie artysta.

Dla „Persony non grata” warto jednak zaryzykować wyłom ze świeckiej tradycji, jaką jest ostentacyjne niechodzenie na filmy Zanussiego. W tym zgrabnie opowiedzianym filmie reżyser domyka bowiem biografię bohaterów z czasów kina moralnego niepokoju, nonkonformistycznych i zbuntowanych przeciw cynizmowi PRL-owskiej rzeczywistości. Sprawdza, co się z nimi stało. A stało się złe: starzejący się Wiktor (Zbigniew Zapasiewicz), ambasador na placówce w Urugwaju, przeżywa nie tylko śmierć żony, ale i klęskę ide-

alów, z których bagażem będzie persona non grata w każdym ustroju i każdym układzie – czy to politycznym, czy towarzyskim. Może więc trzeba było zawczasu porzucić „służbę publiczną” i zająć się własnym życiem? Zrzucić garnitur? Porozmawiać z żoną?

Nie wiem, czy dylematy starzejącego się ambasadora z Urugwaju wstrząsną kimś poza mną i Ministerstwem Spraw Zagranicznych (oj, nie jest to laurka dla polskiej dyplomacji!). Podobają mi się jednak, że Krzysztof Zanussi znów jest sobą i mówi o tym, co go naprawdę „kręci”. A kręca go salony, gabinety, zakulisowe rozgrywki na najwyższym szczeblu, no i oczywiście lotniska. W czasach gdy w kinie dominuje dyskurs młodzieżowy, spojrzenie na świat z perspektywy zupełnie innych bohaterów i problemów wydało mi się odświeżające. A przede wszystkim sądzę, że „Persona non grata” to jeden z najbardziej szczerzych filmów Zanussiego. Sztynnego erudyty w garniturze i dyżurnego autorytetu moralnego, który jednak wybrał jeden z najbardziej tajdackich zawodów świata.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„PERSONA NON GRATA”, REŻ. KRZYSZTOF ZANUSSI
POLSKA/ROSJA/WŁOCHY, VISION
PREMIERA 9 WRZEŚNIA

PŁYNIE, LECZ RDZEWIEJE

Będzie wyjątkowo uroczyste, z okolicznościowym albumem „A statek płynie...”, specjalnymi pokazami, Andrzejem Wajdą na czele jury – wszak mamy jubileusz. Powodów do świętowania jest zresztą kilka (nowa ustawa o kinematografii, rekordowa liczba filmów w konkursie), ale wszystko nie wygląda aż tak różowo.

Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni dobił właśnie do trzydziestki, lecz średnia wieku reżyserów, których filmy obejrzymy na jubileuszowym festiwalu, jest dużo wyższa. Bo choć liczba konkursowych produkcji (21) napawa optymizmem, wciąż nie widać dopływu świeżej krwi do polskiego kina. O Złote Lwy walczyć więc będą filmy Jacka Bromskiego, Feliksa Falka, Janusza Zaorskiego, Andrzeja Barańskiego czy Roberta Glińskiego i zaledwie cztery debiuty. Radosną atmosferę nieco zakłóciły również protesty producentów „Wieży” i „Czasu surferów”, którzy wycofali swoje filmy z Gdyni po tym, jak organizatorzy umieścili je w sekcji pozakonkursowej.

(MASA)

FESTIWAL POLSKICH FILMÓW
FABULARNYCH – 12-17.09 GDYŃIA

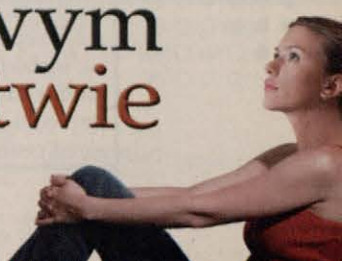
DennisQUAID ScarlettJOHANSSON TopherGRACE



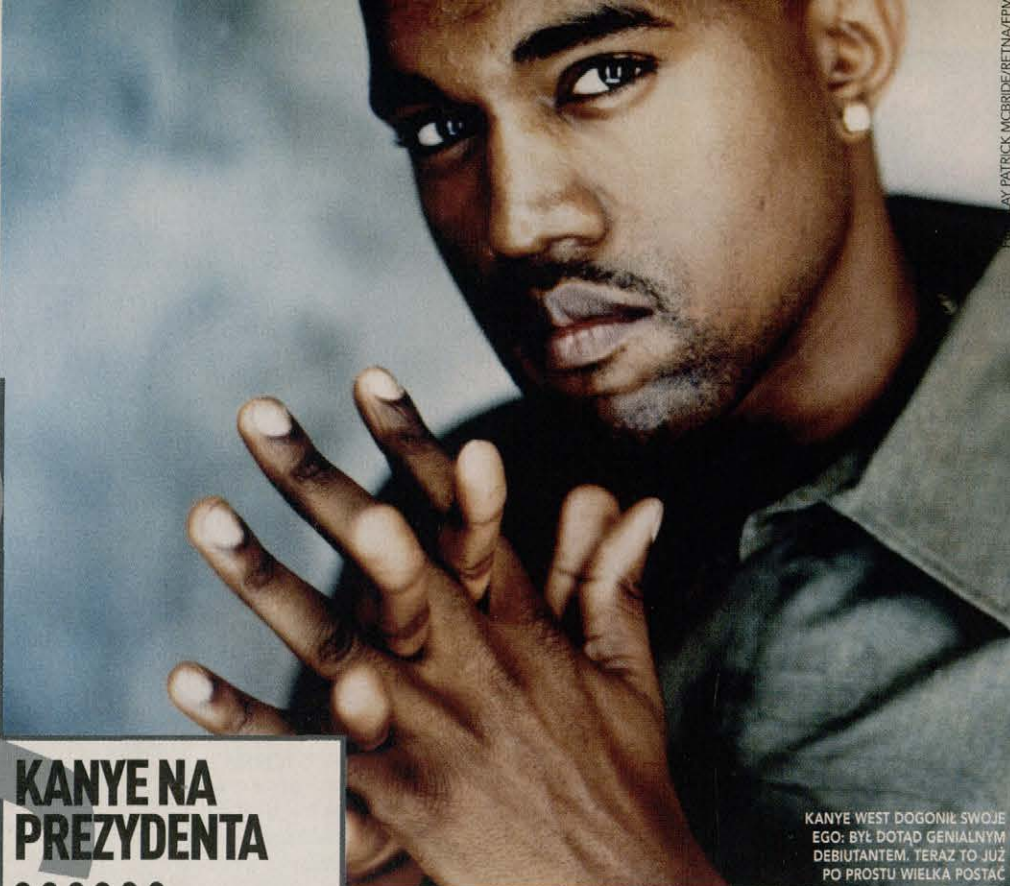
Najnowsza komedia twórcy filmu „Był sobie chłopiec”

W doborowym towarzystwie

Już w sprzedaży
www.monolith.com.pl



mistrzostwo na piątkę warto ujdzie kiepskie dno



KANYE NA PREZYDENTA

Jeśli ktoś nie lubi hip-hopu, to żadna wymówka – w tym roku i tak będzie słuchał **Kanye Westa**

Jego ego każe mu się porównywać z Muhammadem Alim albo Mikiem Tysonem. I owszem, jest w tym trochę megalomanii, dużo arogancji, ale i odrobina prawdy – Kanye West uderza bowiem fizycznie, prosto, wali między oczy. Wykorzysta każdy chwyt producencki – wytnie fragment starego funkowego nagrania, strzępek wokalny. Tu przyspieszy, tam zwolni – te chwytaki wobec partii wokalnych to jego znaki rozpoznawcze. Użyje jednego sampla bądź wielkiej orkiestracji, żeby wzbudzić emocje. W dodatku jeszcze Kanye zadaje ciosy seriami. Jego ubiegłoroczny „The College Dropout” przyniósł mu dwie nagrody Grammy i wielomilionową sprzedaż. Utwory na jego nowej płycie „Late Registration” mają w sobie tyle popowej siły, a przy tym tak mało słabych punktów, że muszą przejść do klasyki. To wynika nawet z najchłodniejszej kalkulacji. West mówi: wydałem na ten album tyle, że musicie kupić 2,5 miliona sztuk, by produkcja się zwróciła. I zwróci się na pewno.

Ten 27-letni producent z Atlanty to kolejny reprezentant nowej generacji hip-hopu – jak Andre3000 z OutKastu i jak Pharrell Williams. Wszyscy są młodzi, bardzo osłuchani i niebywale... kolorowi. Z tym że ubierają się raczej jak w Paryżu niż na Brooklynie. I jak tamci West jest samowystarczalny – od zamyśłu, przez produkcję, napisanie tekstów, po ich wyartykułowanie (jako raper zrobił postępy) – wszystko może robić sam.

Lecz superprodukcja zobowiązuje, więc lepiej zaprosić gości. Tu mamy wśród nich Commona, Jaya-Z, Nasa, Brandy i The Game'a. A całości patronują ojcowie soulu i funku. Curtis Mayfield błyszczy w jednym z wysampleowanych fragmentów, duchem w najbardziej lirycznych fragmentach obecny jest Stevie Wonder, a Raya Charlesa mamy w osobie świetnego wokalisty Jamiego Foxxa (który grał zresztą w filmowej biografii „Ray”). Ani za tradycyjność, ani za emocjonalny przekaz („Hey Mama” przejdzie do historii czarnych wyznań miłości do matki) nikt jeszcze nie przyznaje laurów żywej klasyki. Ale West otworzył tu, a w zasadzie wysadził drzwi wciąż dość zamkniętego gatunku. Jak? Współproducentem płyty jest Jon Brion, odpowiedzialny wcze-

śniej za nagrania Fiony Apple i Badly Drawn Boya. Zatrudnienie takiego człowieka dużo tłumaczy. Gdzieś w tej rdzennie czarnej płycie jest ponadgatunkowe myślenie. I przewrotność, bo w czasach, gdy hip-hop oznacza kasę, a nie kreatywność, West – produkt gwiazdorskiej epoki, wychowanek Jaya-Z – tworzy arcydzieło. Kiedy inni krzyczą o diamentach, ten rapuje o wykorzystywaniu niewolniczej pracy czarnych do ich wydobycia, cytując fragment piosenki Shirley Bassey z Bonda „Diamonds Are Forever”.

Na koncercie po przejściu tragicznego huraganu „Katrina” Kanye grzmiał: „Prezydent Bush ma gdzieś czarnych”. Kiedyś, gdy już sam będzie emerytowanym prezydentem USA (to w sumie logiczny kolejny krok po nagraniu takiej płyty), jego rówieśnicy na przykładzie tego albumu będą opowiadać swoim dzieciom: „Po-słuchajcie, tak brzmiał hip-hop”. Bo niewiele jest rzeczy wiecznych. Wśród nich diamenty i takie płyty.

BARTEK CHACIŃSKI



KANYE WEST „LATE REGISTRATION”, Roc-A-Fella

DEPRESJA WARSZAWSKA

Lesław jeszcze nigdy nie grał tak ponurych piosenek!

Lidera Komet (dawniej Partii) Lesława nazwano „polskim Morrisseyem”. I gdy śpiewa o miłosnych klęskach („Masto turystów”), psychicznym uzależnieniu („Traktuj mnie źle”) i samotności („W pułapce”) – można się z porównaniem zgodzić. Zresztą Komety wystąpiły kiedyś w filmie o fanie The Smiths (a liderem tego zespołu był Morrissey) „Głośniej od bomb”



KOMETY, LESŁAW W ŚRODKU

Przemysław Wojcieszka. I choć sam jestem fanem, to ponurkam. Teksty napisał Lesław najsmutniejsze w karierze. Niestety, również najsłabsze. Za mało – wbrew zapowiedziom – zmian. Połowa utworów z „Via Ardiente” to dyskretne autoplagiaty. A nowe motywy – jak flamenco w „Ostatnim lecie XX wieku” – należą przecież do najlepszych fragmentów płyty. Nawet napisy na okładce drugiego albumu Komet to podwójna stylizacja: na debiut Presleya i arcydzieła The Clash „London Calling”. Jego tytuł zresztą pojawia się w otwierającym zbiór „Ursynów Calling”. Wątki warszawsko-patriotyczne są u Lesława obowiązkowe. A wszystko w końcu zbyt przewidywalne. Nawet dla bardzo życzliwego słuchacza.

PIOTR KOWALCZYK



KOMETY „VIA ARDIENTE”, Jimmy Jazz



JAREK BESTER Z CRACOW KLEZMER BAND

ZAPACH WIELKOŚCI

Bruno Schulz w wersji klezmerów to rzecz bliska doskonałości

Wojciech Jerzy Has perfekcyjnie zekranizował „Sanatorium pod Klepsydrą”, Cracow Klezmer Band równie ambitnie oddali klimat powieści Brunona Schulza. Tytuł płyty zaproponował John Zorn, który dał krakowskiemu kwartetowi do zaaranżowania swoje tematy z „Masady”. Legendarny saksofonista i ordonownik muzyki żydowskiej nieraz występował w naszym kraju, szczególnie związek czuje też z wieloma żydowskimi artystami, którzy tu tworzyli – Hansem Bellmerem czy właśnie Schulzem. A ulubionym jego zespołem jest teraz Cracow Klezmer Band, któremu wydał już trzy znakomite albumy. Oddając więc muzyków swoje partytury, zdał się na ich muzyczny talent, wykształcenie i słowiańską wrażliwość. Album ma kilka szczególnych momentów. Kiedy balladę „Tirzah” śpiewa jazzowa wokalistka Grażyna Auguścik, czuć oniryczny nastrój „Sanatorium...”. Podobnie jak w powieści odwzorowane są wspomnienia z nieistniejącego żydowskiego miasteczka, tak jego charakter jako żywo oddają utwory zarówno sentymtalne („Regalim”), jak i radosne („Meholalot”). Trudno się dziwić, że Zorn był zachwycony.

JACEK SKOLIMOWSKI



CRACOW KLEZMER BAND „THE CRACOW KLEZMER BAND PLAYS JOHN ZORN SANATORIUM UNDER THE SIGN OF THE HOURGLASS”, Tzadik/Multikulti

...I PO KRÓLU

Dwie strony Michaela Jacksona na dwóch płytach – tyle wystarczy, by zrozumieć jego wzlot i upadek



DZIS JACSON W POSZUKIWANIU NOWYCH FANÓW WYBRAŁ SIĘ NA WSCHÓD

Trudno sobie wyobrazić lepszą kampanię reklamową niż zadyma wokół procesu Jacksona. Przegapić taką okazję – to byłby grzech większy niż ruja i porubstwo. Niedysiejszy król popu wydał więc składankę, przekrój całej kariery – od pierwszych nagrań solowych i tych z Jacksons Five po lata 90. W rozbrajająco szczery sposób praktycznie omija ostatnie fatalne piosenki, dzięki czemu jest to najlepsza kompilacja Jacksona. Pięknie się te hity układają: pierwsza płyta zestawu pokazuje, jak rozwijał się talent Jacksona – od uroczych, naiwnych początków, po dojrzałe śpiewane najdoskonalsze albumy „Off The Wall” i „Thriller”. A druga – jak z atrakcji czysto muzycznej stawał się powoli ponurym 47-latkim, którym rodzice straszą swoje dzieci. Ta zaczyna się – nomen omen – od nagrania „Bad”, czyli „Zły”. Na okładce znajdziemy Jacksona dokładnie z przecięcia tych dwóch epok: to zdjęcie z 1982 roku, z czasów „Thrillera”, gdy – niczym w wideoklipie do tej piosenki – Michael zaczął wychodzić ze swojej skóry ładnego chłopca. By już nigdy więcej do niej nie wrócić. Ostatnio, gdy miał być na kolejnym procesie – tym razem cywilnym – o molestowanie, widziano go w Arabii Saudyjskiej. 10 tysięcy dolarów, które jest winien za niestawienie się na rozprawie, z łatwością zarobi przecież na tej płycie.

BARTEK CHACIŃSKI



MICHAEL JACKSON „THE ESSENTIAL MICHAEL JACKSON”, MJJ/Sony 2005

EXTRA CLASSIC

Classic RMF



KILAR I FIZYKA

Fizyką nigdy w życiu nie miałem nic wspólnego. No, może tylko tyle co każdy, bo prawa fizyki obowiązują również mnie, przecież nie unoszę się w powietrzu... – mimo że autor tych słów – Wojciech Kilar – jako uczeń miał ogromne kłopoty z przedmiotami ścisłymi i – jak sam przyznaje – nadal nie rozumie fizyki, to właśnie do niego zwrócono się z prośbą o skomponowanie utworu dla uczczenia Międzynarodowego Roku Fizyki. Fizycy nie wymagali, by kompozycja nawiązywała do ich nauki, ale zasugerowali kompozytorowi, że podstawowe pojęcia fizyczne mają odpowiedniki muzyczne, na przykład „C” oznacza prędkość światła, a jednocześnie dźwięk muzyczny, podobnie „G”, „E”, „H” i „A”. Na motywie tych pięciu dźwięków Kilar stworzył dzieło – symfonię na sopran, baryton, chór i orkiestrę – poświęcone podstawowemu pojęciu fizycznemu, jakim jest ruch. „Sinfonia de motu” („Symfonia o ruchu”) w warstwie słownej osnuta jest na fragmentach „Boskiej komedii” Dantego Alighieri. Ponieważ niecodziennie powstają symfonie „fizyczne”, będzie to prawdopodobnie pierwszy utwór w historii muzyki o takiej tematyce – dlatego RMF Classic z niecierpliwością oczekuje prapremiery utworu Wojciecha Kilara, która odbędzie się w poniedziałek 12 września w Filharmonii Narodowej w Warszawie.

JOWITA DZIEDZIC-GOLEC, RMF CLASSIC

PRZE KROJ

UNIKALNA KOLEKCJA PRZEKROJ MUZYKI

PRZEKROJ MUZYKI

Domowy CHILLOUT



NOWA PŁYTA

Relaks na starych śmieciach przy nowych brzmieniach

NAJLEPSI WYKONAWCY WYJATKOWE UTWORY CENY NIE DO POBICIA

(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ, W TYM 22% VAT)

PRZE KROJ

kompania muzyczna

Music from EMI

Szukaj w najlepszych sklepach muzycznych na terenie kraju.

mistrzostwo na piątkę warto ujdzie kiepskie dno



MADAME USTECZKA I MARKIZEK DE ZADEK

Dwie powiastki z seksem w roli głównej, jedna do śmiechu, a druga – do kosza

Życie bez seksu nie ma sensu! Muszę odnaleźć seks życia! – skarży się bohaterka humoreski Hanny Samson. Można w stylu buffo, można i na ponuro: „Twoje małżeństwo to było jedno wielkie sado-maso, tylko nie tam gdzie trzeba” – słyszy bohater Rafała Ziemkiewicza.

Seksu w literaturze popularnej mamy ostatnio dostatek, bo pracuje nad tym tematem już nie tylko spec erotyczny Tomasz Jastrun i Manuela Gretkowska (Samson parodiuje ich niemiłosiernie). Teraz ukazują się dwie powieści z seksem w roli głównej i bohaterami o, oględnie mówiąc, sporym temperamencie: w „Ciele obcym” Ziemkiewicza to inteligent, katolik o zasadniczych poglądach i z wielkim „korzeniem”, w „Wojnie żeńsko-męskiej i przeciwko światu” – psycholożka o „magicznych ustach”. Tak się złożyło, że sam Ziemkiewicz jest prawniczym publicystą, a Samson psychologiem w pismach kobiecych.

Po Ziemkiewicza sięgną czytelnicy znający go z innych dziedzin – z porządnych powieści SF, z ciętej publicystyki, z obrazu polskiej mentalności w książce „Polactwo”. Teraz też portretuje typ Polaka katolika, który odkrywa w sobie skłonności sado-maso. Ma podwójne życie i kochanki, ale nie przeszkadza mu to pozostawać fundamentalistą i zwolennikiem Kościoła przedsoborowego. Cała książka to jego spowiedź, rachunek hipokryzji. Motto do książki z psalmu sugeruje dramatyczny bój sumienia, ale na sugestii się kończy. Bo to przecież nie on jest winien, ale zakłamanie, w jakim się wychował, niedopasowanie seksualne z żoną. Bohater jest w gruncie rzeczy bardzo z siebie zadowolony, zwłaszcza ze swojego „korzenia”. „Byłem w tym naprawdę dobry” – cieszy się nasz Markizek de Zadek, jak siebie nazywa. Tak, nędzny robak ze mnie, ale patrzcie, miałem to, co mężczyzna lubi najbardziej: uległe kobiety, z którymi nawet nie trzeba rozmawiać. Ale nie koniec na tym: nasz bohater wpłtuje się w lewy biznes, mają na niego „haka” w postaci ostrej pornografii i fałszywych zeznań córki. W końcu jedzie się zabić. Miał być dramat i jest dramat, choć naciągany. Heroiczna decyzja

jak pięść do nosa pasuje do tchórzliwego bohatera. W dodatku jak na karykaturę bohater jest za bardzo wypieszczony. Ziemkiewicz dla lepszego efektu wymieszał tu kilka książek: rozrachunek wewnętrzny bohatera dopełnia brudami biznesu i polityki, a opisy seksu, niby poboczne, tak naprawdę okazują się najważniejsze. A wszystko po to, żeby obnażyć obrzydliwość człowieczą i polską w szczególności. W sposób literacko dość prymitywny, dodajmy.

Weselej robi się, gdy zajrzymy do Hanny Samson. Barbara przypomina rozmaitych męskich bohaterów, bo lubi dużo seksu i nie znosi, kiedy faceci zostają na noc. „Proszę bardzo, szybki numer i do domu”. W średnim wieku i bez specjalnej prezencji, ma wśród swoich kochanków rozmaite typy: Narcyza, Diable Tasmańskiego, Snoba, Ogra, Murzyna i innych. Znajomość rzeczy pozwala jej stworzyć typologię, po wyglądzie członka rozpoznaje charakter osobnika. Robi na tym wielkie pieniądze, ma program w telewizji i nie przeszkadza jej sława gorszycielki, która „publicznie grzebie w rozporkach”. Jej eksperyment pozwala diametralnie oszczędzać czas: spojrzysz na przyrodzenie

i wiesz, czy wiązać się z danym facetem. Okazuje się więc idealny na dzisiejsze czasy. Jednak skala przedsięwzięcia sprawia, że odczuwa przesyt. Traci radość seksu, nie szczęście od czego testosteron! Dzięki niemu znowu nieustannie myśli o tym, kogo by tu przelecieć. Samson szydzi z naszej „seksualizowanej” rzeczywistości, do absurdu doprowadza pomysły medialne i języki, jakimi mówi się i pisze o seksie. I jest bardziej przekonująca od Ziemkiewicza, który uderza w wysoki ton zdradzonych ideałów, by w rzeczywistości ekscytować się średnim seksem. I nie uświadczymy u niego cienia humoru czy dystansu. Barbara, z testosteronem i bez niego, wydaje się o niebo sympatyczniejsza od markizka, który lubi zadawać ból. Jego „korzeń” prawdopodobnie nie zainteresowałby jej szczególnie. I słusznie.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



ZRÓB SOBIE KAMPAINIĘ

Natalia de Barbaro jest świetnym przewodnikiem po meandrach kampanii wyborczych

W 1991 roku przyglądała się wyborom prezydenckim w USA. Przywołała ze Stanów przeświadczenie, że istnieje kilka zasad, które gwarantują skuteczność. To konsekwentne powtarzanie jasnego przekazu, wzmacnianie pozytywnych i osłabianie negatywnych cech kandydata oraz mówienie jednym głosem. Potem sama zaczęła „robić” wybory. Wizerunek Jana Rokity zawdzięczamy w części właśnie jej. Prowadziła trzy jego kampanie. Obecnie szlifuje medialny wizerunek Donalda Tuska. Jej podręcznik prowadzenia skutecznej kampanii jest rewelacyjną lekturą. Proponuję mały eksperyment. Z książką na kolanach proszę włączyć telewizor. Czytamy, że kampania powinna być pełna ducha. Jak wam się podobają prząsne wąsy lidera PSL-u? A wypalone oczy Macieja Giertycha? Poza tym, żeby coś zostało zapamiętane, musi być powtarzane w nieskończoność. Roman Giertych lekcję odrobił. Jak Katon po-

wtarza mantę: Cimoszewicz kłamie. Robi to co go-dzina, dzień w dzień. Kaczyński – cały czas wyciąga-my praktyczne wnioski z lektury de Barbaro – zachowuje się sprytnie. Monopolizuje przekaz, że to on jest przeciwko korupcji. Oczywiście każdy z kandyda-tów jest za tym, ale żarówka zapala nam się w głowie, gdy przy zwrocie „poszanowanie prawa” pada nazwisko Kaczyński. Zwrot „wrażliwość społeczna” to z kolei domena lewicy. I ostatnia lekcja. Niech kandydaci się nie wysilają. Na wyrobienie sobie zdania o człowieku wystarczą – uwaga! – dwie sekundy. Lek-tura tego tekstu zajęła minutę. I co? Dwóch trzecich już nie pamiętacie.

MICHAŁ WÓJCIK



NATALIA DE BARBARO „DOJŚĆ DO GŁOSU, RADYKALNIE PRAKTYCZNY PRZEWODNIK PO KAMPAII”, Znak, Kraków 2005

Weekend z książką w EMPiKACH!

30 września - 2 października



CZYTELMANIA. DUŻO CZYTAM, DUŻO WIEM!

ORGANIZATOR:



SPONSOR STRATEGICZNY:

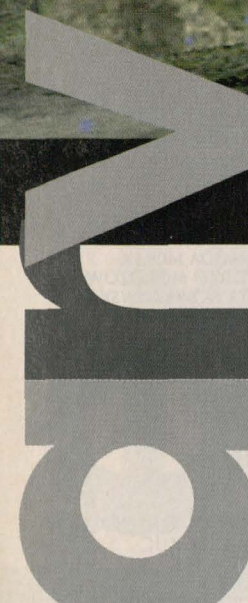


SPONSOR PAPIERU:



PARTNERZY MEDIALNI:





● ● ● ● ○ ○

Był sobie raz bard, co od trunków i zabaw nie stroniał, a że dowcip miał równie gładki jak lico, to i dziewczkę karczemną nierzadko zagospodarować zdołał. Pewnego dnia odwiedził go wysłannik grupy trzymającej wiedzę o innej grupie trzymającej w więzi księżniczkę. Najwyraźniej grajek został zaocznie okrzyknięty wybrańcem, który ma niewiastę uwolnić. Z natury leniwy, niezbyt waleczny i pogardzający tak wyświechtanymi fabułami bohater początkowo miał sprawę w dolnych rejonach dwunastnicy. Jednakowoż wizja wielkich bogactw i, khem, caczuszek księżniczki skłoniła go do wyprawy. Po drodze napotkał między innymi czarta przebierańca, dawną narzeczoną, która czekała na niego, od kiedy parę lat wcześniej wyszedł na moment po tabakę, a także truchła idiotów, którym jacyś spryciarze wmówili, że są wybrańcami.

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujdzie
kiepskie
dno

Tak wiele o fabule i klimacie, bo to one są najważniejsze. Na drugim miejscu jest akcja, a dopiero potem współczynniki i rozwój postaci na modłę RPG. W tej grze łuki mają nieograniczoną ilość samocelujących strzał, znaczki na mapce pokazują, gdzie iść, znajdowane w skrzyniach przedmioty od razu są spieniężane, a lepsza broń automatycznie zastępuje gorszą. Dlatego w plecaku mamy zawsze tylko po jednej sztuce ekwipunku każdego typu: miecz, broń dwuręczną, coś do strzelania, tarczę, zbroję. Wszechstronny grajek (jedyna postać do wyboru) z powodzeniem obsługuje to wszystko po zbyt szybkim zdobyciu nowych umiejętności, pomagając sobie jeszcze potężną magią amuletów. Firmowym zagranieniem barda jest przywoływanie melodiami magicznych istot do pomocy. Zaczyna od banalnego szczenaka, kończy z kilkunastoma melodiami do wyboru i czterema przyzwanymi bytami jednocześnie.

Kuszniczka dosięgnie kurdupli rzucających tępych narzędziami ze zbocza, elektryczny pająk sparaliżuje wielkiego wilka, żebyśmy mogli go usieć, wiedźma uleczy rany, a odkrywca wpakuje się w każdą pułapkę korytarza, zanim my to zrobimy. A wezwanie i śmierć tych istot nic nas nie kosztują (poza magiczną energią, która sama się odnawia), radośnie kompletujemy odpowiednią trzódkę i wysyłamy przodem. Sami z dystansu szyjemy ze zbyt skutecznych w tej grze łuków. Dla urozmaicenia w ciasnych miejscach wyciągamy miecz czy inny korbacz i wykonujemy proste machnięcia, bloki i kontry. Wszystko zręcznościowo, z użyciem myszki i klawiatury albo wygodniejszego (na PC też) gamepada.

Po znalezieniu właściwej grupki przyzwanych ograniczanie pogłowia idzie gładko – jak wszystko w tej grze. Weterani przymierzania dziesiątków kolczug i znożenia do kupca setek przedmiotów mogą jeszcze nie wstawać od „Diablo II” – przynajmniej do premiery „Dungeon Siege II”. Do „Opowieści barda” potrzebni są gracze gotowi do zabawy przygody z nieskomplikowaną rozgrywką. Ja zarwałem noc. Konkretnie dwie, bo długość gry także ma więcej wspólnego z przygodówkami niż gatunkiem RPG.

RAFAŁ BELKE

"THE BARD'S TALE", INXILE/UBISOFT,
dystrybucja (PC) Cenega Poland, (PS2) CD Projekt

BOHATER „THE BARD’S TALE” OD TRUNKÓW NIE ST
ALE NIE KAŻDA WIZJA JEST PO NICH AŻ TAK



● ● ● ○ ○ ○

Strategia z II wojną światową na drugim i czołgami na pierwszym planie. Twardość tankowych pancerzy jak z „Czechach pancernych i psa”, fruwiącej trupy jak w „Ucieczce na Atenę” – żołnierze walczą mężnie, a umierają widowiskowo. I to w pięknych okolicznościach przyrody: na pustyniach Libii, wybrzeżach Włoch i w Górach Dynarskich, gdzie jugosłowiańska partyzantka. Gra ma ciężką fabułę i choć postacie w przerywnikach mówią z zamkniętymi ustami, ich losy są poplątane jak w telenoweli. Oddychamy z ulgą, gdy hitlerowski oficer na końcu nie okazuje się sijańskim bratem dowódcy jugosłowiańskich partyzantów Josifa Tity. Zadania ułożono tak, by było trochę skradania się i dużo więcej strzelania. Chyba tylko przez wzgląd na prezentację efektów specjalnych działło przeciwpancerne nie przebija pancerza nawet najsłabszego czołgu i wymiany ognia trwają w nieskończoność. Szalę zwycięstwa przechylają w końcu specjalne jednostki bohaterów, które spokojnie przyjmują na siebie kilka salw baterii 88 milimetrów i jeszcze dają się latać medykom w trakcie walk. Nic dziwnego, że Brytyjczycy zdobywają klasztor Monte Cassino już w styczniu 1944 roku, zamiast spokojnie poczekać do maja na Polaków. Dlatego nasi rodacy nie pojawiają się w grze wcale. Z historii lufa, ale akcja gry toczy się warko.

DARIUSZ J. MICHALSKI

● ● ● ○ ○ ○

Fantastyczna Czwórka ma pecha. Na wielkim ekranie ubiegli ich „Iniemamocni”, też czwórka i dziwnym trafem dysponująca bardzo podobnymi mocami. A na monitorach pomysł na zręcznościówkę z czterema postaciami na ekranie i przełączającym się między nimi graczem też już przestaje być taki fantastyczny. Tym bardziej że w rewelacyjnych „X-Men: Legends” czy nawet dzieciennego „Shreka 2: Team Action” może grać do czterech osób jednocześnie, a tu tylko dwie. „F4” szuka swojej niszy wśród graczy, którzy dla frajdy wykorzystywania wszystkich ciosów i kombinacji z bogatego zestawu są gotowi używać wszystkich przycisków konsolowego pada (i jeszcze tych dwóch, o których nie wszyscy wiedzą). Szczęśliwie także wersja PC obsługuje gamepada, bo na klawiaturze jest dramat. Żeby trafić kogoś ognistą kulą Human Torch, trzeba wcisnąć trzy guziki, nie licząc ruchu samą postacią. A jeszcze są przeskoki między bohaterami (opuszczonymi przez gracza postaciami z dużym powodzeniem steruje sztuczna inteligencja), kolektywne ciosy-combosy i czasem konieczność przesuwania kamery, która za bardzo chce być w centrum wydarzeń. Raj dla wprawnych konsolowych obijaczy, piekielko dla niedzielnych zwiedzaczy.

RAFAŁ BELKE

Zawsze chcieliśmy coś takiego ogłosić – choćby przewrotnie. Tyle że nie przy takiej okazji. Bardzo przepraszamy wszystkich zachęconych ogłoszeniem w poprzednim numerze, ale z przyczyn od nas niezależnych

NIE UKAZĄ SIĘ

kolejne gry komputerowe w naszej Kolekcji Gier – „Conquest – wojny pogranicza” i „Tajemnica Janatris”, nie będzie więc związanego z nimi konkursu.

Redakcja



X&Y

NAJNOWSZY ALBUM
ZESPOŁU **COLDPLAY**

X&Y

PONAD 6. MLN
SPRZEDANYCH
EGZEMPLARZY

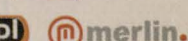
X&Y

ZAWIERA PRZEBÓJ
"SPEED OF SOUND"

Music from **EMI** www.emimusic.com

PRZE
KROJ

onet.p



LARRY WALTERS
W CZASIE SWOJEGO
FANTASTYCZNEGO
LOTU. WTEDY NIE
WIEDZIAŁ JESZCZE,
ŻE ROZPĘTAŁ NOWĄ
MODĘ – CLUSTER
BALLOONING.
PO PRAWIE: JEGO
NAŚLADOWCY



BALONIKÓW PĘK

Kiedy Tadek Niejadek wznosił się do nieba na pęku baloników, nie wiedział, że uprawia cluster ballooning

Wszystko wskazuje na to, że i Tadek Niejadek nie był pierwszy. Za cluster-baloniarza (cluster od ang. „pęczek”, „kiść”) pioniera trzeba uznać Kubusia Puchatka, który tę właśnie metodę wykorzystał, by – udając małą deszczową chmurkę – dobrać się do pszczelego miodu. Ale pomysł wykorzystania helowych baloników, by wznieść się wysoko w niebo, zaprzęta też potężniejsze rozumki.

Na fotelu w chmury

Kultowa w środowisku baloniarzy jest historia o Larrym Waltersie z Kalifornii. Był rok 1982, gdy ten weteran wojny wietnamskiej postanowił dokonać eksperymentu. Przymocował do ogrodowego fotela 42 wypełnione helem balony, zabrał zgrzewkę piwa i kanapki, po czym usiadł wygodnie i, niewiele myśląc, odciął liny mocujące go do podłoża. Ku swojemu zdumieniu wzbił się, ale nie – jak planował – na kilkaset, lecz na 16 tysięcy stóp (4800 metrów). By wylądować, musiał zestrzelić część balonów

za pomocą... plastikowego pistoletu na sprężone powietrze. W końcu, zaczepiwszy o linię wysokiego napięcia, znalazł się z powrotem na ziemi. Ku zdumieniu obserwatorów przeżył, a jego wyczyn stał się inspiracją dla innych. Choć nawet nie Walters był pierwszym cluster-baloniarzem, już w 1937 roku bowiem inny Amerykanin Jean Piccard jako pierwszy użył pęku balonów, by wznieść się w powietrze.

Konstrukcja balonikowej maszyny, która umożliwia podniebne eskapady, jest bardzo prosta. Do uprząży przypominającej spadochronową przyczepia się pęk dużych, wypełnionych helem balonów. Liczba zależy od ich wielkości. Niektórzy wybierają około 70 większych. Inni wolą pęk 600 mniejszych. Wielki bukiet wielobarwnych balonów unosi śmiałka wysoko w niebo jak zwykły balon wypełniony gorącym powietrzem. Kontrolę nad lotem uzyskuje się przez odpowiednie odcinanie balonów (co umożliwia opadanie) lub wyrzucanie przygotowanego wcześniej balastu (co pozwala się wznosić). Loty organizuje się zazwyczaj wczesnym rankiem, kiedy wiatr jest najslabszy. Podczas gdy latanie balonami na ogrzane powietrze jest bezdyskusyjnie uznawane za sport, cluster ballooning wciąż jest traktowany jako ekscentryczna fanaberia postrzelców. Jednak i wśród nich są zawodowcy. Najbardziej doświadczony jest Kalifornijczyk John Ninomiya, zawodowy pilot cloudchopperów – jednoosobowych balonów na rozgrzane powietrze. Do tej pory odbył on około 30 lo-

tów podczepiony do pęku 72 balonów. – To niesamowite wrażenie – opowiada – wokół panuje absolutna cisza. Tylko ty i baloniki.

Spod Ostródy za Prabuty

Na świecie jest tylko kilka osób, o których można powiedzieć, że uprawiają cluster ballooning. Ninomiya jest jedyny w Ameryce Północnej. – Wielka Brytania ma dwóch śmiarków. Poza tym są może jeszcze trzy czy cztery osoby na świecie, które wykonały pojedyncze loty – opowiada. Do tej garstki dołączył niedawno pan Wincenty. Pierwszy polski cluster-baloniarz wzbił się w niebo z łąki pod Ostródą unoszony na pęku 44 kolorowych baloników. Pan Wincenty (nie chce, by podawać jego nazwisko) wzniósł się na wysokość 1200 metrów i przeleciał prawie 40 kilometrów, aż za Prabuty. Lot trwał półtorej godziny i zakończył się we wsi Stążki na drzewie. Na szczęście wszystko skończyło się bezpiecznie. Tylko sąsiedzi byli przerażeni.

I epilog: Larry Walters dostał za swój wyczyn grzywnę od Federal Aviation Administration opiekującej się w USA przestrzenią lotniczą. Zarazem jednak zyskał sławę. Został uhonorowany Nagrodą Darwina przyznawaną zwykle osobom, które w wyjątkowo głupi sposób odebrały sobie życie – Walters na prawach wyjątku dostał ją mimo to, że przeżył. Niestety, w 1993 roku popełnił samobójstwo. Jeśli wierzyć legendzie do końca, na grobie napisano mu: „Larry Walters. Pilot fotelika ogrodowego”.

SYLWIA KAWALEROWICZ



rzeczy
nie do rzeczy

HERBATA NA CZAS

Parzona dokładnie tyle,
ile trzeba



Chłńska sztuka parzenia herbaty jest trudna dla Europejczyków. Ale i wśród nich są znawcy tego napoju, czyli Anglicy. Ci z kolei od mawiają umiejętności parzenia dobrej herbaty kolegom z kontynentu. I może dlatego stworzyli Tea Bag Timer, urządzenie, które działa jak miniaturowy dźwig. Parzenie herbaty może trwać w zależności od upodobań od 2 do 20 minut. Po upływie tego czasu ramię Tea Bag Timer podniesie się, wyciągając torebkę z herbatą, a dzwonek zasygnalizuje, że napój jest gotowy. A może tak naprawdę to nie wynalazek angielski, ale szkocki? Bo jakby tak rzeczywiście parzyć tylko przez dwie minuty, to się zaparzy cztery albo i pięć herbat. Z jednej torebki, oczywiście.

Nie ta Hiena

Po przeczytaniu artykułu Maksy Suskiego „Lista dziwnych kandydatów” doszłam do wniosku, że autor mija się z prawdą. Tytuł „Hieny Roku” w roku 2001 otrzymał Witold Krasuski za emitowany w Programie 1 TVP film pt. „Dramat w trzech aktach”. O ile wiem, nie kandyduje do parlamentu. Natomiast Przemysław Orcholski, były dziennikarz „Wiadomości”, otrzymał tytuł „Hieny Roku” w roku 2003 za – cytuję – uzasadnienie – „liczne manipulacje faktami i wypowiedziami, i niegodne dziennikarza komentarze w »Wiadomościach« TVP”. Przypisywanie panu Orcholskiemu autorstwa jakiegokolwiek filmu jest nadmiarem optymizmu. Pan Orcholski kandyduje do Sejmu. Nie życzę mu powodzenia.

BARBARA ROGALSKA

Bardzo przepraszamy za pomyłkę. Istotnie, Przemysław Orcholski dostał „Hienę” nie za to, o czym napisaliśmy.

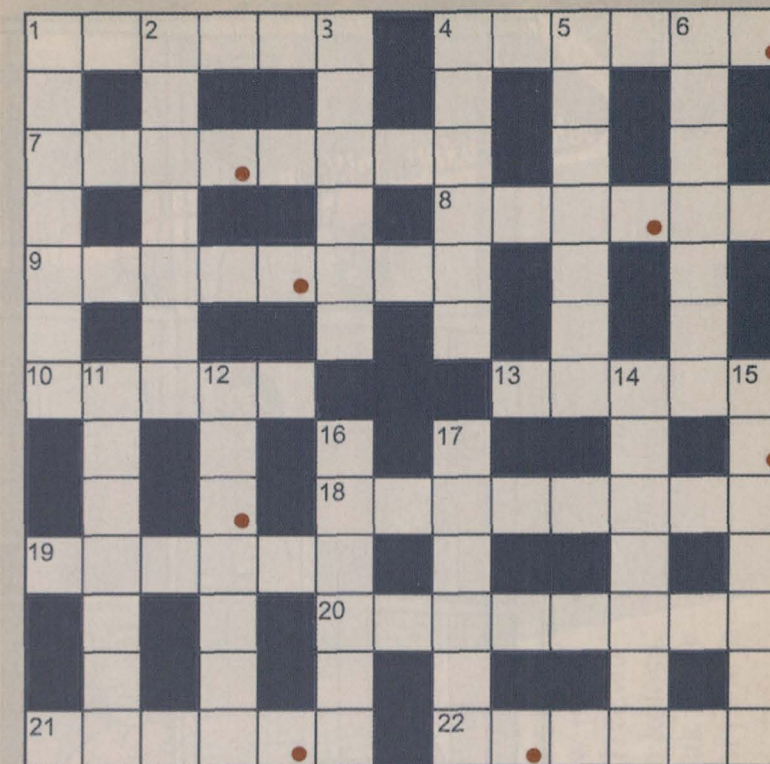
Redakcja

I nie ten dworzec

Pragnę zwrócić uwagę na błąd, jaki zakradł się do informacji o albumie starych zdjęć Warszawy („P” nr 33/3138). Autor informacji, omawiając stare zdjęcie okolic Dworca Głównego w Warszawie, podaje, iż dzisiaj jest to Dworzec Warszawa Śródmieście. Prawdopodobnie nie jest on warszawiakiem i pewno reprezentuje młode pokolenie, które nie pamięta Dworca Głównego będącego miejscem wieczornych spotkań, o którym W. Młynarski komponował piosenki. Proszę sobie wyobrazić, jak biednie wyglądałoby „życie nocne” dawniej, ale już powojennej Warszawy, gdyby miało się toczyć na Dworcu Śródmieście. Z poważaniem

WIERNY CZYTELNIK
„PRZEKROJU”
BOHDAN GODZISZEWSKI

Nie zakradł się żaden błąd. Gmach
zbudowanego w latach 1932–1939



POZIOMO:

- CHÂTEAU SZALET
- PIĘTASZEK
- PRZEDWCZORAJSZY
- DALEKO OD KOŃCA
- PRYSKA Z GARNKA
- RODZAJ ORKIESTRY
- MAŁE MIESZKANKO NA MARIENSTACIE
- MYLI GŁOWĘ

18. RYNNIA

- RAZ KOZIE ŚMIERĆ
- OTACZA APACZA
- WYROSTEK ULICZNY
- ZE STAREJ PŁYTY

PIONOWO:

- PIESFIDENT
- Z BRÓDKĄ
- SĄD

4. ZARAZKI ODRY

- INTROLIGATOR
- ZNAWCA ALFABETU MORSA
- ZMARTWYCHWSTANIE
- POSZEDŁ NA STRONĘ
- ZA POMOGĘ
- ZIARNO OSOBOWOŚCI
- STRASZNIUTKI
- GŁOŚNA LEKTURA

LITERY Z OZNACZONYCH PÓŁ CZYTANE POZIOMO UTWORZĄ WYRAZ-ROZWIĄZANIE.

Rozwiązanie krzyżówki nr 34: KARUZELA

Poziomo: 1.kustosz
8.blokada 9.bileter
10.rondo 11.jubiler
12.emirat 14.szucha
18.szpital 20.skóra
21.egoista 22.egzamin
23.kaczka

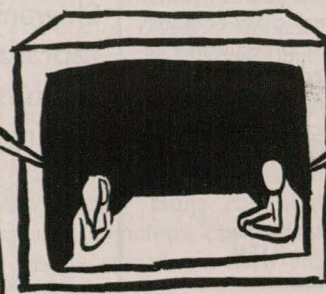
Pionowo: 2.uniform
3.ostroga 4.zbroja
5.goląb 6.hamulec
7.saperka 12.ekspres
13.impreza 15.zasłona
16.heretyk 17.klient
19.trema

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 32 nagrody wylosowali: Maria Chejto, Warszawa; Joanna Czapińska, Wrocław; Maria Gajska, Wolsztyn; Danuta Kiepińska, Toruń; Monika Kozicka, Tarnów; Barbara Kurant, Poznań; Bożena Siwicka, Gliwice; Barbara Sobolewska, Ostróda; Krystyna i Dariusz Wiśniewscy, Rumia; Maria Wolska, Warszawa. Gratulujemy!

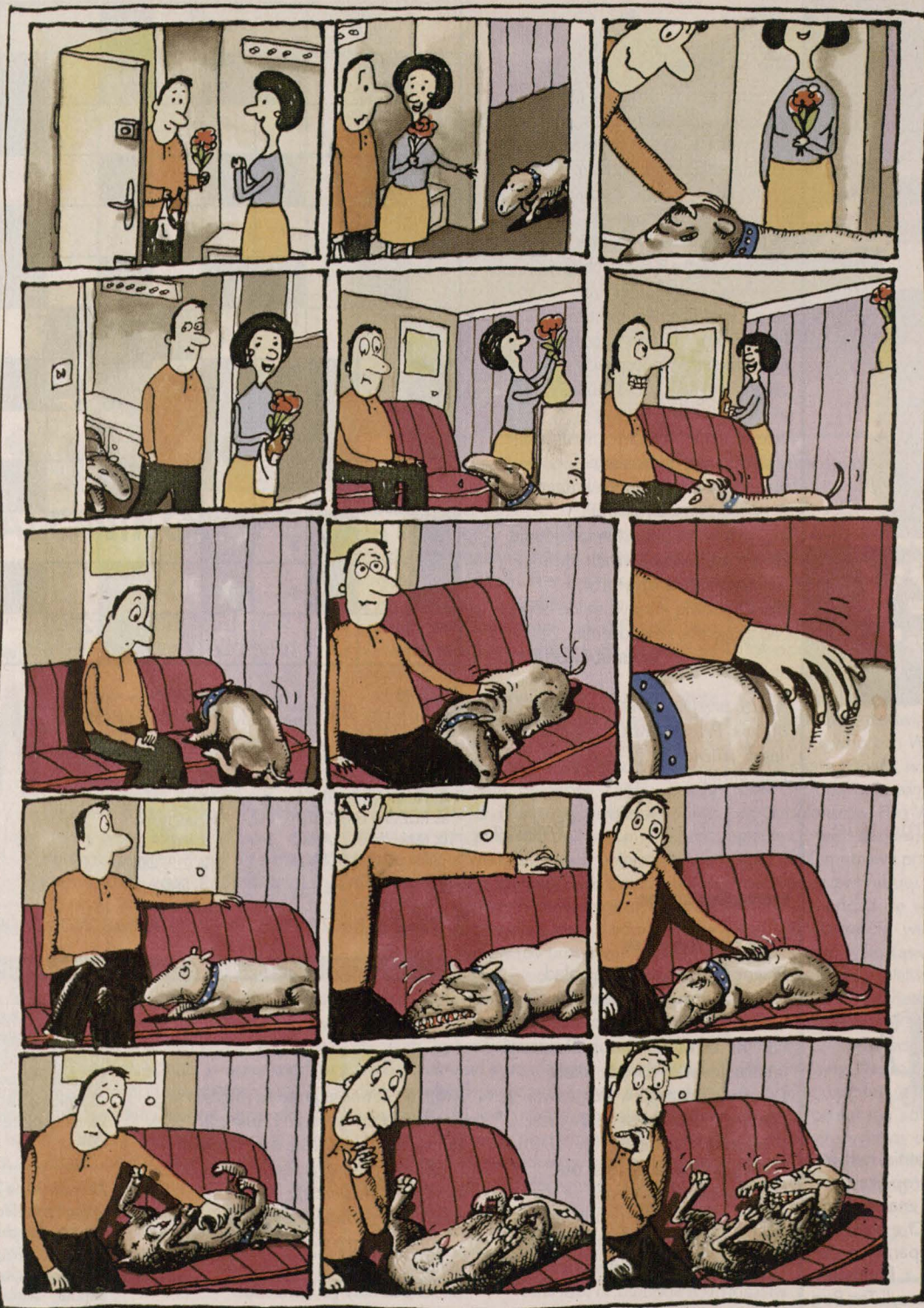
Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 18 września nadesłali prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy 10 książek Aleksandry Mariny „Ukradziony sen” (W.A.B.).

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa,
z dopiskiem Krzyżówka 37

A CZY DO LIGI
POLSKICH RODZIN
MOGĄ NALEŻEĆ
PRZEDSTAWICIELE
MNIJSZOŚCI
SEKSUALNYCH,
ARABOWIE,
ŻYDZI
LUB MURZYNI?



ŻYDZI MOŻE NIE, ALE
NIE WYKLUCZAMY TAKIEJ
MOŻLIWOŚCI PANI
REDAKTOR. ~~XXXXXXXXXX~~,
POŚŁĘ Z RAMIENIA
NASZEJ PARTII
JEST NP. LESZEK MURZYN.



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

PRZE KROJ
Założył
w roku 1945
w Krakowie
Redaktor
MARIAN
EILE

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Najstbub ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk PROJEKT GRAFICZNY: Elżbieta i Bogdan Zochowscy
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Małgorzata Łaska SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Gędziorowska, Marcin Sendecki, Maria Świątlik (zastępca) ASYSTENTKA: Anna Romotowska
KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca),
Juliusz Gwieluch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelińska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Michał Matys, Grzegorz Rzeźnicki, Max Suski, Paweł Wieczorek
ŚWIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kurnoch, Marek Rybarczyk. Stale współpracują: Jonathan Cook (Jerzolim), Piotr Kowalczyk (Rzym) NAUKA: Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski
ROZRYWKA: Marcin Pieszczyk PRACOWNIA GRAFICZNA: Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Michał Janicki, Agata Loth, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński
FOTODYDZIAŁ: Marcin Kapica (szef), Bogdan Kręzel (fotograf), Urszula Matusik, Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Tatiana Hardej, Sylwia Raczynska ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Jednostka Organizacyjna SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES: Ewa Redel DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Izabela Bochenek DYREKTOR FINANSÓW: Paweł Satkowski

PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”: Iwona Zabielska-Stadnik DZIAŁ DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PRODUKCJI: Danuta Kamińska – dyrektor PRZYGOTOWALNIA: Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor) DZIAŁ PROMOCJI: Dorota Rakowska – Product Manager

BIURO REKLAMY: Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grażyna Janiak, Anna Opszała, Małgorzata Skrupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 584-295, -172, -311, -594

PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).

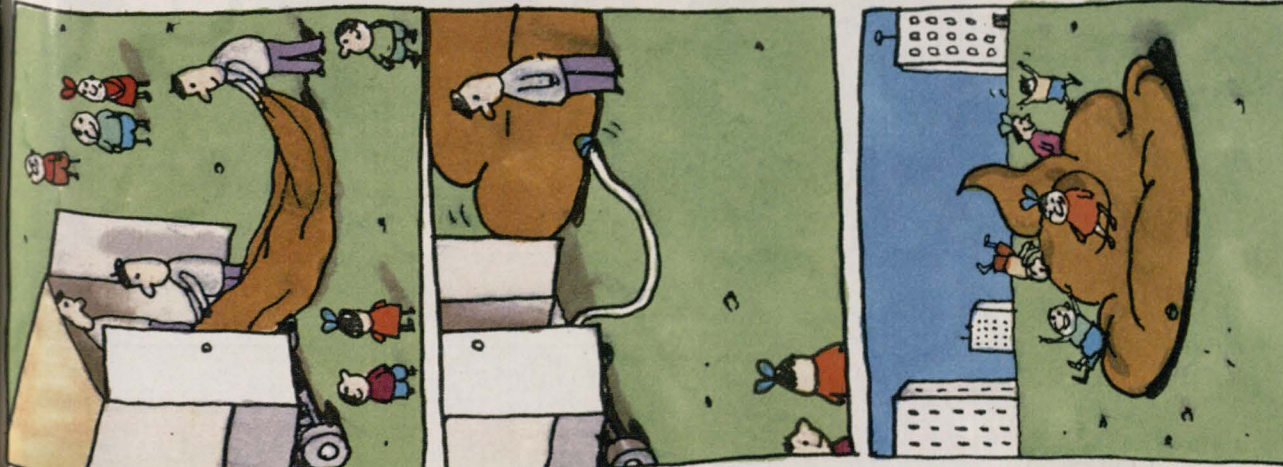
Dodatkowe informacje i reklamacje (Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska) TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).

PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

faks (0-22) 584 25 92 DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin PRENUMERATA@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU
PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32



ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH

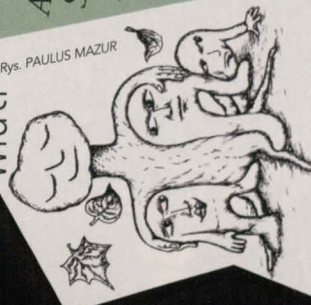


Nieszcześnie
„wyjęta kamyk z buta
Uwierat ją w wielki palec
Ach, jaki wielki ten palec
I jak boli
Dariusz
Brzóska
Brzósiewicz

PRZEMKAJURKA

„Edukatorzy
o image u rebeliantów zakupionym
na posezonowej wyprzedaży w sieci H&M
EDUKATORZY:
(wydają bezwzględna walkę burżuazji
i kapitalistom, niestety, w związku
ze znikomym zainteresowaniem mas
– ogłupionych przez wyżej
wspomnianych – kompletnie
bezkuteczną, co z kolei
doprowadza ich do jedynie
słusznego wniosku, że należy
natychmiast wyjechać tam,
gdzie postępie się już dokonał,
jednak ku ich ogromnemu
rozczarowaniu w Korei
i trendy fryzjerów)

Rodzina Obłych
ZŁOSIMY
WIAŁ



THE END/KURTINA

...zapada przy dźwiękach
generowanych przez aktualnie
najmodniejszego diadema.

LAST
MINUTE
Krzysztof Płyta

O FESTIWALU
W SOPOCIE:
CIEKAWOSTKA
GEOLOGICZNA
- SZCZĘŚLIWY
PIASEK.

NIE BĘDZIE LAS

Co mnie najbardziej denerwuje,
szanowni państwo, moiściecy,
to, że ja umrę, a ten stołek,
on mnie przeżyje, do cholery!

Ale od czegoż jest siekierka?
Rach-ciach, że stolka leć drzazgi.
To jest mój problem, że tak powiem,
że jestem uczuciowy nazbyt.

Albo ta szafa, no popatrzcie!
Stoi niewinnie, lecz my wiemy,
stać tak, gdy dawno my pomrzemy!

Ale od czegoż jest siekierka?
Rach-ciach, do ognia leć deski.
Ja jestem człowiek dość spokojny,
tylko mam skłonność do agresji.

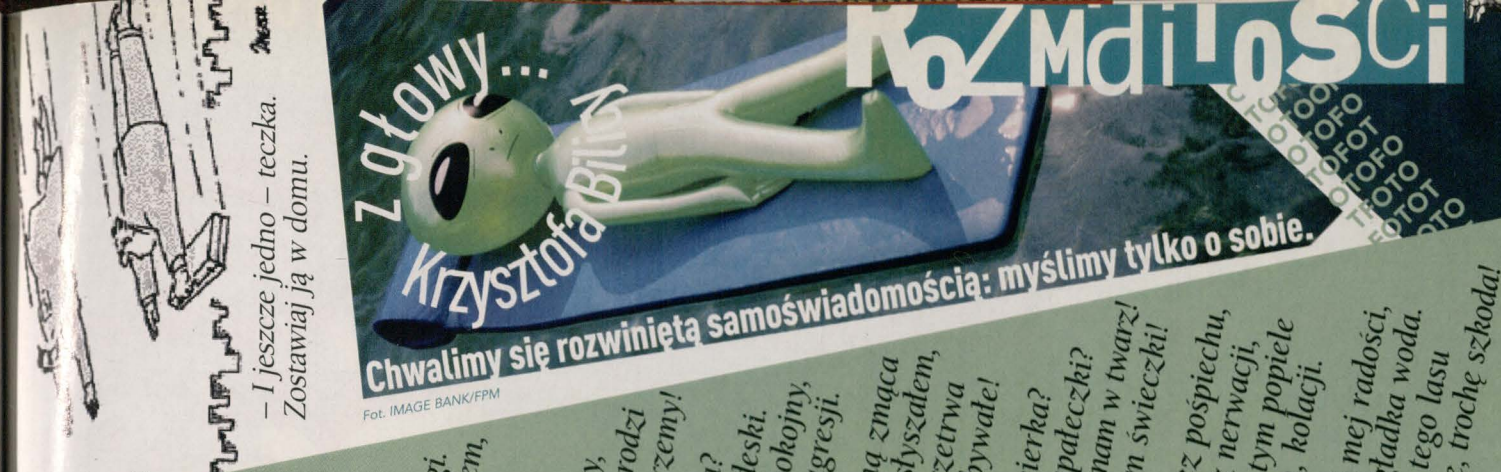
A już szczególnie myśl mą zmaca
przysłówie, które gdzieś słyszałem,
– przynajmniej, że to niebawem!

Ale od czegoż jest siekierka?
Lub, jeszcze lepiej, zapadeczkę?
Nie będzie las ten pluć nam w twarz!
Zapłoną sosny niczym świeczki!

Wtedy spokojnie, bez pośpiechu,
i, jak to mówią, bez nerwacji,
zasiadę w ciepłym tym popiele
do zasłużonej, ach, kolacji.

Nic już nie zmaci mej radości,
spokoju niczym gładka woda.
Wtedy pomyślę: tego lasu
to jednak, kurczę, trochę szkoda!

Patryk Pająk



Chwalimy się rozwiniętą samoświadomością: myślimy tylko o sobie.

Fot. IMAGE BANK/FPM

KTÓRA PROMOCJA CI PASUJE?

TERAZ NISSAN MICRA LUB ALMERA Z



pierwszą wpłatą
499 zł za Micrę
i 699 zł za Almerę*

pakiem
ubezpieczeń
gratis

rabatem 2000 zł
za Micrę
oraz 3000 zł
za Almerę

SPRAWDŹ SZCZEGÓŁY W SALONIE.

*Kredyt z pierwszą wpłatą 499 zł i ratami od 513 zł miesięcznie za Micrę oraz 699 zł i ratami od 699 zł miesięcznie za Almerę.
RRSO wynosi od 5,38% do 22,29%.



ALMERA – zużycie paliwa: 4,8-7,8 l/100 km, emisja CO₂: 160-187 g/km
MICRA – zużycie paliwa: 4,5-6,8 l/100 km, emisja CO₂: 119-163 g/km